ALMANACH

ŚWIATA · KOBIECEGO



HARLAND-ZAJĄCZKOWSKA



ALMANACH ŚWIATA KOBIECEGO



Oficerowie bataljonu wileńskiego w r. 1921

Stoi trzecia na prawo por. Gertrówna, komendantka baonu wileńskiego (×). Siedzi w fotelu niżej por. Pcholog.

ALMANACH

ŚWIATA KOBIECEGO

1926

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ
B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE

ALMANACH ZDOBIŁA
ANNA HARLAND-ZAJĄCZKOWSKA

Do naszych zacnych Czytelniczek!

Przyjaźń i zaufanie, jakiem tysiączna rzesza Czytelniczek darzy nasze pismo, zobowiązuje nas do tego, byśmy i z naszej strony okazali Im coś więcej ponadto, co nam nasz obowiązek wydawniczy i redakcyjny nakazuje.

Pragnęliśmy zatem, by Nowy Rok nie minął bez jakiegoś osobliwszego dowodu pamięci i sympatji »Świata Kobiecego« dla Czytelniczek. Z tej intencji powstał ten oto Almanach, który jest nieodrodnem dzieckiem »Świata Kobiecego«, bo łączy praktyczne i pożyteczne z pięknem.

Almanach nasz będzie się odtąd pojawiał rok rocznie i żywimy nadzieję, że zyska sobie tę samą sympatję, której dowodów nie skąpią Kochane Czytelniczki dla

»ŚWIATA KOBIECEGO«

W grudniu 1925

SPIS RZECZY

STANISŁAW WASYLEWSKI.

O posłannictwie kobiety.

Polska jest krajem, w którym bardzo wiele, jeśli wogóle nie wszystko, zależy od dwóch okoliczności: od urodzaju żyta i od humoru kobiety. Pierwszą prawdę powtarzają nam codzień rano artykuły wstępne w dziennikach, drugą stawia nam przed oczy życie i literatura. Balzac z Bismarkiem i Goethe z Chateaubriandem. I Fryderyk Wielki, który wzdychał: »O, jak to dobrze, że w tym kraju nie wszystko jeszcze zależy od kobiet, sytuacja moja wtedy byłaby o wiele trudniejsza.« Ale wkrótce potem widocznie zależało, bo już Napoleon I. pisał w instrukcji dla Bignona: »Pojedziesz pan do kraju, w którym o wszystkiem stanowią kobiety.«

Polska jest krajem bogatym w złoża dwojakiego rodzaju, złoża kruszcowe w ziemi i złoża duchowe w duszy kobiecej. Czynnik niewieści, jak długa historja i szeroka, nie grał nigdy u nas roli obojętnej, a grał bardzo często dominującą. I nie wiedzieć, czy błogosławieństwem, czy klątwą była ta dziwna właściwość natury i cywilizacji sarmackiej? Nie miał u nas nigdy racji bytu komunał, że kobieta jest taką, jaką ją chce mieć mężczyzna, raczej bywało wprost przeciwnie: stopień kultury mężczyzny zależał często od wpływu, jaki nań wywierały kobiety.

A przeto mówiono zawsze wiele i zbyt wiele w tym dziwnym kraju o — posłannictwie kobiety.

Posłannictwo! Pióro ugięło się pod ciężarem i dostojną obfitością wyrazu. Uf! Bo też jest to słowo

straszliwie dzisiaj staroświeckie. Wykopalisko, woniejące pleśnią strychu i stęchlizną lamusa. Nieużytek rzucony na ostatnią, zakurzoną półkę sklepu z antykami. Są posłowie i posłańcy, są posełki, czy posłanki, ale po-słan-nic-two?... Przypomina się mimowoli Klementyna z Tańskich, różne »pamiątki po dobrej matce« i wogóle te czasy, w których najstarsza, przedpotopowa ciotka w rodzinie była jeszcze uroczym, młodocianym podlotkiem, a ś. p. wujaszek przepisywał dla niej takie oto podniosłe wierszyki:

> *Iskrę wszechmocy uśpioną w Twem łonie*
> *Dobądź i ozdób pięknościami ducha*
> *W pracę i cnotę uwieńcz sobie skronie*
> *I przemów głośno a świat Cię posłucha!*

To było bardzo pięknie, ale to było bardzo dawno, jeszcze wówczas, gdy kobieta mieszkała na szklanej górze ideału i, otoczona nimbem niedostępności, kazała mężczyźnie iść ku sobie znojną drogą wysiłku, poprzez kamieniste wyboje pracy społecznej itd. itd.

Tym ciotkom było nawet do twarzy z owem jakiemś staroświeckiem posłannictwem. Okalało ono ich siwe dziś głowy aureolą blasków i glorją dostojnej, religijnej prawie czci.

Posłannictwem kobiety zwała się tajemna moc i sekretny kunszt sprawowania rządu nad »duszą społeczności«, kunszt, który czasem wykonywał swą władzę jednym jedynym uśmiechem, a czasem umiał groźne, huczące pioruny ciskać. Posłannictwem kobiety wreszcie zwano ongiś całą ową wiązankę przeróżnych błogosławieństw, które spływały na świat za jej sprawą.

Wszystko to razem brzmi okrutnie nie po dzisiejszemu, bo przypomina zamierzchłe, jaskiniowe czasy,

w których noszono warkocze, bufiaste rękawy i tańczono walca na 6 pas. Dziś nie nosi się warkoczy, nie tańczy walca i nie mówi o posłannictwie kobiety.

Co prawda, niema nawet czasu pomyśleć o tem. Tempo życia i tańca jest szybkie.

Jak górski strumień po ulewach, jak fale Bałtyku, wichrem północnym miotane, jak lew ryczący i szukający, kogoby pożarł, — szumi, huczy, przelewa się, opanowuje i zdobywa życie uśmiechnięty świat kobiecy. Zdobywa z mocą zwielokrotnioną, jak zresztą zawsze po każdym dziejowym przewrocie, jak po odkryciu Ameryki, po rewolucji francuskiej, po wojnach napoleońskich.

Rozwój kobiecości osiągnął tempo kinowe i pęd filmu sensacyjnego, szybko wyświetlanego, kiedy to pod koniec ostatniego programu operator śpieszy się na kolację.

Nie można narzekać. Żyjemy w epoce barwnej, uroczej, obfitej i hucznej.

W epoce, w której podlotki osiągają szybko wiek niebezpieczny.

W epoce detronizacji matek i defenestracji ciotek.

W epoce trzymiesięcznych małżeństw z ciekawości, krótkich włosów, »jazzbandu« i krzyżowych zagadek.

Są jeszcze różne inne, bardzo różne mody, są urocze, bardzo urocze pędy, codzień inne, co godzina nowe. Ogarnąć je trudno, nadążyć im niełatwo, jedno wszelako wydaje się pewne, oto, że w całym tym kompleksie, w całym splocie i wężowisku wysilonych dążeń, w powszechnej epidemji kolorowych idealików z Małej Ziemiańskiej, jakie wypełniają po brzegi »żywot kobiety w roku 1925 poczciwej«, trudno dostrzec powszechną

modę i pasję taką, pod którą kryłaby się twórcza myśl, w której tkwiłby ekspiacyjny sens i źdźbło jakiej takiej, powiedzmy, społecznej użyteczności?

I trudno dostrzec modę taką, za sprawą której spłynąćby mogło na naszą skołataną dzisiejszość jakieś choćby małe błogosławieństwo!

Nie widać na krepdeszynowym, szumnie rozwiniętym sztandarze żadnego napisu ni hasła, żadnej, jak to dawniej mówiono, »myśli przewodniej«. A zawsze bywały, nigdy nie przestawały być. Historja kobiety uczy, że czasem wysuwały się na czoło, jak dumny parol i jak bojowe zawołanie, kiedy indziej wywieszał je tam kaprys lub przypadek, to znowu występowały jako zadośćuczynienie i pokuta. Dziś ma się wrażenie jakiegoś bezcelu, jakiegoś smętnego i zdenerwowanego bezkrólewia ideału. A objawy wyjątkowe, jak zawsze i wszędzie, potwierdzają tylko regułę.

»Mężczyzna tworzy prawo, kobieta tworzy obyczaje« — powiedział myśliciel francuski. We Francji i u nas także. Nie ze wszystkich wszelako praw radować się można, które stworzył powojenny mężczyzna i nie ze wszystkich obyczajów, które wprowadziła powojenna kobieta.

Czynnik niewieści nie grał u nas nigdy roli obojętnej, a często grał dominującą.

Stopień kultury mężczyzny zależał często od wpływu, jaki nań wywierała kobieta.

Moc wychowawcza kobiety sięga u nas nieprawdopodobnie daleko. Wychowawczyniami są nie tylko matki i żony, lecz także dziewczątka i podlotki, narzeczone i danserki.

Więc możeby tak wydobyć z lamusa staroświeckie,

ośmieszone posłannictwo, to, w którem ciotkom było tak do twarzy?

Miało ono zawsze do czynienia z kobietami, więc rozumie, co są nakazy mody. Dałoby się może nawet pogodzić i uzgodnić z obowiązującym façon d'être, z jazz-bandem, nie potrzebaby zaraz zapuszczać warkoczy i wyrzekać się sukni »robe-chemise« i zaprzestać rozwiązywania krzyżowych zagadek.

Naprzekór temu, co mówią pesymiści, wierzę, że przecież wróci do władzy i do mody idea posłannictwa kobiety. Wróci i wiele złego naprawi, wiele chwastów wyżenie. Zapewnia mnie o tem pewna dobrotliwa i arcymądra staruszka, emerytowana nauczycielka życia, która wszystko zrozumieć potrafi i wszystko przebaczyć, a zowie się — Historją. Opowiada ona, że to wszystko już było, było już w owych czasach zamierzchłych, kiedy królowa Dąbrówka przywiozła do Polski chrześcijaństwo. O tem wszyscy wiedzą, natomiast nie wszyscy wiedzą, że królowa Dąbrówka była również pierwszą patronką i orędowniczką nowoczesnej kobiecości. Posłuchajmy bowiem, co opowiada o niej jeden z najstarszych kronikarzy biskup merseburski Thietmar. Mówi tak: »Do czasu dobrowolnie czyniła źle, by móc później długo działać dobrze.«

Pocieszmy się temi krzepiącemi słowy biskupa Thietmara. Bo może i dzisiejsze kobiety do czasu tylko dobrowolnie czynią źle, by móc później długo działać dobrze.

A może, może, któż zgadnie, one już czynią dobrze, jeno my o tem nie wiemy. Kobiety to przecież istoty niedocieczone!

B. VON HUTTEN

Krzysia i jej narzeczeni.

Wszystko na nic, moja kochana. Na nic się nie przyda powtarzać mi, że nie powinienem sobie z tego nic nie robić. Albo ta dziewczyna zmieni od dziś całe swe postępowanie, albo nie chcę jej więcej widzieć w moim domu.

Mr. Iles, z rumianą twarzą, czerwieńszą niż zwykle, i oczyma błyszczącemi gniewem, połykał z irytacją herbatę i z wściekłością gryzł bułkę. Z pełnemi ustami dodał po chwili: — Tak jest, szkoda gadania!

Świeżo wytapetowany i urządzony czerwony pokój jadalny był wygodny i miły, na stole stało pięknie podane i wybornie przyrządzone śniadanie, na kominku palił się wesoły ogień. Ale młoda, bo zaledwie przed ośmiu miesiącami poślubiona mężatka, siedziała całkiem bez humoru przy nietkniętem śniadaniu, z oczyma zaczerwienionemi od łez, a ostry jej podbródek drgał od powstrzymywanego płaczu.

— Zmienić całkiem swe postępowanie, panie Iles, — chciałam powiedzieć kochany Lewisie, chlipała, mógłby ktoś pomyśleć, że dziewczyna nie jest taka, jaka być powinna.

— Jeśli o to idzie, moja kochana Gertie, któż jest takim, jakim być powinien? — odpowiedział małżonek, podając jej swoją filiżankę do napełnienia. — Więc naprzykład ja nie powinienem wyskakiwać ze skóry każdym razem, gdy mówię o Krystynie, a ty nie powinnaś siedzieć tu i płakać, jak te wielkie fontanny w Wersalu, o których niedawno czytałem w gazecie. No, moja mała Gertie, — dodał łagodnie, przyjmując z rąk żony świeżo nalaną filiżankę

herbaty, — zabierz się energicznie do bułki i jajek i nie bierz sobie tak do serca tej twojej córeczki. Wiesz, że nie mam nic przeciw niej, tylko nie mogę znieść jej afektowanych manier, a ustawiczne narzekanie na nią mr. Grenhill'a . . . .

— O, mr. Grenhill, doprawdy! — odpowiedziała młoda małżonka ostrym głosem, typowym dla kobiet łagodnych, gdy się wreszcie rozgniewają. — Ładny mi Grenhill; taki żyd, poprostu Grünberg, i tyle!

— Nazywa się teraz według angielskiej ustawy Grenhill i na tem koniec. Dał Krystynie posadę tylko ze względu na mnie, bo mógł sobie pozwolić na najlepszą stenotypistkę w całem mieście. A tymczasem Krystyna lekceważy sobie swoje zajęcie, co dnia się więcej spóźnia, jest nieuważna i nieporządna w pracy i teraz w końcu stary stracił cierpliwość. Iles, — powiedział kiedyś do mnie — jesteś moim starym przyjacielem i byłem rad móc ci wyświadczyć jakąś przysługę, ale muszę ci powiedzieć, że panna Cornish jest kompletną beznadziejniczką. To były jego własne słowa, »beznadziejniczka«!

— Była zawsze tak delikatna. Powinieneś o tem nie zapominać, mój Lewisie.

— Mój Boże, ja mam o tem nie zapominać! A cóż innego kładzie mi się w uszy, odkąd tylko cię poznałem!

Znowu zaczerwieniła się mocniej okrągła twarz pana Ilesa, a pani westchnęła z ulgą, bo wejście Krystyny przerwało — choć może niezbyt fortunnie — przykrą kontrowersję.

— Spóźniłaś się, dziecinko, — odezwała się nerwowo pani Iles.

— Wiem o tem, mameczko. Spałam źle i głowa pęka mi poprostu z bólu . . . dzieńdobry ci, Lulu.

Pięć stóp i osiem czarujących cali mierzyła dziewczyna, ktora osunęła się teraz na krzesło ruchem tak

melodyjnym i łagodnym, jak miód spływający z łyżeczki.

— Och, znowu słoninka i jajka, jak zwykle . . . .

— Moja panno, proszę mnie nie nazywać Lulu, — zagrzmiał ojczym. — A jeśli moje śniadania nie są dość wytworne dla jej królewskiej jegomości . . . .

— Królewskiej mości . . . . — poprawiła delikatnie, lecz z naciskiem; cudne brwi ściągnęły się wzgardliwie i burza wybuchła.

Szalała przez sześć minut, odmierzanych systematycznie przez bronzowy zegar na kominku, pani Iles zapłakiwała się cały ten czas w chusteczkę, a młoda dziewczyna piła herbatę z miną osoby, która bawi myślami o setki mil . . . .

Było to cudne, do kwiatu podobne dwudziestotrzyletnie stworzenie, o cerze niezwykłej delikatności i piękności, jak płatek róży. Oczy podłużnie wykrojone zdobiły wspaniałe, gęste i długie rzęsy.

Wyglądała jak idealna ilustracja do romansu, — złote włosy — tak częste w powieściach, a w rzeczywistości tak niezmiernie rzadkie, jak zęby u kury, — we wspaniałych falach wieńczyły jej główkę, górna warga kreśliła linję jak łuk Kupidyna. Zęby jej nie były jak perły, — bo zęby jak perły byłyby wprost ohydne, lecz jak wyłuskane migdały. Patrząc na jej szyję, musiało się porównać ją do łodygi kwiatu, choć nie była zielona, lecz śnieżno biała.

Mogłaby była stać się początkiem świetnej karjery dla jakiegoś przedmiejskiego fotografa. Byłaby wzięła bezwarunkowo nagrodę piękności, gdyby ktoś z jej znajomych posłał był jej fotografję na konkurs »bez jej wiedzy i ku jej największemu zdumieniu«.

— Siedzisz sobie tutaj i jesteś taka delikatna, — ryczał doprowadzony do rozpaczy Iles, — sączysz herbatę i jesteś taka niesłychanie delikatna!

— Gdybyś spał tak nędznie jak ja, — odpowiedziała spokojnie i uprzejmie, — i nie jadał codziennie czterech śniadań, czterech lunchów, i czterech obiadów, możebyś i ty...

Pani Iles, opuszczając przemoczoną doszczętnie chusteczkę na nietkniętą słoninkę i jajka, próbowała łagodzić, łkając złamanym głosem: drogi, kochany Ludwiku, uspokój się, Krzysiu, proszę cię...

Lecz Krystynę równie mało wyprowadzała z równowagi rozpacz matki, jak wściekłość ojczyma. Jadła teraz jam porzeczkowy łyżeczką, trzymając mały paluszek elegancko zaokrąglony.

Iles zerwał się z krzesła, wydając nieartykułowany ryk. — Mam zaszczyt podać pani do wiadomości, — i ryk jego przeszedł nagle w chrapliwy szept, — że z mr. Grenhillem urwało się już, — ma ciebie dość, wyżej uszu! I jeśli jeszcze raz przytrafi ci się jakaś idjotyczna omyłka, albo spóźnisz się do biura, lub popadniesz w ten twój trans, gdy on będzie do ciebie właśnie mówił, dostaniesz na miejscu dymisję i wylecisz, ot co!

— Czy ja to zdołam znieść? — wyszeptało dziewczę.

— A jak wylecisz stamtąd, — ani słowa nie waż się odezwać, Gertie, — możesz się zabierać także stąd. Żebyś wiedziała, że nic ci wtedy nie pomoże!

Ciężkim krokiem podszedł ku drzwiom. — Zrozumiano? — ryknął na pożegnanie, piorunując ją wzrokiem, a ona skinęła głową.

— Nie można powiedzieć, żebyś miał wytworny akcent, — odezwała się melodyjnym głosem, — ale mam nadzieję, że z czasem dałoby się....

Starszy pan wypatrzył się na nią wzrokiem, w którym wściekłość walczyła o lepsze z bezgranicznem zdumieniem. Po chwili odpowiedział powoli i spokojnie: Słuchaj Krzysiu! sądzisz, że mnie pobijasz swoim spokojem dlatego, że mnie ponosi mój temperament, co tobie się

zdarzyć nie może, bo go wcale nie masz. Lecz upłynęło już osiem miesięcy od czasu, kiedy poślubiłem twoją matkę, którą kocham i dumny jestem, że mogę jej dać dostatek i wszystko, na co mnie tylko stać, ale nie kocham wcale ciebie, — i — nie myślę ci dać już niczego. Wystarałem ci się o dobrą i dobrze płatną posadę u mr. Grenhilla. Jeśli utrzymasz się przy tej posadzie, możesz mi płacić tygodniowo funt szterling za mieszkanie i utrzymanie, i możesz w takim razie pozostać w moim domu. Jeśli jednak stracisz posadę, musisz sobie wyszukać jakieś inne locum i inny sposób do życia. Bo w moim domu nie możesz już liczyć na nic. A to, co mówię w tej chwili — dodał uroczyście, — to myślę na serjo i na Boga, nie cofnę. — Potem wyszedł i zamknął spokojnie drzwi za sobą.

* * *

South Belwood jest oddalone o trzy kwadranse drogi od stacji Liverpool-Street. Jest to miłe przedmieście, otoczone zielonemi łąkami, na których tu i ówdzie rozrzucone są malownicze grupy drzew, — pozostałości królewskich niegdyś lasów. Na północnym krańcu tej dzielnicy, pośród grupy starych dębów, stał dom mr. Ilesa, nazwany przez niego jako delikatny hołd dla królowej Mary, Goldsbourough. Był to obszerny, szkaradny dom, z żółtej cegły i czekoladowej barwy drzewa. »Zdobiła« go ohydna wieża i słupy bez żadnego architektonicznego sensu. Dla widza o wyrobionym smaku było to okropne, bez szczypty gustu domostwo, lecz wnętrze jego było wygodne i z wielką starannością urządzone, to też mr. Iles czuł się dumny, gdy mógł do niego wprowdzić swą świeżo poślubioną małżonkę. Mrs. Cornish była mu też bardzo wdzięczna, bo przez dwadzieścia lat wdowieństwa nacierpiała się dużo biedy, mieszkając w taniutkich miesz-

kankach, gotując skromne posiłki na gazie, sypiając na nielitościwie twardych łóżkach i marznąc w zimie, a przypiekając się w lecie na poddaszach, gdy jej znużone oczy widziały przez okno tylko szare mury i kominy. Dla niej solidny komfort tej siedziby był jakby spełnionem marzeniem, a choć Iles nie przedstawiał dla niej typu tak »skończonego gentlemana«, jak nieboszczyk jej mąż Cornish, umiała cenić jego dobroć i robiła wszystko w miarę swych skromnych sił, by uczynić go szczęśliwym. Była niegdyś bardzo piękną kobietą a teraz wyglądała jak wypłowiały, pastelowy portret swej dawniejszej urody, lecz mimo to jej chudość i niedołęstwo, jej ślamazarna powolność, jej słaby i monotonny głosik wydawały się poczciwemu handlarzowi nierogacizny oznakami prawdziwej pańskości i szczerze podziwiał ją jako »prawdziwą« lady.

I byłaby ta para bardzo szczęśliwa, gdyby nie Krystyna, tkwiąca jak cierń między nimi.

Była skończenie gnuśna i, jak to określał jej ojczym, »snuła się« po całym domu. Wstawała najpóźniej ze wszystkich i też ostatnia kładła się spać, — wypijała w ciągu dnia tyle herbaty, że możnaby było w niej zatopić całą flotę królewską, — paliła okropne, małe papierosy, które napełniały całe mieszkanie niemiłą, natarczywą wonią, — szyła sobie przeróżne szlafroczki z nieprawdopodobnie cienkich i jaskrawych materjałów, — nosiła obcasy tak wysokie, że dreptała na nich niczem madame Butterfly, — a choć wiadomo było zawsze wszystkim, że jest stale śmiertelnie znużona i wyczerpana, potrafiła przetańczyć trzy noce w tygodniu.

Mr. Iles tłumaczył, błagał, zaklinał, krzyczał, perswadował i groził. A wszystko bez najmniejszego skutku. Siedziała otulona w swe, do szału doprowadzające milczenie, z cudownemi oczyma pełnemi złośliwych blasków

i ze słodkiemi usteczkami wykrzywionemi ledwo znacznym wzgardliwym grymasem. Gdy wreszcie wyczerpany gniewem i krzykiem milkł, ona oddalała się bez słowa i czyniła dalej wszystko jak przedtem. Kilkakrotnie przestrzegała ją matka: Uważaj, jednego dnia straci do reszty cierpliwość. —

A Krzysia śmiała się ironicznie.

Lecz tego październikowego ranka jednak coś się przełamało, czuła to i lękała się. — Co mam uczynić, mamo, — pytała wkładając na złociste loki szkarłatny beret, — jeśli naprawdę każe mi się stąd zabrać?

— Och Krzysiu! widzisz więc, że dziś był inny niż zwykle. Masz rację, że lękasz się go. Mr. Butts mawiał mi zawsze, że gdy Iles powie raz coś na serjo, to tego bezwzględnie dotrzymuje. A czy nie zaklął się dziś na Boga?

Dziewczyna skinęła smętnie głową. — Wiem dobrze, że teraz stary się zaciął. Czy takie stosunki nie mogą pchnąć młodej delikatnej dziewczyny w rozpacz, a co gorsze, na bezdroża? . . . . Co ja takiego zrobiłam . . . .

— Nie idzie, kochana dziecinko, o to, coś zrobiła, tylko o to, czego nie robisz. Spróbuj zjednać sobie mr. Grünberga, kochanie.

— Co? tego starego żydłaka? Nienawidzę żydów. Na razie pa, mamusiu. Jeśli stary nie da się ugiąć, zostanę aktorką kinową, — mówił mi jeden znajomy, żeby mnie zaraz wzięli do filmów, — albo wyjdę za Ewana i do miesiąca umrę na suchoty.

Nie powiedziała jednak tego, co myślała, idąc ku stacji kolejowej, a mianowicie: albo też pozwolę się zaczepić przez któregoś z tych idjotów i zobaczę, co z tego wyniknie. Mój Boże, przecież mała Madzia Piper jest bardzo szczęśliwa, chociaż poznała swego chłopca w pociągu. A zresztą, — zakończyła bieg myśli siadając do

wagonu, — każda dziewczyna, gdy jest niczego, potrafi wydać się za każdego mężczyznę, jeśli tylko nie jest żonaty.

Ta wiązanka refleksji naszej Krystyny wyjaśnia dostatecznie, jaka to dusza mieszkała w podobnem do najpięknieszego kwiatu ciele pięknej miss Cornish.

Przedział, do którego wsiadła, był pełny i nie było w nim człowieka, mężczyzny ni kobiety, któryby z rozkoszą nie zatrzymał wzroku na cudnej twarzy dziewczyny, a panowie starzy i młodzi paśli się poprostu jej widokiem. Bo też jej piękność była w tak idealnym i eterycznym typie, jak złocisty obłok ponad wzgórzem, a cnota jej była równie doskonała jak uroda. Obecność jej skracała prawie godzinną jazdę zarówno dwom maklerom (jeden z nich szczęśliwy ojciec rodziny i od niedawna właściciel zdrowych bliźniaków), pastorowi, któremu świat wydawał się lepszym, skoro chodziła po nim istota tak doskonała, czarnookiemu robociarzowi, spracowanej dziewczynie wiejskiej z twarzą czerwoną jak burak, hinduskiemu studentowi, dentyście, wracającemu właśnie do domu z pogrzebu ojca, a wreszcie pewnemu młodemu człowiekowi o wojowniczym profilu, głęboko osadzonych szarych oczach i płomiennie rudej, na jerza przystrzyżonej, czuprynie.

Krystyna zagłębiła się w lekturze zajmującego romansu pod tytułem »Sekretarka ministra« i choć prawie wcale nie podnosiła oczu od swego »literackiego zajęcia«, nie mniej widziała doskonale każdą twarz w przedziale i nie uszło jej uwagi ani jedno z admirujących spojrzeń współtowarzyszy podróży.

— Banda idjotów, — pomyślała obojętnie.

Możnaby zatem powiedzieć, że była pod pewnym względem pozbawioną właściwie próżności. Próżność była u niej uczuciem drugorzędnem wobec jej bezgrani-

cznego samouwielbienia. Była w swoich własnych oczach czemś tak niepospolitem, że naiwne uwielbienie ludzi przypadkowo spotykanych w pociągu czy na ulicy zaledwie docierało do jej wewnętrznej świadomości, choć jej mózg notował mechanicznie wszystkie te dowody zachwytu, tak, że poprostu nie potrzebowała wzroku do ich rejestrowania. — Lecz nagle poczuła na sobie jakieś spojrzenie, które, — wkrótce spostrzegła, — że zbagatelizować się nie da. Uczuła, choć niechętnie, że w tem spojrzeniuześrodkowała się na niej siła jakiejś niepospolitej indywidualności. Po chwili, jakby pod przymusem, odłożyła książkę i poczęła się niby od niechcenia rozglądać.

Wzrok to owego rudowłosego nieznajomego nabawiał ją takiego niepokoju. — Ogarnęła go jednem spojrzeniem: jego dużą szlachetnie zarysowaną głowę, śmiałe oczy pod brzydkiemi wypłowiałemi brwiami, wydatne uparte usta, dobrze skrojone ubranie, starannie związaną krawatkę, lśniące amerykańskie obuwie, granatowe pończochy i staroświecki, gruby łańcuszek do zegarka.

— Za chwilę zapyta mnie z pewnością, gdzie mnie już raz spotkał, — pomyślała, lecz myliła się.

Gdy śpiesznie wbiegała na schody, prowadzące ze stacji na Liverpool-Street, nagle usłyszała za sobą głos i z miejsca odwróciła się, wiedząc odrazu, kto to mówi.

A rudowłosy odezwał się z całym spokojem:

— Czy Pani oddawna tak kaszle?

— Kaszlę?

— Tak. Mówię o pani kaszlu. Odkąd go pani ma?

Jego małe, silne oczy trzymały jej wzrok jak na uwięzi. Odpowiedziała posłusznie:

— Och to drobiazg. Kaszlę tak co jesieni przez parę tygodni.

— A traci go pani na wiosnę?

— Tak. Prawda, — tej wiosny nie przestałem kaszleć i prawie całe lato miałam się nieszczególnie.

Nagle urwała, wyprostowała się odruchem, który oznaczał u niej obrażoną dumę. — Ale właściwie nie wiem . . . .

Lecz on przerwał jej, widocznie nieświadomy niestosowności swego postępowania.

— Mniejsza a to, niech pani sobie nic z tego nie robi. Jestem lekarzem i wcale mi się to pani pokaszliwanie nie podoba.

Szedł spokojnie dalej koło niej, spoglądając na nią z pod oka, z twarzą poważną i skupioną. — Jak wygląda lokal, w którym pani pracuje? — zapytał.

— Pracuję u wielkiego maklera giełdowego. Jestem jego osobistą sekretarką, lecz — —

— Nie o to przecież pytam. Chcę wiedzieć, czy lokal jest ciepły, czy są duże okna, czy jest dobrze przewietrzany?

Krzysia nie była bynajmniej osóbką zbyt inteligentną, a ten niezwykły młody człowiek nie mieścił się wcale w zakresie jej doświadczeń i zdolności orjentacyjnych. Pięć minut później pożegnał ją przy bramie jej biura, wiedząc już wszystko, co o niej wiedzieć pragnął.

Następnego dnia w jednym z kościołów starej City zbadał jej puls wśród pięknych starożytnych pomników i pamiątek historycznych. Zanim się spostrzegła, przetarł malutki termometr i włożył jej do ust.

Spojrzawszy na termometr, chrząknął tylko i milczał chwilę, patrząc na nią zamyślony.

— Czyżbym miała gorączkę?

— Musi pani, — oświadczył — jeść codziennie kotlet cielęcy i pić mleko, dużo mleka.

Zanim mogła mu na to cokolwiek odpowiedzieć, dodał:

— Nazywam się Dick.

— Dick, a nazwisko? — zapytała słabym głosikiem.

— Dick i już. Zresztą Nelson Dick, dr. Dick i koniec, doktór Dick z sanatorjum Alpenrose w Rosara, Szwajcarja.

— O!

— A tak. A pani nazywa się Krystyna Cornish, mieszka pani w Belwood, Essex, i jest pani delikatnego zdrowia. No tak . . . .

— Nikt mnie nigdy nie nazywa Krystyną. Wszyscy mówią do mnie Krzysiu.

— Krzysia brzmi dziecinnie, a Krystyna jest ładne, porządne imię. A teraz czas pomyśleć o kotlecie. Idziemy razem i palniemy sobie po kotleciku.

Krzysia była osobą bardzo dobrze wychowaną i uważała w swym arystokratycznym światopoglądzie za rzecz zupełnie niestosowną zawieranie znajomości z młodymi ludźmi na ulicy. Lecz gdy teraz ten oryginał, rudowłosy dr. Dick oświadczył, że musi pójść z nim na śniadanie gwoli przypieczętowania zawartej znajomości, poszła z nim jak pierwsza lepsza śmiertelniczka.

* * *

Przez cały tydzień chodziła na śniadania — był to zawsze kotlet albo na pół surowy befsztyk, — ze swoim dziwacznym nowym znajowym. Rudowłosy doktór okazał się człowiekiem poważnym, — nie próbował wcale z nią flirtować, przerywał brutalnie jej wywody i bynajmniej nie starał się być interesującym. Zdawał się nie podejrzywać nawet istnienia czekoladek, a pewnej soboty wręcz oświadczył, że ani myśli pójść z nią na nowy film. Powiedział krótko i węzłowato:

— Powietrze w kinematografie jest dla pani trucizną.

Jednak nie bez przyjemności dostrzegała codziennie jego postać, gdy wychodziła z biura. A kiedy pewnego dnia mr. Grenhill ostatecznie i definitywnie wymówił jej

posadę, opowiedziała o wszystkiem dr. Dickowi, a wtedy on po raz pierwszy odprowadził ją aż do South Belwood.

— Ojczym pani nie może pani poprostu wyrzucić. Niechże więc pani przestanie płakać i proszę sobie zaraz nos porządnie upudrować.

Lecz w godzinę później, gdy stał drżący z chłodu pod ogołoconemi z liści drzewami parku, otwarły się drzwi siedziby mr. Ilesa, wyśliznęła się z nich zgnębiona młoda osoba z walizkami w obu rękach i jak cień zeszła ze schodów.

— Moja matka pojechała do swojej siostry, — załkała, oddając mu walizkę, — a, — och, a ja nie widziałam jeszcze nigdy tak rozgniewanego człowieka.

— No, to musi pani pójść przenocować gdzieś do znajomych, — odezwał się poważnie.

Odprowadził ją do jej przyjaciółki, a sam następnego dnia pomaszerował na New Oxford Street do złotobiałego sklepu mr. Ilesa.

— Szkoda gadania, młody przyjacielu, — oświadczył Iles. — Nie chcę jej mieć zpowrotem u siebie w domu i na tem koniec. Za tydzień przyjeżdża mój syn z Chicago i jestem bardzo rad, że uprzątnąłem ją na czas z jego drogi, bo mój Bert jest młody, a ta szelma bardzo ładna.

— Tak, rozumiem. Ale, — czy nie byłby pan skłonny dawać na jej utrzymanie?

— Ani mi w głowie!

— Więc chce jej pan pozwolić marnie zginąć? Czy pan nie wie, jak delikatnego zdrowia jest panna Cornish?

— Pozwolę jej na wszystko, co się jej tylko podoba, — odpowiedział słodko właściciel wędliniarni. — Aha, jeśli o to chodzi, może ma pan ochotę z nią się ożenić?

— Jestem lekarzem i patrzę na córkę pańskiej żony z medycznego punktu widzenia. Panna Cornish — jest chora.

— Gadanie!

— Nie. Przypuszczam, że pan nie miał nigdy nic do czynienia z T. B.?

— T. B.?

— Tuberkuły, gruźlica.

Okrągła rumiana twarz po drugiej stronie biurka stała się naraz biała jak papier i zapadła się, jak wypompowany balon.

— Pan mówi o suchotach? — jęknął. — Miły Boże! Nastąpiła długa pauza, a potem mr. Iles dodał ochrypłym głosem:

— Przed czterema laty straciłem na suchoty moją jedyną córkę. Miała zaledwie dwadzieścia cztery lat. Kaszlała, aż zakaszlała się na śmierć.

— Współczuję z panem szczerze.

— Moja mała miała też — wybuchy krwi, dodał, szarpiąc kołnierzyk, — a teraz Krzysia — miałaby także?...

Dr. Dick powstał. — Mr. Iles, powiedział — badałem wczoraj pannę Krystynę w domu państwa Morgan, gdzie obecnie zamieszkała. Jest w pierwszem stadjum gruźlicy płuc. Jeśli będzie pracowała w źle przewietrzanych biurach, żyła ciastkami i herbatą, jak to zdaje się teraz czyni, i ona też — zakaszle się na śmierć.

Iles milczał.

— Jeśli natomiast może ją pan wysłać gdzieś w góry, gdzieby miała odpowiednią opiekę i pielęgnację, może — wyzdrowieć.

Iles nic nie odpowiedział. Dr. Dick wziął rękawiczki i kapelusz, ukłonił się i rzekł: Nie mam nic więcej do powiedzenia. Żegnam pana.

* * *

Trzy tygodnie później otwarły się drzwi jednego z pokoi sanatorjum Alpenrose w Rosarze w Engadinie

i Krzysia Cornish wyszła na balkon. Przed nią roztaczał się jeden z najpiękniejszych widoków świata. Głęboko w aksamitnej zielonej dolinie u jej stóp pasły się krowy, podzwaniając melodyjnie; nie wydawały się wiele większe od chrząszczy, tak głęboka była dolina i tak potężne góry, które ich tło stanowiły.

Góry mimo później jesieni, niezwykle w tym roku łagodnej, zieleniły się jeszcze cudownemi alpejskiemi łąkami, a rozrzucone na nich malowniczo grupy drzew nie pozbawione były jeszcze liści. Zieloność urywała się nagle, jak ucięta nożem, a wyżej już widniały stalowoszare, urwiste szczyty. A jeszcze wyżej skały przechodziły w nagie, postrzępione turnie jak fantastyczne baszty i piramidy, na których w pogodnem słońcu, na tle niezrównanego błękitu nieba skrzyły się wieczne śniegi....

Przez chwilę stała Krystyna na balkonie i patrzyła na ten cudowny widok, potem weszła do pokoju i zapatrzyła się na widok inny, nie mniej zachwycający, w swój własny obraz w lustrze, w nowej, różowej barwy domowej sukni o fantastycznym kroju. —

Pokazało się, że ten stary nie taki znowu zły, jakby kto myślał. Trzeba było mieć szczęście, że ta jego Emilcia umarła właśnie na suchoty. — Ktoby był kiedy przypuścił, że Lulu potrafi być taki sentymentalny! Ale też Dick umiał się świetnie wziąć do niego.

Poprawiając draperje szlafroczka, ciągnęła dalej swoją myśl: on i powrót tego nadzwyczajnego Berta uczyniły swoje. No, ale ten jego synek i spadkobierca chłopak wcale niczego! Jemu bynajmniej nie sprawiało przykrości spoglądanie na mnie. Uśmiechnęła się z większem nawet, niż zwykle ożywieniem na wspomnienie wrażenia, jakie jej piękność i urok wywarły na młodego Ilesa. Gdyby stary nie był się okazał takim poczciwcem i nie

był mnie tu wysłał, — myślała — byłabym się na nim pomściła, nie robiąc sobie nawet wielkiej przykrości, ale... była to jej ostatnia myśl, gdy właśnie ktoś do drzwi zastukał, — któżby był pomyślał, że potrafię sobie wykaszlać jeszcze pięćdziesiąt funtów szterlingów na suknie! Proszę!

— Doktór Dick przesyła mnie i kazał pani powiedzieć, że byłoby najlepiej, gdyby pani dziś jeszcze przedpopołudniem odbyła dłuższy spacer, — odezwała się przystojna, ślicznie zbudowana młoda dziewczyna w stroju pielęgniarki, która weszła do pokoju jako wysłanniczka lekarza. — Niema czasu przyjść panią odwiedzić, aż po śniadaniu.

— Dziękuję siostrze, ale jestem dziś rano jakaś taka zmęczona... sądzę, że zrobię najlepiej, jeśli położę się w słońcu na moim leżaku i będę oddechała tem cudownem dzisiejszem powietrzem.

Siostra Carey uśmiechnęła się uprzejmie. — Zdaje mi się, że lepiej pani uczyni, jeśli pani pójdzie na spacer, bo dr. Dick nie jest przyzwyczajony do tego, by go nie słuchano.

— Jestem jego pacjentką, — odparła Krzysia z godnością, — ale nie niewolnicą.

Lecz Jana Carey roześmiała się znowu. — Obawiam się, że nie zostałaby pani długo jego pacjentką, gdyby się pani w ten sposób chciała zachowywać. W każdym razie spełniłam swój obowiązek i muszę teraz odejść. Do widzenia!

Niedługo potem mrs. Carey, matka Janki, daleka kuzynka rudowłosego doktora, a zarządzająca w sanatorjum, kiwała ze zgorszeniem głową nad tym wypadkiem.

— Biedactwo! — zauważyła ze współczuciem, — ona się zupełnie nie orjentuje.

— Mamo, — odezwała się na to Janka, — daj spokój

i słuchaj, co ja ci powiem. Ta dziewczyna jest nie tylko głupia, ale nawet potężnie głupia.

— Zupełnie się z tobą zgadzam, moje dziecko. Ale, — widzisz, Nelsonowi nie powiedziałabym tego.

— Nelson jest osioł, mamo.

— On się bardzo interesuje jej chorobą, moja kochana, a przytem ona jest — prześliczna.

Janka skinęła głową. — Tak, to prawda, jest prześliczna. Nie widziałam jeszcze nigdy dziewczyny tak pięknej — zewnętrznie.

Nastąpiła chwila milczenia, a potem mała pani Carey również skinęła głową.

— Wiem — powiedziała.

Pokój ich znajdował się bezpośrednio pod pokojem Krystyny i rozmawiając słyszały nad sobą lekkie jej kroki.

Jana, która skończyła swoją służbę, zdjęła biały czepek pielęgniarki i położyła go na półce. Jej gęste, brunatne włosy lśniły czystością i zdrowiem, lecz nie były fryzowane i nosiła je całkiem bezpretensjonalnie gładko przyczesane.

— Mamo, — powiedziała po chwili, nalewając sobie herbatę, — obawiam się, że on się z nią ożeni.

Matka spokojnie szyła dalej, a potem odezwała się niezbyt pewnym głosem:

— Och, nie Janeczko.

Córka kiwnęła tylko głową. — Naturalnie, — mówiła, popijając herbatę, — jest zajęty nią przedewszystkiem jako wypadkiem chorobowym, — a naprawdę strach patrzeć, jak taka młoda i piękna istota staje się ofiarą okropnej choroby. Ale ja znam Nelsona od wieków, pamiętam go nawet z tych czasów, kiedy miałam trzy lata, i lubię go serdecznie. Jest dla mnie tak dobry, jak rodzony brat, — ale wiem, że jest zakochany w miss Cornish.

— Żaden lekarz nie ożeniłby się z kobietą gruźliczą, — z moralnych powodów Nelson by tego nie potrafił....

— Ona jest tylko w pierwszem stadjum choroby, i wyzdrowieje zupełnie. Jej głupota i brak wyobraźni dopomoże jej doskonale do wyzdrowienia. — To mówiąc, dziewczyna wstała od stołu. — Czy nie jestem złośliwa jak kot, prawda mamo? Ale martwi mnie to. Tak się lękam o biednego Nelsona, jakby był rzeczywiście moim rodzonym bratem.

W chwilę potem odeszła do swego pokoju a pani Cornish odłożyła szycie, którem była zajęta i westchnęła ciężko. — Biedne dziecko, — myślała, — ciekawam, kiedy nadejdzie ta chwila, kiedy spostrzeże się, że kocha go nie tylko jak brata. Będzie to straszny cios dla mojej Janeczki, bo on nigdy jej nie pokocha, nawet gdyby uporał się ze swoją miłością do tego ładnego głuptasa. Janka ma w sobie za wiele z chłopaka i zbyt jest naturalna i szczera. W wieku Nelsona mężczyźni nie lubią u kobiet naturalności i szczerości, dają się brać na »tajemniczość«, a w naszej Jance — pomyślała smutnie, — niema nic z tajemnicy.

W tej samej chwili tak fatalnie mało tajemnicza Janka leżała na swem łóżku z twarzą wtuloną w poduszkę i gorzko płakała. —

A matki myślą, że znają swoje dzieci ....

* *
*

Krzysia schodziła w dół ścieżką, wiodącą do miasteczka w dolinie. Dzień był chmurny, padał drobny deszczyk, smętnie brzmiały dzwonki krów, zgubionych w gęstej mgle, która napełniła dolinę.

Krzysia, otulona ciepło w rdzawe swetery, była w znakomitym humorze. Przed chwilą dr. Dick wręczył jej tygodniową pensję, nadsyłaną dla niej przez ojczyma na ręce

młodego lekarza, do którego żywił wielkie zaufanie. Szła teraz kupić sobie różowej Crêpe de Chine'y na nowy szlafroczek, którego projekt powstał świeżo w jej głowie.

— Po lewej stronie przetrzymam draperję wielkim czarnym motylem — myślała — i mam nadzieję, że przyszły już dla mnie te nowe pończochy.

Nagle stanął przed nią młody Iles w swym nienagannym amerykańskim garniturze i szerokim kraciastym płaszczu.

— No i cóż? — odezwał się podkreślanym aż do przesady amerykańskim akcentem. — Cóż mówisz na to? Spotkać ciebie tutaj w tym ulewnym deszczu? Wyglądasz ślicznie i świeżo jak brzoskwinia. Jesteś rada, że mnie tu widzisz?

Była rada, ale nie powiedziała tego. Podświadomie czuwał w niej niezawodny instynkt kobiecy, który mimo jej słabej inteligencji dyktował jej genjalnie, jak postępować z mężczyznami. Była nieinteligentna, to prawda, ale nie była wcale tak głupia, jak ją oceniała Janka.

Zeszli razem do miasteczka, a potem, gdy nagły górski wiatr rozegnał w półgodzinie chmury, odbyli długą, choć niedaleką wspólną przechadzkę. Nad brzegiem jeziorka, które lśniło w słońcu jak wielkie błękitne oko, poprosił ją, by zechciała zostać jego żoną.

Czuła do niego silny, choć dla niej samej niewytłumaczony pociąg, jednak jej karjera jako gruźliczej, a bynajmniej nie chorującej pacjentki, okazała się tak przyjemną i pociągającą, że decyzja stawała się trudną. Lecz była osobą przewidującą.

— Lecz wiesz przecież, że nie jestem zdrowa, — odparła cicho.

— Powietrze w Arizonie, gdzie mieszkam, jest jedno z najzdrowszych na świecie dla osób chorych na płuca.

— Tak, ale tu biorę stale naświetlania, żyję mlekiem i masłem, gotują dla mnie specjalne potrawy — —

— Możesz mieć tam u mnie do jedzenia wszystko, czego tylko zapragniesz. Powiedz mi, Krzysiu — —

Lecz ona przerwała mu.

— Tamtejsi lekarze nie mogą być takimi specjalistami jak tutejsi, u których się leczę, a moja choroba jest osobliwym przypadkiem i wymaga też specjalnego leczenia. Przecież w sanatorjum lekarz dodała z dumą odwiedza mnie codziennie.

Młody człowiek skrzywił się kwaśno. — Nie będziesz potrzebowała, Krzysiu, ciągle specjalistów, a poczciwy stary Turner będzie codziennie do ciebie przychodził. Może nie jest specjalistą, ale jest znakomitym lekarzem. Och, Krzysiu — tu głos jego załamał się — nie wiesz, jak bardzo cię kocham . . . . Powiedz, że chcesz zostać moją żoną, a uczynię dla ciebie wszystko, co na świecie możliwe . . . . Za kilka lat — będę też bardzo bogaty. Tylko jeszcze kilka lat cierpliwości i ciężkiej pracy . . . .

Lecz Krzysia nienawidziła pracy i nie umiała być cierpliwą. Perspektywy te wobec jej obecnej, wygodnej i staraniami otoczonej egzystencji bynajmniej nie wydawały się jej ponętnemi.

Ale pragnęła, by ją Iles pocałował, więc zachęciła go do tego anielskim wyrazem twarzy i z przyjemnością stwierdziła, że pocałunki jego obudziły w niej jak najrozkoszniejsze emocje.

— Będę — będę o tem myślała, Bercie. Ale — dodała, gdy stanęli już u wejścia do sanatorjum, — sam zrozumiesz, że nie mogę iść za mąż prędzej, aż całkiem będę wyleczona —

— Dobrze. Zatem wracam prosto do Arizony pierwszym statkiem. Jak tylko mi dasz znać, natychmiast tu

przyjadę. Stary nie dowie się nigdy, że tu byłem. Będę pracował jak wół i będę czekał na ciebie . . . .

— Pamiętaj, że nic ci stanowczo nie przyrzekłam, — dodała ostrożnie, ale on roześmiał się tylko.

— Wiem już, że mnie lubisz, bo inaczej nie dałabyś się mnie całować, taka prawdziwa dama, jaką ty jesteś Krzysiu, w każdym calu!

Gdy śpiesznie zbiegał do stacji, Krzysia w swym pokoju przygotowywała się do śniadania, które podawano jej na balkonie. Dr. Dick orzekł, że będzie dla niej zdrowiej, jeśli będzie jadła nie przy wspólnym stole, lecz sama na powietrzu.

* *
*

W dniu 18-go stycznia prosił dr. Dick o jej rękę, a ona przyjęła jego oświadczyny.

Motywy jej, których mu oczywiście nie zakomunikowała, były bardzo rozsądne. Otóż podobała się jej bardzo Rosara. Nienawidziła natomiast pracy. Jako osoba chora, sama stała się dla siebie istotą interesującą. Sprawiało jej prawdziwą rozkosz, gdy odnoszono do niej jak do »specjalnie interesującego wypadku«. Cieszyła ją myśl, że lekarz właśnie w niej się zakochał, choć nie brakło w sanatorjum młodych pacjentek. Czuła też, że wielkie będzie jej znaczenie i wpływ jako żony lekarza.

Prócz tych motywów skłoniły ją do przyjęcia jego oświadczyn jeszcze trzy inne powody: wiedziała, że, kocha go Jana Carey, że zaczynał się dorabiać majątku a po trzecie oświadczył jej, że żeniąc się z nią wybuduje na wzniesieniu nad sanatorjum osobny szalet i urządzi tam swoje prywatne mieszkanie.

Były to wszystko bardzo poważne powody, by odpowiedzieć »tak« swemu gorącemu, choć despotycznemu wielbicielowi.

I istotnie, gdy odesłała go uszczęśliwionego jej odpowiedzią, jednej tylko rzeczy żałowała — że będzie musiała zwrócić Bertiemu piękny zaręczynowy pierścionek. — Taki ładny kamień — myślała — i tak pięknie wygląda na białej jak lilje rączce . . . . Dick uwierzył, że dostała ten pierścionek po ciotce, na której pogrzeb wyjechała jej matka po wyjeździe Krzysi do Szwajcarji. (Jego wiara w tę historyjkę była jej bardzo na rękę, nie mniej jednak gardziła nim za jego łatwowierność.)

A teraz — nie mogła przecież odsyłać pierścionka biednemu Bertowi, bo poczciwy doktór mógłby się wreszcie czegoś domyśleć. Cóż miała Bertowi powiedzieć? Potem przyszło na nią natchnienie. Napisała do Bertiego, że nie powraca tak szybko do zdrowia, jak się tego lekarz zrazu spodziewał, musi więc zerwać definitywnie ich mało zresztą poważne zaręczyny. — Niestety, będę zmuszona żyć w tutejszem wysokogórskiem powietrzu jeszcze co najmniej trzy lata. Nie myśl więc już o mnie, kochany chłopcze — —

W tydzień później napisała, że nie może niestety zwrócić pierścionka, bo »ręce moje tak zeszczuplały, że osunął mi się z palca, nie wiem sama kiedy . . . .«

Tak została załatwiona sprawa z młodzieńcem w Arizonie.

* *
*

Janka Carey była dzielną i pracowitą dziewczyną i kochała swój zawód. Życie nauczyło ją także wielkiego nad sobą panowania, miała dużo godności własnej, a prawie żadnej próżności. Przyjęła więc dzielnie ten cios i nic się prawie w jej postępowaniu nie zmieniło. Jedna tylko matka dostrzegła w niej zmianę. —

— Janka jest zachwycona naszemi zaręczynami — mówił Dick do Krystyny. Chciałbym, byście były dobremi

przyjaciółkami. A Krzysia odpowiedziała, że pragnie tego z całego serca.

Dziewczęta poszły raz czy dwa razy na spacer we dwójkę, pożyczały sobie wzajemnie książki, których żadna nie mogła czytać, i przykładnie nazywały się Janką i Krzysią.

Nelson Dick, przyszły wielki człowiek, »prawie autorytet«, jak się wyraził o nim pewien niemiecki profesor uniwersytetu, — autor rozmaitych znakomitych artykułów o gruźlicy, wybitny diagnosta i znawca dusz ludzkich, jakim każdy lekarz być powinien, — ten sam Nelson wierzył w każde słowo swej narzeczonej, nie widział zupełnie jej dwulicowości, nie dostrzegał wcale jej samolubstwa, wykorzystywania każdego, kto tylko dostawał się w sferę jej wpływów, jej braku wykształcenia i pospolitości.

Była cudnie piękna, pełna niewymownego wdzięku, wiedziała, jak podkreślać swoją słabość i niedołęstwo istoty delikatnej (a pozory w takim wypadku ujmują więcej od rzeczywistości) i oczy jego poszły w jej niewolę.

— Pobierzemy się z końcem lutego, — powiedział pannie i pani Carey w ostatnich dniach stycznia, i wywiozę ją zaraz potem do Włoch. Czy nie będzie ślicznie wyglądała wśród włoskiej wiosny?

I Janka, ta sama Janka, choć nieco zeszczuplała w ostatnich czasach, odparła mu wesoło: Naturalnie, kochany Nel!

— Przypuszczam, że — że całkiem się wyleczy z tego swego niedomagania? — Mrs. Carey spoglądała na niego łagodnie, gdy zadawała to pytanie.

A Nelson wybuchnął nagle śmiechem.

— Och tak, jeśli się boisz, ciotko, że mogę zarazić się od niej T. B., zaręczam ci, że niepotrzebnie się mar-

twisz. Jest zdrowa jak orzeszek. A w każdym razie, — dodał serjo — będzie nią w najkrótszym czasie.

Grunt pod nowy dom został już zakupiony i pewnego łagodnego południa styczniowego Krzysia i Dick stali na kamieniu wśród topniejącego śniegu i spoglądali na swą nową posiadłość.

— Oto kochanie — szeptał młody człowiek — nasz przyszły dom.

Ona wdzięcznie skłoniła główkę z twarzyczką zaróżowioną od refleksu nowego czerwonego sweterka i czerwonej czapeczki.

— Gdybyś tylko kupił jeszcze wózek, żeby można tu dojeżdżać na górę z sanatorjum.

— Mówiłem ci już, moje maleństwo, że kosztowałoby to mały majątek. W obecnym stanie rzeczy powinienem nawet rozpocząć budowę aż na przyszły rok. Ty wiesz, jak tu w górach wszystko drogie, a nowe łazienki kosztowały dwa razy tyle, ile przypuszczałem.

— Nie były wcale konieczne — te nowe łazienki dla pacjentów. Byłoby się doskonale bez nich obeszło. Stare są całkiem wystarczające.

Janka, która przyszła na górę z jakimś telegramem, spojrzała szybko na Dicka, gdy Krzysia zrobiła tę uwagę. Lecz wyraz twarzy Nelsona nie zmienił się ani na jotę.
— Kochane moje gąsiątko, — odpowiedział jej z uśmiechem — czyż nie rozumiesz, że musiałem natychmiast zrobić nowe łazienki, gdy je tylko wprowadziły sanatorja Griesego i Franka? Raz tylko nie dotrzymałem im kroku, i — hallo Janka, — co mi przynosisz? Przeczytał telegram i pobladł aż po brzegi rudej czupryny.

— Muszę, kochanie, natychmiast zejść do sanatorjum — powiedział. — Chcesz pójść ze mną?

W godzinę później przyszedł do jej pokoju i oznajmił, że nie mogą jeszcze przez cały rok myśleć o bu-

dowie własnego domu. Bank odmówił mu pożyczki, na którą na pewne liczył i dom musi poczekać, — niema rady.

— Moje pokoje i dwa nad niemi dałem odświeżyć i wytapetować, — dodał, — spoglądając na nią nie bez niepokoju. — Ślicznie ci je urządzę.

— Nie konwenjuje mi życie w sanatorjum. Musisz się gdzie indziej postarać o pieniądze, — odpowiedziała chłodno.

Lecz choć wyżej uszu zakochany, nie był Nelson bynajmniej głupcem, odmówił więc jej żądaniu.

— W takim razie — odłożymy ślub.

— Nie, Krystyno, nie mów nawet tego.

I w końcu z skapryszoną miną królewny zezwoliła, że ślub ich może się odbyć w umówionym poprzednio terminie.

— Czuję — dodała — że znakomicie zrobiłaby mi zmiana klimatu, naprzykład Como — —

— Ale czujesz się dobrze?

— No, tak, zdaje mi się, że mi dobrze robi to twoje nowe lekarstwo. Ale, wszak wiesz sam — jestem taka delikatna.

Uśmiechnął się i ucałował ją. Jesteś, jesteś, moje drogie maleństwo. Ale teraz muszę już iść do mojej roboty.

* *
*

Następnego dnia przybył generał sir William Coulter-King wraz ze swą córką, panią Dugdale-Hopkins. Mrs. Dugdale-Hopkins miała kształty dziwnie wydłużone, nawet jej zęby zachowywały tę samą linję. Była też niepospolicie chuda, żółta i niemiła. Ale była naprawdę bardzo chora, a ojciec był dla niej bardzo dobry. Generał, starszy pan o okazałej tuszy i uroczystych

manierach, doznał ze strony Ministerstwa Wojny haniebnego traktowania. Wszak znamy ten typ wojaków.

— Mój zięć nie mógł sam przywieźć żony, — tłumaczył Krzysi w tydzień po swym przyjeździe. — Musiałem więc sam przyjechać. Ale nienawidzę takich miejscowości, a sanatorjów w szczególności. Nie znoszę widoku chorych, a przyzna pani, że ciągłe patrzenie się na włóczących się wszędzie suchotników może człowiekowi zatruć życie.

Potem, zarumieniwszy się najgłębszym szkarłatem, wybuchnął: Ach, panno Krystyno, za jakiego brutala musi mnie pani uważać!

— Ależ nie, — odparła Krzysia ze słodyczą.

— Ale z pewnością, droga pani. Bo widzi pani, wygląda pani tak zdrowo i ślicznie, że niktby nigdy nie pomyślał, że pani, — nie, pani wygląda jak samo zdrowie!

Stali nad jeziorem, które lśniło jak wielkie błękitne oko, a słońce skłaniało się właśnie za góry. Wieczór był prawie wiosenny, a Krzysia była odziana od stóp do głów w łososiowej barwy sweter.

Generał nie odrywał od niej zachwyconych oczu.

— Byłbym rad, gdyby pani mogła mieszkać w Indjach, panno Cornish. Simla, albo inna miejscowość w Himalajach, to byłoby właśnie to, czego pani potrzeba. Była pani kiedy w Indjach?

Nie, miss Cornish nie była nigdy w Indjach i wogóle nie podróżowała dotąd, bo jasne jest przecie, że niechętnie opuszcza się słabowitą matkę. Lecz Indje, och!

— Jaka szkoda, że pani tak — się zaziębiła. Wiozę tam moją córkę Elsie — idzie tam za mąż (to moja młodsza córka); jakby to było wspaniale, gdyby pani chciała z nami pojechać do Indyj!

Lecz miss Cornish odpowiedziała głębokiem westchnieniem. Była biedna. Wie, że tego się wstydzić nie

należy, lecz tak jest. Na to stary wojak wyjaśnił z zapałem, że to — że to nic nie znaczy i gdyby nie to jej — zaziębienie, — byłby ją prosił na wszystko w świecie, by zechciała pojechać z nim i z córką jako ich gość.

— Ale, — dodał — gdy słońce naraz zaszło i powietrze zrobiło się odrazu ostre — zapomniałem o pani narzeczeństwie. Dr. Dick nie zgodziłby się oczywiście na zostanie z nią i niktby mu się nie dziwił. Żaden mężczyzna by się na to dobrowolnie nie zgodził. O, jabym też się nie zgodził, — gdybym był na miejscu tego szczęśliwca....

Zachowanie Krzysi podczas powolnego powrotu z nad jeziora do sanatorjum określić należy jako pełne dziewiczej skromności.

I w dwa dni później, gdy byli popołudniu razem na herbacie w miasteczku, uczyniła mu wyznanie.

Krzysia stała intelektualnie nie wiele wyżej od kury, lecz posiadała wrodżony spryt, który sobie sama zaledwie uświadamiała. Opowiedziała więc swą bajeczkę bezmała genjalnie.

— Widzi pan, on był dla mnie tak dobry. Ja zaś po zamążpójściu mojej kochanej mateczki czułam się tak osamotniona . . . .

— Ha! rozumiem. A teraz pani czuje, że pani nie może . . . .

— Tak. Biedny, biedny Nelson! Oczy jej pełne były łez, o które tak łatwo kobietom jej pokroju.

— Będzie to dla niego przykry cios, ale pani ma obowiązki przedewszystkiem wobec siebie samej, panno Krystyno.

— Czy pan naprawdę tak sądzi, panie Generale?

— Tak, taka piękna i czarująca dziewczyna, jak pani . . . .

— Och, panie Generale! . . . .

— Tak, panno Krystyno, czarująca. Jeśli pani nie kocha tego młodego człowieka, powinna pani z nim natychmiast zerwać.

— Tak, ale wtedy odeszle mnie do domu, a mój ojczym nienawidzi mnie. Nie jest złym człowiekiem, ale nie cierpi mnie, i nikt nic na to nie poradzi. Matka miałaby z nim piekło, gdybym wróciła do domu. Nie trzeba, — dodała, — myśleć tylko o sobie. — A potem, jakby czytając jego myśli, rzekła: Całe szczęście w mojem nieszczęściu, że choć jestem delikatna i zawsze nią zostanę, moje płuca są już najzupełniej w porządku.

Generał sir William podskoczył na krześle i powtórzył »zupełnie w porządku!« Krzysia skinęła główką, i oparłszy podbródek na dłoniach, spoglądała na niego. — Tak, najzupełniej w porządku. Mogę więc pracować. Potrafię i chcę pracować.

— Chodźmy, Generale, późno już.

W dwa dni później Krystyna zerwała z doktorem Dickiem. Uczyniła to z całym spokojem, nie obrażając go bynajmniej współczuciem, którego to uczucia, prawdę mówiąc, nie znała wcale.

— Cóżby wynikło dobrego z naszego małżeństwa, kiedy nie kocham ciebie naprawdę?

— Lecz przecie kochałaś mnie, Krzysiu.

— Ja — ja — nie! wykrzyknęła.

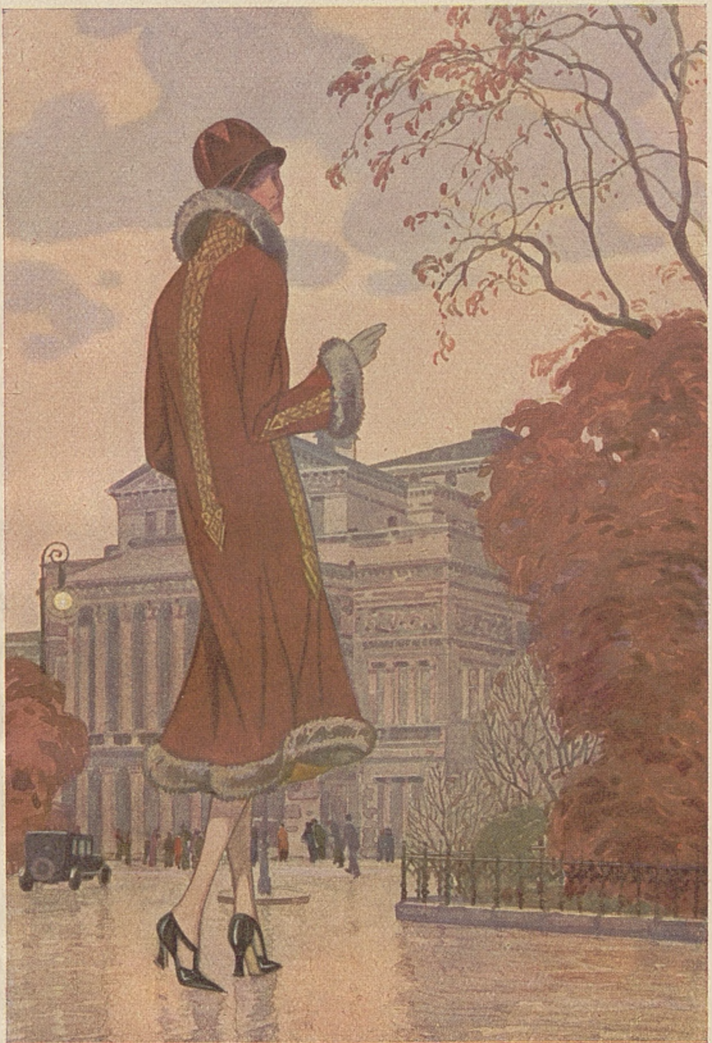
— To niemożliwe. To poprostu niemożliwe!

— A jednak tak jest, Nelsonie. Skoro się coś stało, widać, że jest możliwe.

— Kiedy się nic nie stało. Mamy się pobrać od wtorku za tydzień!

— Nie, to się nie stanie! — mówiła, biorąc czekoladkę.

Nelson był pełnym temperamentu i uporu młodym człowiekiem, który umiał zawsze przeprowadzać swą wolę,



ale tu znalazł w tej delikatnej istocie godnego siebie partnera. Po półgodzinnych więc zaklęciach uległ . . .

— A więc dobrze, — powiedział nagle, z twarzą pobladłą. Nie powiem już ani słowa. Tak, ale co ty poczniesz ze sobą, Krzysiu?

— Ja? . . . — zapytała z roztargnieniem.

— Tak, ty, Mr. Iles nie zechce cię wziąć do domu.

— Ech, cóż znowu.

— Ależ na pewne. Będzie się obawiał zarazków ze względu na twą matkę. Zarazki, zarazki, ha! — wykrzyknął nagle.

— Co ci jest? — zapytała zdumiona.

— Zarazki! Ha, niech mi Bóg będzie świadkiem, czyś ty je kiedy miała. Twoje płuca są takie zdrowe jak moje i zawsze były. Teraz możesz się już o tem dowiedzieć. Okłamałem starego, żeby ci pomóc i móc cię mieć tutaj. Dlatego, by cię mieć tutaj, — co za osioł był ze mnie — ale głównie po to, by ci pomóc. Gdy mówiłem, że jesteś gruźlicza, kłamałem, kłamałem, mówię ci!

Krzysia wzięła z pudełka czekoladkę.

— Nie potrzebujesz, mój drogi, mi tego mówić, — odpowiedziała najspokojniej w świecie, — bo wiedziałam o tem cały czas.

Młody człowiek wypatrzył się na nią osłupiały ze zdziwienia.

— Skąd u djabła mogłaś to wiedzieć?

Srebrzyście zadźwięczał jej czarujący śmiech.

— Jacyż wy mężczyźni jesteście głupi! Zorjentowałam się odrazu w tej całej historji i kiedy po badaniu powiedziałeś mi, że mam suchoty, poszłam do innego lekarza, i on mnie zapewnił, że jestem całkiem zdrowa, tylko poprostu bardzo delikatna.

Dick patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, a potem wybuchnął śmiechem.

— Nie, wszystko się chyba kończy! — zawołał. — Więc, choć wiedziałaś o wszystkiem, brałaś pieniądze od starego Ilesa, dałaś się tu pielęgnować i żałować przez wszystkich!

— Nie robiłam nic gorszego, niż ty, — odparła spokojnie i z niezaprzeczoną logiką. — Mało nie umierałam ze śmiechu, widząc, jak Janka chwyta każde twoje słowo i wierzy w ciebie, jak w Boga, — w takiego oszusta!

Chwilę później był już u siebie w pokoju i zamknął za sobą drzwi na klucz.

* * *

Całkiem inaczej miss Cornish. Czuła prawdziwą i zasłużoną ulgę, gdy popołudniu spotkała Generała Coulter-King w lasku sosnowym poniżej sanatorjum.

Przechadzał się tam i z powrotem i gdy ją wreszcie ujrzał, twarz jego przybrała ten wyraz, jakiego oczekiwała Krzysia.

Była tak łagodna i cicha, tak zrezygnowana i gotowa powrócić do Anglji, choć nie czekał jej tam ni dom rodzinny, ni żadne pewne zajęcie . . . Nic dziwnego, że stary generał rychło uległ tylu wdziękom tej pokrzywdzonej przez los czarującej istoty.

— Pamiętaj, najdroższa, — mówił do niej w godzinę później, — nie wspomnij o tem ani słowa Nelli. Narobiłaby strasznego hałasu, bo wiesz, ma dzieci i dla nich . . . Moja Nell potrafi być bardzo nieprzyjemna . . .

— Nie, Generale — Williamie! Nie powiem ani biednej Nell, ani tej nudnej Jance. Wyjadę dziś o jedenastej w nocy, jak mi mówiłeś, i będę cię oczekiwała w Lucernie. Och, — nie wiesz, jak słodką jest rzeczą dla samotnej dziewczyny, gdy wreszcie znajdzie opiekę i oparcie, za którem tak tęskniła.

* * *

— Jak dziwnie wyglądasz dziś, papo, — powiedziała Mrs. Dudgale-Hopkins do ojca wieczorem przy obiedzie nie bez podejrzliwości. — A co się stało, na litość Boga, z twemi wąsami!

— Co się miało stać, Nell? O której przyjeżdża jutro Frank?

— O dziewiątej.

— Doskonale. Jestem z tego bardzo rad, bo dostałem telegram i muszę wyjechać jutro pociągiem o ósmej.

Następnego wieczora opowiedział Dick poczciwej, starej ciotce Mattie, u której szukał współczucia, całą historję panny Cornish. Gdy skończył, spojrzał jej w oczy.

— Czyś widziała kiedy w życiu, — zapytał mrukliwie, — takiego osła?

— Niejednego, mój drogi.

— I co to za fałszywy kot był z tej dziewczyny! Cały czas wiedziała o wszystkiem.

— Ty też nie byłeś wiele lepszy, Nelsonie.

Wstał i wyprostował się.

— Ale jestem skończonym idjotą, bo nawet teraz, wiedząc o wszystkiem i poznawszy ją nawskroś, czuję się bardzo, bardzo nieszczęśliwy . . .

— Tak, z pewnością, ale nie potrwa to długo, Nelsonie.

Po chwili milczenia powiedział głosem, w którym brzmiał gniew na samego siebie:

— Droga ciotko, ale nie mów nic o tem Jance.

— Nie, nie, nie powiem Jance ani słowa.

* * *

Generał William Coulter-King i jego czarująca małżonka mieszkają obecnie przy Eaton Square i gdy opinja głosi o pięknej pani, że jest bardzo delikatnego zdrowia, lekarz starego generała lęka się raczej o niego. Podobno stracił dwadzieścia kilo od czasu swego powtórnego małżeństwa.

ANNA LUDWIKA CZERNY.

Poeta dziewczęcia.

Jest rzeczą charakterystyczną, że ruch nihilistyczny, doprowadzający do zupełnego bankructwa idei i dyscypliny w życiu, treści i formy w literaturze, zrodził się zdala od zgiełku wojennego w kraju neutralnym (Dada w Zurychu 1916 r.), że tam właśnie zatriumfowała śmierć, podczas gdy z szeregów walczącej młodzieży, tej, którą wojna wprost z ławy szkolnej porwała w okopy, pozbawiając lat beztroskich, wyszła najjaśniejsza afirmacja życia. Głosem tego pokolenia jest Henryk de Montherlant. Cierpieli ci młodzi tak wiele w ciele swojem, że teraz życie wydaje się jedną radością; tyle nędzy cielesnej, udręki, chorób, bolów przeszli, że im dziś zdrowie i siła są skarbem. To, co ludziom wydawało się codzienne, zwyczajne, naturalne, niegodne uwagi, dla nich nabrało cechy dobrodziejstwa, boskiego daru życia. Wszystkie smutki i cierpienia, nad któremi biedzą się zwykle ludzie, zbladły wobec okropności wojny. Pokój jest pięknem życia, jego cenę poznali ci, którym na puste marzenia i sny niezaspokojone nie pozwoliła wojna. Stąd młodzi są weseli, śpiewem witają dzień, ale nie biorą życia lekko. Widzieli odwrotną jego stronę, poznali wiele rzeczy wiecznych, o których się ludziom poprzedniej generacji nie śniło. Patrzyli oko w oko śmierci, widzieli śmiertelną godność najprostszych czynności i nabrali przekonania, że życie to jest wielka rzecz, że i w pokoju tę godność zachować trzeba. Widzieli cuda, jakich dokazywało zwycięstwo woli nad ułomnością cielesną i duchową, nad udręką zmysłów i udręką umysłu, szarpanego bezlitośnie, i wzięli sobie



Henryk de Montherlant.

za przykazanie tę przewagę woli nad instynktem, w niej widząc siłę. Jeśli czasem radość ze zdrowia cielesnego wybucha zbyt gwałtownie, jeśli czasem młodzieńcza bezwzględność, jakby kornelowskiego Horacjusza, razi nas trochę, jest jednak w tym przedstawicielu młodego pokolenia, którym jest de Montherlant, powaga; budzi ona nadzieję, że potrafi dojść do organizacji życia, w której zharmonizowane będą pierwiastki ducha i ciała.

H. de Montherlant łączy w sobie antycznego ducha piękna cielesnego, organizacji, egzaltacji, wspólności łączącej druhów jednej grupy ożywionej tym samym duchem, z wewnętrzną karnością rzymskiego katolicyzmu, pozbawionego wszelkiej mistyczności, uniesień uczuciowych, a będącego tem dla ducha, czem palestra antyczna dla ciała: ramami, w których rozwijać się może wolny w dosłownem znaczeniu, tj. wolą wolną rządzący się człowiek. Rozmaite etapy przeszedł już Montherlant. Wyrwany przez wojnę z liceum (»*La relève du matin*«), dojrzewał w okopach (»*Le songe*«); przez boiska sportowe, które rozwijają piękno ciała, radość zdrowia, uczą karności i czystości, podniecają kolektywnego ducha braterstwa (»*Les Paradis à l'ombre des épées*«; »*Les Onze devant la Porte Dorée*«), przez rozmyślania nad koniecznością ofiary i śmierci (»*Aux morts de Verdun*«), dąży on ku dalszym stopniom rozwoju. W najbliższej przyszłości zapowiada kilka powieści, w tem jedną na przeżyciach najdroższych .opartą, poświęconą walkom byków. Pociągają go również dzieje odrodzenia religijnego we Francji i na podstawie korespondencyj rodzinnych z wodzami ruchu tego: Montalembertem, Veuillotem, ks. Dupaloup, opracowuje »Dzieje rodziny chrześcijańskiej w XIX wieku«. Ten wielbiciel ładu i porządku, apostoł twardej służby, niezwykle surowo sądzi swój wiek, wiek bluffu, taniego efektu, bez zrozumienia pracy, wiek powrotu do barbarzyństwa, do

pierwotnych cywilizacyj ludów egzotycznych, co jest poniżeniem dla Europejczyka, syna najdoskonalszej cywilizacji grecko-rzymskiej. Jednak w tym ciągłym niepokoju, w tej ciągłej gorączce ogarniającej współczesnych widzi on oznaki tęsknoty za Bogiem, szukanie Go, co jest może zwiastowaniem nowego wieku rozwoju, który jednak, zdaniem jego, nie zrodzi się we Francji, ani może wogóle w Europie. Młody ten pisarz dziś już czuje w sobie moc wodza, gotów podjąć puściznę Barrès'a, swego mistrza, bardziej zdecydowany, bardziej w zgodzie z sobą, niż mógł być autor Bereniki, walczący do końca z niewiarą.

Świeżość, jaką wnoszą dzieła Montherlanta, niezrównana ich poezja — bo jest on nadewszystko poetą — przykuwają. Jest w nich siła młodzieńczego uroku, rozpęd wiosennego wiatru, rozwiewającego miazmaty zgnilizny. Tę samą świeżość uczucia zachowuje wobec kobiety. Kobieta w poezji Montherlanta jest inna niż ta, którą zwykliśmy byli spotykać w literaturze. To nie »femme de trente ans« Balzac'a, ani niezrozumiała, tajemnicza, fatalna przedstawicielka chuci kosmicznej symbolistów, nie lalka bezduszna i amoralna naturalizmu, nie dziewka bezwstydna, lekka i lekceważona, lub nie panująca nad rozigranym instynktem kobieta ostatnich lat literatury. To młoda dziewczyna świeża, czysta, bez fałszywego wstydu, z krwi i kości, zdolna do życia zmysłów, świadoma swojej równości wobec męskich towarzyszy, nie marząca i anemiczna, ale w pełni zdrowia, porwana ambicją, smagana wiatrami wolnego świata. Jest rzeczywiście w dziełach Montherlanta owo »wieczne zdziwienie barbarzyńcy przed małą dziewczynką«, jest zdolność odczucia uroku i świeżości dziewczęcej, roztkliwienie silniejszego wobec słabszej istoty, bez politowania, przeciwnie z odcieniem szacunku, jest poszanowanie w niej przyszłej żony, egzaltacja przyszłej matki, traktowanie jej jako

równej towarzyszki, zdolnej do współzawodnictwa, jest coś jakby respekt, jaki u największych nawet urwiszów małych zauważyć można wobec dziewczęcej odważnej towarzyszki ich igrzysk.

Montherlant jest nadewszystko poetą sportu. Poezje jego są dziś jedyne w tym rodzaju, przez nowość zdroju natchnienia i swoiste ujęcie. Mistrzami mu byli Pindar — idąc za jego przykładem nadaje poeta igrzyskom religijną powagę i godność —, Claudel, który ukształtował jego poetycką formę rymowanego wersetu, oraz kubiści, którzy mu poznać dali nowe wartości słów i obrazów. — Olbrzymia muzyczność fraz poetyckich, plastyczność przedstawienia, przypominająca płaskorzeźby antyczne, gdzie każdy gest olbrzymieje i nabiera ogólniejszego znaczenia, i zdolność skrótów przez zestawianie napozór wykluczających się pojęć, które zarazem psychiczną i materjalną wartość oddają, sprawiają, że przemożnemu czarowi tej poezji nie zdoła się oprzeć ten, kto ją uważnie czyta. Montherlant, jak autorowie starożytni, jak poeci ostatniej doby (kubiści, Valéry, fantazyści) jest poetą, z którym trzeba przystawać dłużej, aby uchwycić całą zawartość piękna, wtłoczoną w zbyt ciasną formę skąpych słów. Można często powiedzieć, że tam, gdzie inni użyliby zdań kilku, Montherlant kładzie jedno słowo, napęczniałe treścią, jak owoc sokiem słonecznym.

HENRYK DE MONTHERLANT.

Śpiew młodych dziewcząt przed nadejściem nocy.

Młode dziewczęta, nawpół odziane, usiadły pod drzewem i podniosły śpiew dziki: Ala... alala... la... Jedna pobrzęka na strunach, inna w bębenek uderza. Czuć morze oceanne.

Szerokie są ich ramiona, bohaterstwa pełne, szerokie, do skrzydeł sposobne. Tak bardzo są nadobne, że większe niźli prawda się zdają.

Tak, że przed chwilą, gdy wyskakiwały, każda dowoli w niebiosy, i gdy śpiewały, chwytając w lot piłkę, a wiatru pełne dłoni brały je za włosy,

wątpiłem czy są to dziewki śmiertelne i byłem pełen lęku Ulyssa starego i mówiłem im tak (ściska się serce): Spotkałem ciebie ongiś naprzeciw Aulidy, na brzegu...

One miały moc wdzięku, bowiem miały siły. I tańczyły, śpiewały. — Patrz jak piłka skacze! I pochylały głowy, to wtył odrzucały podobnie jak młode klacze.

A teraz oto śpiewają siedzące. Rzekłbyś, że śpiew ten jest harmonją wszystkich cząsteczek ich ciała. Rzekłbyś, że w jeden akord się zlała pieśń ich organów wszystkich.

Blade jest ramię, co daje w takt miarę, grą zrozowione tylko. Kiedy ramiączko sukni opada na ciało, skóra, która przecina, wydaje się czystsza, niż marmur rzeźby pod błękitną żyłką.

Twarze ich uciszone jak morze, z kwiatami słońca, na jakie to święto? Lecz kiedy biorą tchnienie wszystkie razem, rzekłbyś, że falę widzimy, wydętą radością kształtu, pełną i zamkniętą.

Przez głosy owe wezwana, noc schodzi. O Nocy! słodka bądź młodym dziewczętom. W ustach bądź świeża jak woda z krynicy. Takty surowe kują chór dziewiczy. Wraz się ton niski z wysokim splata, jednem są jakby w łożnicy.

Ala . . . alala . . . Ramię co daje w takt miarę z miękkością bioder w powietrze wieje. Ramię co daje w takt miarę się wznosi i jakby gałąź się chwieje.

Les Onze devant la Porte Dorée.

HENRYK DE MONTHERLANT.

Słońce nocy.

Ach dobra dziewczynka! Grzeczna i bez skazy jak święte obrazy!

Widzę jej nóżki, pełności kwiaty, jakby oblicza mają swe wyrazy.

Widzę jej piękną przepaskę sportową. Widzę jej wielkie rączęta.

Widzę leciuchną ciężkość jej bioder. Jutra poranków o Matko święta!

Otwieram me ramiona, nie by ją otulić, lecz aby wziąć miarę jej ciała.

Ona jest silna. Dobrze zbudowana. Jest w kośćcu swym doskonała.

Ona ma kocie wielkie, jasne oczy. Jest piękna tak, że krzyku wstrzymać nie w mej mocy.

Ona ma płeć i włosy pełne złotych błysków. Ona jest Słońcem-Nocy.

Pod cienką skórką sportowych trzewiczków, widzę, ruszają się paluszki drobne.

Niechaj szczęśliwa będzie Słońce-Nocy. Niechaj będą szczęśliwe jej ojce czcigodne!

Les Onze devant la Porte Dorée.

Tłumaczyła Anna Ludwika Czerny.

WANDA MIŁASZEWSKA.

Kasztanka.

Dziś już zapewne nie żyje. Chociaż . . . kto wie? Gdy po raz pierwszy posadzono mię na jej grzbiecie, była dorodną klaczą i miała synów, z których ostatni pasł się swobodnie na ogrodzonej płotem zielonej łące, a starsi chodzili już nawet w fornalce.

Staś twierdził wówczas uparcie, że Kasztanka wogóle nigdy nie była młoda, — ale Staś zawsze lubił trochę przesadzać. Przeciwnie, właśnie Kasztanka zachowywała młodość zadziwiająco długo. Pamiętam doskonale, jak rączo biegała swym drobnym, równym kroczkiem po szerokich gościńcach, wysadzanych grabiną i lipami.

Pamiętam te wakacje, te wszystkie rozkoszne wakacje, pachnące sianem skoszonem i macierzanką . . . . Papierówki bywały w owych czasach słodsze, miód z ogórkami nie taki mdlący, a przestrzeń nie taka rozległa. Od domu do młyna biegło się równe pięć minut, wdychając pełną piersią aromat łąki, aż pstrej od kwiatów. Dzisiaj się tam podąża krokiem statecznym, wiodąc poważną rozmowę o różnych zagadnieniach filozoficznych i nikomu z nas napewno nie przyjdzie do głowy fantazja skakać na jednej nodze przez błotnisty rów . . . .

Skakałaś i ty przezeń, Kasztanko. Czy żyjesz jeszcze? Bo jeśli żyjesz, z pewnością pamiętasz . . . .

I ja miałam w swoim czasie dziesięć lat — ani dnia więcej. Wtedy to właśnie najmłodszy z synów Kasztanki (miała samych synów, ku oburzeniu stajennego, który wolał, gdy rodziły się klaczki), złocisty, jak ona »Panicz« dostąpił wysokiej godności mego własnego wierzchowca, a Kasztanka została woziwodą w ogrodzie. Zaprzęgano

ją do małego wózka o dwóch krótkich dyszelkach, tak krótkich, że nierzadko zdarzało się jej starem, ale jarem kopytem uderzyć w orczyk. Odwracała wówczas głowę powoli, mierząc ciekawem okiem niespodziewaną przeszkodę. Mądre miała oczy Kasztanka, mądre i wszystkowidzące, zanim się jedno z nich bielmem powlekło. Ale to nastąpiło później.

Jednak i teraz nie zawsze woziła Kasztanka wodę ze stawu. W śliczne, słoneczne niedziele pasła się długie godziny w dostojnym sadzie, starym, jak ona, jeżeli miarę lat końskich do drzew przyłożyć. Lecz po południu wyłaniał się nagle z gęstwiny posępny Maciej i zdala już poczynał wymachiwać uzdeczką.

— Chodź ino, stara, chodź ino tu! . . . .

I Kasztanka szła . . . . nie śpiesząc się.

Widziała już, co oznacza widok uzdeczki w rękach Macieja o takiej porze i to przy święcie! Zaraz się zacznie nuda nad nudy, kierat nieznośny . . . . Piąty, dziesiąty, dwudziesty raz dokoła klombu, z któremś z dzieciarni na grzbiecie. Smarkacz, niewiele cięższy od muchy, ale kręci się niespokojnie na derce, bije piętami gdzieś w okolicę śledziony, macha leszczynową gałązką i raz wraz woła piskliwym głosikiem, cmokając:

— Wio, wio, Kaśtanka! Wio!

A czasem znowu, dla odmiany:

— Prrl . . . . prrl . . . . Kaśtanka! No! (To wtedy, gdy derka zaczyna się zsuwać, lub drobne kolanka zesłabły nagle, ślizgając się po końskich żebrach jakoś nienaturalnie i wcale nieprzyjemnie . . . .)

Kasztanka naogół niewiele sobie robi z rozkazów, wypowiadanych głosem tak cienkim, jak głos komara i jak on, uprzykrzonym. Jest senna i znudzona śmiertelnie. Za każdą nową »rundą« spoziera melancholijnie

wgłąb alei wjazdowej, za którą widnieje dach stajni. Próbuje nawet iść za silnym głosem zachcianki, ale wówczas malec, kręcący się na jej grzbiecie, woła rozpaczliwie:

— No, ona skrlęca! Kaśtanka znowu skrlęca!

A wtedy, jak z pod ziemi wyrasta na drodze Maciej, chwyta za uzdę przy samym pysku i trzyma władną dłonią. Wędzidło niemile ugniata wargi i język, zaś Maciej burczy pod nosem:

— E, stara? Do stajni się znowu zachciało? Patrzcie ją, jaka to jucha mądra!

I znowu klomb. Dokoła raz, dokoła drugi raz i trzeci.

Tak się najmłodsza generacja uczyła jeździć konno. Z latami zmieniali się tylko jeźdźcy. Tamtych wakacyj Staszek i Cześ, owych Janka i Władek, innych znowu Danuś, Kazik, Zosiunia . . . .

Sprzykrzyło się Kasztance. Raz, drugi popróbowała szczęścia: spokojnie, chytrze, stępa dokoła klombu, głowa spuszczona, nogi ledwie się wloką, a potem nagle — susa w bok i cwałem, ku stajni! Udało się. Maciej zdaleka pokrzykuje, a malec w trawie piszczy.

Ho ho! Morowa klacz. Figle się jeszcze starego łba trzymają . . . . Przypomniała babka swoje młode latka! Przypomniały się harce na okólniku, bez wędzidła, bez żadnej tam derki, bez tych tam uprzykrzeńców na grzbiecie . . . . Że jednak przy tej okazji któryś Janek starł sobie kolano do krwi, lub nabił tęgiego guza, — uznano Kasztankę za niebezpieczną. Chodził odtąd stateczniejszy »Panicz« dokoła klombu w niedziele, a niestateczna jego mać utraciła godność wierzchówki — na zawsze. Była dotąd już tylko zwyczajną woziwodą.

W tym to okresie prawe jej oko zaczęło niedopisywać. Jednakże nogi dopisywały, jak dawniej. Młodociani eks-jeźdźcy dopytywali z przejęciem:

— Babuniu, a Kasztanka będzie zawsze woziła wodę?

— E, nie. Kiedyś dostanie emeryturę.

— Babuniu, a kiedy Kasztanka dostanie emeryturę?

Babcia uśmiecha się i patrzy z nad okularów.

— Gdy już zupełnie straci siły. O, widzisz, jak ja . . . .

— A to wtedy Kasztanka będzie się laską podpierać? Babuniu, powiedz?

Kasztanka jednak nie traci sił, chociaż jest z każdym rokiem starsza . . . . Na przekór końskim prawom i ludzkim rachubom, miast chudnąć — tyje, miast się potykać, stawia ciągle nogi równiutko i pewnie. Ma już trzydzieści blisko lat, matuzalowy iście wiek dla konia — i żyje.

Nawet — nie doczekała tej emerytury.

Pewnego razu wpadł do wsi oddział żołnierzy w wysokich, futrzanych czapach. Uciekali na rączych, przysadkowatych konikach, a szrapnele goniły za nimi. Przelecieli przez dziedziniec, jak wicher, znikli hen, w dali. w głębokim lesie — a szrapnele goniły za nimi . . . .

Jeden pocisk nie zdołał ich dogonić i buch! . . . . — rozprysnął się na samym środku dziedzińca.

— Hi hi hi! — zadygotały szyby we dworze i jęły wylatywać z brzękiem . . . .

Zdala, za ogrodzeniem, zapłonął nagle stóg. Sucha słoma paliła się różowo. Wówczas pootwierano stajnie. »Cugowe« konie wyruszyły już znacznie wcześniej. Szerokim gościńcem potoczył się wolant i nowa żółta bryczka. A teraz, w różowym blasku, szły biedne, sterane fornalki. Wytarte ze starości zęby mełły ostatnią garść sieczki, chwyconej ze żłoba.

Zdaleka terkotał karabin maszynowy: Tak — tak — tak — tak . . . . Konary lip szemrały jakoś groźnie; na horyzoncie dogasał spalony stóg.

Tak wyruszyła w nieznaną drogę Kasztanka, nie mając na grzbiecie tym razem nic więcej, prócz swoich trzydziestu lat.

I nie wróciła.

Dzisiaj już zapewne nie żyje. Chociaż — kto wie?

Żelazne miała zdrowie. Prawdziwie — końskie. Może po dziś dzień wysługuje się ludziom za garstkę paszy. Tylko emerytury z pewnością już nie doczeka. Emerytury, na którą zasłużyła, jak może żaden z jej towarzyszy . . . .



CECYLJA WALEWSKA.

Bohaterki polskie lat ostatnich.

»W chwili tak przełomowej, jak ta, dzięki której powstała Rzeczpospolita Polska, kobieta nasza nie siedziała z założonemi rękami. I nie było tak, iżby mężczyznę doganiała lub przeganiała. Obyło się bez rywalizacji płci. Tylko poprostu zatarła się różnica pomiędzy mężczyzną a kobietą, gdy chodziło o czyn piękny, myśl wielką i sprawę narodową.«

Andrzej Niemojewski.

Wybitny udział kobiet naszych w latach 1914 do 1920, zarówno na tyłach armji, jak i na polu walki czynnej powinien zapisać się w dziejach nowożytnych jako fakt niezwykłego patrjotycznego porywu.

Nie było poczynań, których by nie wieńczył trud kobiecy. W 1920 r., kiedy okazała się potrzeba bronienia ojczyzny piersią własną, bez chwili wahania poszły zastępy kobiet na pole walki, niosąc krew swoją w ofierze. Uciekały z pod strzech rodzinnych młodziutkie 15-, 16-letnie dziewczątka, aby ginąć od kul nieprzyjacielskich, lub pod grozą pękających szrapneli, w ciemne mroźne noce na dalekich pustkowiach pilnować skarbów państwowych. Kurjerki w ogniu bojowym przekradały się przez linje nieprzyjacielskie, niosąc rozkazy, robiąc wywiady, przeprowadzając partje młodzieży, śpieszącej na ochotnika do wojska polskiego.

Cudów bohaterstwa dokonywały zarówno nieletnie, prosto z pod skrzydeł matczynych zbiegłe dziewczęta, jak i starsze kobiety, które rzucały dom własny, spokój, dobrobyt, aby stanąć w szeregu tych, co nie dają ginąć ojczyźnie.

Ale co my wiemy o nich? —

Gdy każda akcja bohaterska kobiet obcych została należycie oceniona przez własne społeczeństwo i nie tylko oceniona, ale rozsławiona po całym świecie, — my milczymy dotąd o naszych siłaczkach — ofiarnicach.

Zna Wschód-Zachód Jaszkę — Marję Boczkarewą — organizatorkę bataljonu śmierci kobiecego w Rosji w 1917 r. Pisały o niej wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Ilustracje francuskie, angielskie, amerykańskie podawały jej portrety i odtwarzały sceny przed wymarszem na front. Pamiętnik tej analfabetki — kapitana — chłopki rosyjskiej (dyktowała go, nauczywszy się w wojsku zaledwie trochę czytać i podpisywać własne nazwisko) został tłumaczony na kilka obcych języków. We Francji o dwóch dzielnych i ofiarnych sanitarjuszkach: Ludwice de Bettigines (zmarła na placu boju) i Leonji Vanhoutte napisał całą książkę młody autor, Antoni Redier, p. t. »La Guerre des femmes«, a znana publicystka, Lucie Delarne-Mardrus, rozgłosiła dzieło to w prasie swojej i obcej. Anglja wystawiła w najdostojniejszej dzielnicy Londynu, tuż obok opactwa Westminster, pomnik swojej bohaterce narodowej, Miss Cavell, sanitarjuszce, która pracowała na belgijskim froncie i — oskarżona przez Niemców o ułatwianie wywiadowcom angielskim i francuskim przechodzenia przez linje nieprzyjacielskie, skazaną została na śmierć. Żołnierze niemieccy odmówili strzelania do niej. Wówczas jakiś junkier pruski ukląkł nad zemdloną i strzelił jej w ucho, kładąc trupem na miejscu. Uroczystość odsłonięcia pomnika zgromadziła przedstawicielstwo rządu, wojska i tłum narodu, a ilustracje miejscowe i zagraniczne odtworzyły tę chwilę. Pomnik wystawiła też i Rumunją w mieście Slatina nad Oltem Katarzynie Teodowin, którą minister wojny, jen. Mardarescu, nazwał rumuńską Joanną d'Arc. Bohaterka ta, gdy padł

w bitwie z Niemcami brat jej, kapral, porwała z martwych rąk jego karabin i walczyła odtąd w szeregach. Wzięta do niewoli wraz z grupą żołnierzy, wyzwala się z niej, zastrzeliwszy dowódcę niemieckiego oddziału, łączy się ze swoimi i pędzi aż do Mołdawji uciekającą armję niemiecką.

Awansowana w sierpniu 1917 r. do stopnia porucznika, padła w bitwie pod Maraszesti, dowodząc kompanją piechoty. Na odsłonięcie pomnika przybywa królowa i cała jeneralicja. Tłumy ludu oddały hołd mężnej kobiecie. Rozsławiła ją prasa swoja i obca.

A co myśmy zrobili dla uczczenia naszych bohaterek? Kto dziś wie — poza garstką wojskowych — o Zofji Prokopowiczównie, plutonowej, która walczyła pod Lwowem i Wilnem, trzykrotnie odznaczonej za odwagę i męstwo? Zmarła 21 września 1920 r. z ran, otrzymanych w bitwach z bolszewikami pod Płockiem — porąbana szablami, zbita nahajkami. Pogrzeb jej w Warszawie z kaplicy koszar ułańskich odbył się cicho. Trumna na ramionach żołnierek i straż kobieca pod bronią dokoła niej. Dwóch księży, legjonistka z krzyżem na czele Orszaku. Kwiaty, wieńce z napisami. Trochę szarż męskich. Cała Ochotnicza Legja Kobieca. Samochód z komendantką jej na Warszawę i kilkoma paniami z Czerwonego i Białego Krzyża, trochę kobiet cywilnych, grupki widzów na chodnikach — to i wszystko.

»Porąbana szablami, zbita nahajkami....«

Przechodnie uliczni, patrząc na pochód żałobny, ruszali ramionami. »Kobiety w mundurach wojskowych, niosące trumnę — — — świat na opak — — —«. To wszystko, co pomyśleli wobec zmarłej. Nad białym całunem i ostrzami bagnetów i czapkami legjonistek wirowały liście jesienne; jak topasowe i rubinowe łzy....

A sanitarjuszka Szybowska, która z ks. Sko-

rupką, harcerzem Lolusiem Płoszko, kapitanem Makarewiczem i paroma innymi poszła pierwsza w bój i padła pod Radzyminem na polach Ossowskich, żeby ocalić Warszawę. Jak uczciliśmy i ten czyn bohaterski? — »Nazwisko jej przejdzie do historji« — to nam wystarcza.

Kobiety wszystkich krajów i wszystkich narodów wykazały w wielkiej wojnie ostatniej patrjotyzm, poświęcenie i poryw odwagi niezwykły. Ale tylu bohaterek, co w Polsce, nie było w żadnem chyba państwie i dlatego może nie czcimy ich. Zbiorowość mniej zawsze przemawia do wyobraźni, aniżeli siła, wola, czyn skoncentrowany w jednej wyjątkowej jednostce.

Mieliśmy przecudne typy — od dzieci począwszy.

Piętnastoletnia Halinka Grabska, ze sfer ziemiańskich w Płockiem, wyrwała się do Legji wprost z pensji bez wiedzy rodziców, kryjąc się aż do samego Lwowa pod ławkami wagonów i mając za całe pożywienie trochę suchych bułek, uzbieranych ze śniadań szkolnych.

Postawiono ją na warcie wozu, z którego wyładowywano żywność przed dworcem, gdy nagle Ukraińcy zaczęli rzucać granaty i szrapnele z samolotów. Powstała panika. Kto mógł, uciekał w bezpieczne miejsce. Halinka, mimo nawoływań oficerów wierna rozkazowi komendantki, trwała na stanowisku, aż potężny granat rozszarpał konie i bohaterskie dziecko. Została po niem niewysłana jeszcze do koleżanki kartka: »Czy wyobrażasz sobie, jakam szczęśliwa? Jestem nareszcie z tymi, którzy bronią Ojczyzny!«

Bohatersko zginęła również 20-letnia Katarzyna Chorzepianka, słuchaczka matematyki uniwersytetu krakowskiego, żołnierz niestrudzony i nieustraszony. Przeszedłszy kurs odpowiedni, brała udział w walkach pod Lwowem jako celowniczy karabinu maszynowego. Po skończeniu walk z Ukraińcami udała się wraz z puł-



Płk. Zagórska.

kiem na front bolszewicki. Ranną w boju przewieziono do szpitala Mokotowskiego w Warszawie. Natychmiast po wyleczeniu udała się na front ponownie. Ranna ciężko po raz drugi, zmarła w szpitalu w Warszawie. »Charakteru była nieskazitelnego, wielkiej odwagi i wytrwałości. Miła i zawsze pogodna« — tak ją charakteryzuje pułk. Al. Zagórska.

Na placówce Bema, jednej z najcięższych, poległa w listopadzie 1918 r. dzielna ochotniczka, znana pod pseudonimem Józefa Balcera (prawdziwe jej nazwisko nigdy nie było wiadome).

Do uczestniczek O. L. K. należała Józefa Balcerówna, która wraz z innemi legjonistkami podczas wybuchu amunicji na dworcu głównym we Lwowie odznaczyła się niezwykłą odwagą, biorąc udział w bardzo niebezpiecznej akcji ratowniczej, i uległa na równi z towarzyszkami swemi silnym poparzeniom i okaleczeniom. Osoba jej wszakże nie ma nic wspólnego z wyżej wspomnianym Józefem Balcerem.

Zmarły na polu chwały: Wanda Hermanówna, odznaczona krzyżem Virtuti Militari. Anna Zarodzka, ugodzona kulą bolszewicką pod Mińskiem w sierpniu 1919 r. Teresa Grodzińska, unosząc pod naporem wroga ciężko rannych żołnierzy w ramionach swoich, zostaje wzięta do niewoli, z której wymyka się na koniu kozackim. Ścigana jednak, pada od kul wrogich dnia 1 września 1920 r. pod Stepankowicami.

Zmarła w strasznych męczarniach Zofja Cholewianka od wybuchu granatu ukraińskiego, który zburzył infirmerję koszar O. L. K., gdzie leżały ranne legjonistki. Jedna z nich, porażona w głowę, wegetuje jako nieuleczalna w szpitalu kobierzyńskiem dla umysłowo chorych. Inne, wydobyte z pod gruzów, ocalały szczęśliwie.

Niezwykłą odwagę i męstwo przy pełnieniu służby kurjerki wykazała Wanda Lechowinówna, skautka, która, wysłana na wywiady już jako szeregowiec O. L. K., dostała się do niewoli ukraińskiej. Więziona o głodzie i chłodzie, a nawet skazana na śmierć, cudem prawie ocalała i w marcu przez śniegi Karpat pieszo przedarła się, wypełniwszy wiernie rozkaz.

Z pomiędzy kurjerek zginęły w tym czasie: jedna niewiadomego nazwiska, przy przechodzeniu linji bojowej w pobliżu Cytadeli, druga — Felicja Sulimirska, trafiona w pierś kulą Ukraińca i zmarła w ciężkich męczarniach dnia 21 listopada 1918 r.

Kiedy w walce na pozycji w Zboiskach kompanja szturmowa, złożona z 70 kobiet pod dowództwem ppor. Millera i Pigułeczki, odparła w dniach 18, 20 i 27 grudnia 1918 r. trzy zawzięte ataki nieprzyjaciela, poległa między innemi po kilku dniach ciężkich męczarni Zofja Wrońska. Ciężko ranna była Józefa Bardowska.

Pisma służbowe i świadectwa, wydawane legjonistkom w różnych czasach i różnych okolicznościach przez władze wojskowe, stwierdzają dowody niezwykłej przytomności umysłu, ich żelaznego poczucia obowiązku, pogardy niebezpieczeństwa, wielkiej powagi i głębi patrjotyzmu. Z takiem uznaniem spotkała się między innemi por. Kamilla Janotówna, odkomenderowana w charakterze komendantki na ważny posterunek O. L. K. na Wysokim Zamku, gdzie zorganizowała bardzo trudną służbę. Wysłana w 1920 r. do Poznania dla utworzenia tam bataljonu O. L. K., wywiązała się również doskonale z zadania.

Nie ustępowała jej zarówno w męstwie, jak energji i sprawności organizacyjnej Marja Szymańska, późniejsza dowódczyni bataljonu lwowskiego. Obie były wzorem legjonistek. Bronisława Fąfara, szeregowiec O. L. K.,

ranna na posterunku przez trzech Ukraińców, którzy podkradli się nocą i usiłowali spowodować wybuch strzeżonego przez nią magazynu z amunicją, pomimo ciężkiej rany w nogę broniła placówki, odpędziwszy strzałami napastników. Wyróżniły ją władze w raporcie dziennym, ale została inwalidką na zawsze, nogi bowiem nie dało się uleczyć. Zofja Kremerówna w raporcie z miejsca postoju w dniu 10 czerwca 1919 r. otrzymała pochwałę dowódcy pułku za odwagę, sprawność w boju i korzystne oddziaływanie na podłoże moralne towarzyszy broni.

Znane jest w sferach wojskowych nazwisko por. Wandy Goertzówny, drugiej komendantki bataljonu, utworzonego w Wilnie w sierpniu 1919 r. (pierwszą była Orleńska-Paszkiewicz). Oddział Goertzówny wykazał w ostatnim ataku na Wilno niepospolite męstwo, a po oswobodzeniu miasta przez wojska polskie pełnił tam służbę wartowniczą, zorganizował szwalnię ubiorów wojskowych na szeroką skalę i zdobył wielkie uznanie władz wojskowych.

Niepodobna pominąć tutaj Olgi Staweckiej, która zaciągnęła się do O. L. K. we Lwowie w marcu 1919 r. Dzięki energji, sprawności, żołnierskiej brawurze, zdobyła zaufanie komendantki Legji, która powierzyła jej prowadzenie oddziału w Stanisławowie, z czego wywiązała się dobrze. Wysłana do Wilna, dowodziła kompanją w czasie walk i odwrotu naszej armji. Następnie była dowódczynią baonu wartowniczego O. L. K. w Warszawie. W czasie zaś powstania na Górnym Śląsku została kierowniczką czołówki prowjantowej na froncie i uczestniczyła w bojach. Po skończonej wojnie wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Żywa jej natura nie zniosła snadź wszakże rygoru klasztornego, po dwóch latach nowicjatu zerwała bowiem z regułą zakonną.

Wszystkie wyżej wymienione bohaterki należały do Ochotniczej Legji Kobiet, której organizatorką i komendantką była pułk. Aleksandra Zagórska. Od pierwszych dni zagrożonego Lwowa zajęła się ona zgromadzeniem sił kobiecych dla obrony miasta. Stworzywszy najpierw oddział kurjerek, przekształciła go po oswobodzeniu Lwowa, wobec słabych wtedy sił kobiecych, na Milicję Obywatelską Kobiet, która spełniła służbę z bronią i stanowiła część Miejskiej Straży Obywatelskiej pod komendą kap. Wita Sulimirskiego. W styczniu 1919 r. M. O. K. na żądanie władz odnośnych przeszła w formację ściśle wojskową pod nazwą Ochotniczej Legji Kobiet.

Komendantką jej przez całe trzy lata była pułk. Aleksandra Zagórska, która w rozkazie dziennym ministra Sosnkowskiego nr. 190 otrzymała pochwałę za niezmordowaną pracę, talent organizacyjny i oddanie się sprawie.

Ważniejsze stanowiska w O. L. K. zajmowały: ś. p. Hozerowa, instruktorka oświatowa, czynna do lipca 1919 r. i kap. Ludwika Zawadzka, od 1920 r. zastępczyni komendantki w wydziale O. L. K. na miejsce Zofji Zawisza Gąsiorowskiej, która ustąpiła z tej placówki.

Do O. L. K. przeważnie w pierwszym okresie jej rozwoju zaciągnęły się: por. Wanda Goertzówna, Ludwika Rudowska, Józefa Pawłowska, Kamilla Janota, Marja Szymańska, Olga Stawecka, Halina Kowalska, które były komendantkami bataljonów tej formacji w Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Grudziądzu.

W 1920 r. wstąpiła do Legji por. Helena Ceysinger. Jako członek wydziału O. L. K. w Min. S. Wojsk.

niezwykle czynna, była niezrównaną propagatorką idei, oddana sprawie całą duszą.

— — — — — — — — — —

Tak służyły ojczyźnie te siłaczki, których garstkę zaledwie udało mi się wynotować tutaj, brak bowiem zupełnie materjału w tym kierunku.

Jedyną pracą, poświęconą O. L. K., jest Szkic historyczny pod powyższym tytułem, wydany we Lwowie w 1921 r. a właściwie — zbiór dokumentów, odnoszących się do tej patrjotycznej formacji, raportów, rozkazów dziennych itd. Pewne szczegóły, nie oparte na tych danych źródłowych, okazały się jednak po bliższem zbadaniu błędne.

Nikt zresztą nie czyta tej małej różowej książeczki. Nikt nie wie o niej. W paru pismach zaledwie ukazały się o niej sprawozdania swego czasu. Reszta — bądź przeoczyła ją, bądź wręcz odmówiła nawet krótkich wzmianek.

* *
*

Do pierwszych organizacyj kobiecych, ściśle związanych z potrzebami wojska polskiego należały: Drużyny Strzeleckie, Liga Kobiet, Koło Polek. Z tych dwie pierwsze powstały przed wojną jeszcze, a na terenie byłej Kongresówki mogły pracować jawnie dopiero po wyjściu za Pragę wojsk rosyjskich. Koło Polek objęło Kresy Wschodnie i działało w początkach również konspiracyjnie. Kierowniczki przysięgały w tajnej organizacji wojskowej t. zw. »Związku Broni« na tę Polskę, »którą w sercu noszą, że trwać będą wiernie na posterunku i nie splamią honoru Polski«.

W czasie wojny powstały inne stowarzyszenia i związki kobiece o celach czysto wojennych, jak: Pogotowie wojenne kobiet polskich, Towarzystwo chrzestnych matek żołnierza polskiego,



Por. Szymańska.

wreszcie Narodowa Służba Kobiet, która ukonstytuowała się 5 lipca 1920 r. w Warszawie i miała na celu zjednoczenie wszystkich stowarzyszeń kobiecych oraz kobiet, stojących poza stowarzyszeniami, dla czynnego poparcia frontu zewnętrznego i umocnienia położenia wewnętrznego. N. S. K. skupiła dokoła siebie 41 społeczno-zawodowych organizacyj kobiecych, obejmujących w sumie kilkaset tysięcy kobiet. Sekcja rejestracji sił społecznych nie była w stanie zatrudnić wszystkich zgłaszających się; 15.000 kobiet ofiarnych nie otrzymało pracy. Rozpacz ich nie miała granic. Zdarzało się, że odchodziły wykwalifikowane i wypraktykowane sanitarjuszki, pielęgniarki, instruktorki oświatowe, gdy na liście przyjętych znalazła się niejedna światowa panienka, nie mająca pojęcia o rodzaju wymaganej pracy, nie przyzwyczajona do regulaminu roboczego, ale — przyjęta przez protekcję mam, kuzynek, ciotek, należących do komitetu organizacyjnego, zabierając miejsce tym, które mogły były pracować sprawnie, dzielnie, fachowo.

Tę anomalję »kapliczek rodzinnych« należy usunąć w przyszłości. I niewątpliwie dążymy do tego, a zapoczątkowanie stanowi już Organizacja przysposabiania rezerw kobiecych, zapoczątkowana po wojnie przez Koło Polek i inne stowarzyszenia kobiece.

Szybko i sprawnie podjęły pracę dla wojska w dniach przełomowych 1920 r. organizacje kobiece sportowe, jak Sokolice, Wioślarki a przedewszystkiem Harcerki, których w samej Warszawie pracowało 500 w wieku od 12 do 24 lat. Z pośród nich 150 zaciągnęło się do O. L. K. w charakterze instruktorek ze względu na zdobyte już pewne wyćwiczenie wojskowe. 40 — przeważnie z Kresów Wschodnich — stowarzyszyło swój własny bataljon harcerski dla obrony Wilna, gdzie pełniły służbę aż do 5 września 1920 r.

W początkach sierpnia, gdy bolszewicy następowali już pod samą Warszawę, zostały utworzone kadry Straży Obywatelskiej Kobiet. Oddział jej na paradzie w Agricoli otrzymał pochwałę za sprawność i wyćwiczenie od komendanta st. m. Warszawy, jen. Zawadzkiego. Przy rozwiązywaniu go zastępca Komendanta Straży Obywatel m. Warszawy, p. Lisowski, dziękując tej formacji kobiecej za pilną służbę, zaznaczył, iż »mogła być wzorem dla oddziałów męskich«.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, mającej rozstrzygnąć o losach Polski, zgłosiły pracę swoją dla celów wojennych wszystkie bez wyjątku organizacje kobiece, niezależnie od właściwych zadań swoich i zasadniczych platform politycznych. Szczególniej baczną uwagę zwracano na to, aby żołnierz polski nie czuł się osamotniony i wiedział, że całe społeczeństwo ma za sobą.

Były w tej robocie pomyłki. Ale — czy w chaosie, z jakiego powstawała Polska, można było ich uniknąć?

Pracowała kobieta polska nie tylko w zwartym szeregu własnych organizacyj. Znaczna ilość gorących patrjotek zaznaczyła działalność swoją na placówkach, prowadzonych łącznie z siłami męskiemi, jak: Czerwony i Biały Krzyż, Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, Liga Akademicka Obrony Państwa, Samopomoc Społeczna i inne.

W pamiętnych dniach sierpniowych 1920 r., kiedy myśl i wola każdego Polaka rwała się tylko w kierunku obrony zagrożonej ojczyzny, nie było kobiety, od pracownic fizycznych począwszy (służące zaofiarowywały po 2—3 godziny roboty dziennie w pralniach i szwalniach wojskowych), kończąc na najwybitniejszych uczonych publicystkach i powieściopisarkach naszych, które przekreślały na razie całą swoją intelektualną pracę, żeby bezpodzielnie oddać się na usługi kraju.

Podjęły akcję wytężoną urzędniczki biur prywatnych i państwowych, bądź w godzinach popołudniowych, bądź też zwalniane, z płatną pensją, o ile zgłaszały się do pracy na froncie.

Ile ich przepadło bez wieści! Ile zostało wziętych do niewoli bolszewickiej i skatowanych na śmierć! Wróciły niektóre z nich, ale już niezdolne do życia, z siłami starganemi na zawsze.

Szczyt poświęcenia i ofiarności wykazały jednak legjonistki.

Ale ogrom bohaterstwa, wyładowany podczas wojny ostatniej, ocenią dopiero pokolenia późniejsze. Dziś za blisko jesteśmy chwil przeżytych. Jak najwspanialszy gmach, na który patrzy się z odległości jednego kroku zaledwie, daje wrażenie obojętnej płaszczyzny, tak niedawna przeszłość jest jeszcze dla nas chaosem, w którym gubi się zdrowy sąd krytyczny.

Gdy Francuzi przyjeżdżali, aby własnemi oczami zobaczyć młode nasze bohaterki, które z uśmiechem dumy szły na śmierć lub kulą w skroń broniły się przed niewolą, własne społeczeństwo odmawiało im sankcji na walkę orężną.

Szła jednak polska dziewczyna w bój, lub moknąc na deszczu, źle odziana, skostniała z zimna, ze spuchniętemi, odmrożonemi nogami strzegła własności państwowej, zdobyczy wojennej.

Wartowniczki nasze zdobyły sobie podziw i uznanie całej armji. »Zamiast 150 żołnierzy z Dowództwa Baonu uzupełniającego, którzy poszli na front, pełni służbę 80 szeregowców O. L. K., a praca ich mimo zmniejszenia jest nader owocna« — brzmi raport kpt. Popkowskiego, dowódcy wart dworca głównego we Lwowie. A utarło się mniemanie powszechne, że »gdzie pełni straż Legja

Kobieca, tam nie zginie nawet szczypta soli i guzik od munduru«.

— — — — — — — — — —

Epopeja rycerska legjonistek była jak sen krwawy, ale dostojny w natchnionym swym porywie. Była jak wola, mierzona nie według sił, a jednak — zwycięska. Była jak pobudka, której odpowiedziało echo serc płomiennych. Była jak polonez Szopena, mocny rytmem, twardy brawurą, ale rozełkany w sobie mgłą żalu, że tak obojętnie, tak urągliwie przyjęła Polska ofiarę....

Śpijcie cicho, duchy polskich rycerek! Bohaterstwo i czyn wasz żyć będą z pokolenia w pokolenie i rozpalą je żagwią płomienną — —

Gdy przyjdzie rozkaz!

JAN PARANDOWSKI.

Rzymianka.

Nie jest rzeczą przyjętą zwiedzać Sardynję. Z tą nazwą, przypominającą małe smaczne rybki, nie podobna związać żadnego określonego wspomnienia. Poprostu nie wiadomo, co tam można znaleźć. W istocie, niewiele. Parę grobów rzymskich i jakieś kolczaste resztki murów saraceńskich. Ruiny są trochę zapomniane i pozwalają sobie na przepych, nieznany oficjalnym zabytkom: porastają fantastycznem zielskiem i kwiatami. W umysłach ludności, nienawykłej do turystów, przechowały one swe średniowieczne imiona, nasuwające myśl o złych duchach, które wzięły w posiadanie te okruchy pogaństwa.

Chłopiec, po murillowsku obdarty, jawny mieszaniec krwi hiszpańskiej, włoskiej i arabskiej, zaprowadził mnie do miejsca, które nazywał *Grotta delle vipere* — jaskinią żmij. Był to grobowiec starożytny, wycięty w żywej skale, w kształcie małej świątyni z naczółkami i kolumnami. Dość przestronne wnętrze było zupełnie puste, tylko na ścianach zachowało się kilkanaście pięknie rżniętych napisów, sławiących w wierszach łacińskich i greckich pamięć niewiasty cnót wybornych, imieniem: Attilja Pomptilla. Po dokładnem obejrzeniu grobowca, zwiedziłem okolicę — kraj winogradu, ale raczej spokojny i jakby łaknący słońca. W niedalekiej wsi S. Avendrace znalazłem gościnę u proboszcza, który miał rozkoszne wino i paręset doskonałych książek. Były one wszystkie tego rodzaju, że mogłem z nich ułożyć sobie żywot Attilji Pomptilli, jednej z pań rzymskich z okresu pierwszych Cezarów, nie ruszając się dla mych poszukiwań z pod okna, gdzie stał

mój stół i skąd widać było jesienny ogród astrów, begonij, groszków hiszpańskich, staromodnych parafjalnych kwiatów.

* * *

Kiedy Attilja Pomptilla miała się urodzić, wezwano chaldejskiego astrologa, posadzono go na dachu i kazano pilnie patrzeć w gwiazdy. Wśród nocy trzykrotne uderzenie w tarczę miedzianą dało mu znać, że oczekiwane dziecko przyszło na świat. Natychmiast ułożył bardzo pomyślny horoskop. Fronton domu ozdobiono zielenią i girlandami kwiatów tak obficie, że nazajutrz o brzasku zgromadziły się u progu nieprzebrane tłumy znajomych i klientów, którzy przyszli cieszyć się radością tych wielkich panów w nadziei sutego obiadu lub kilkunastu sestercyj.

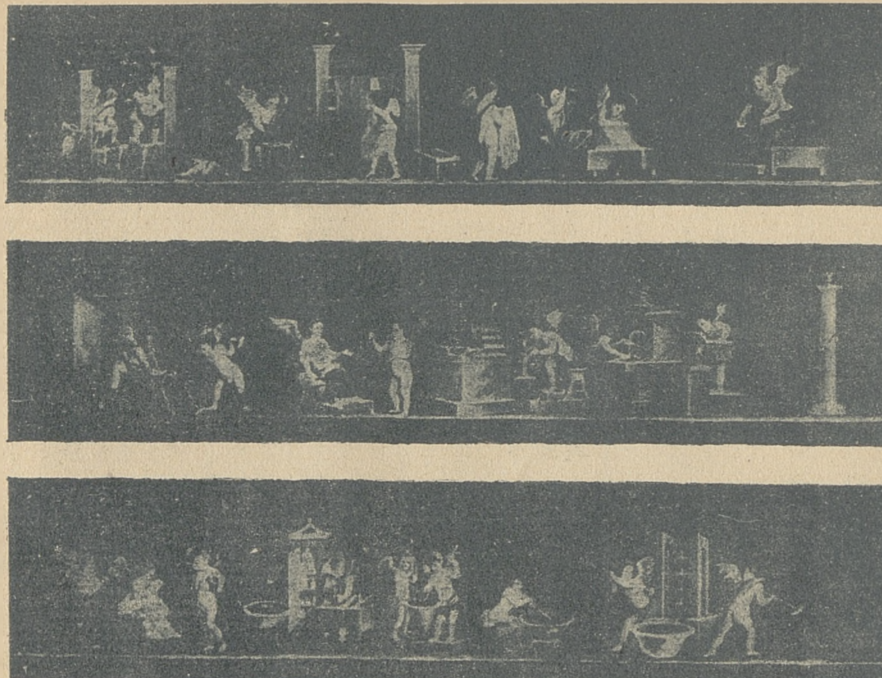
Attilję oddano mamce, piersistej Greczynce ze Samos. W okresie ząbkowania wieszano na szyi małej psie i wilcze kły, a do powijaków wkładano czosnek i w oknach wystawiano gałązki głogu, by odstraszyć strzygi, które nocą przychodzą wysysać krew z niemowląt i wydzierać im wnętrzności. Piersi dziewczynki ściskano krępowadłami, aby tem jędrniej i szerzej rozwijały się biodra, ku słodkim przeznaczeniom miłości i macierzyństwa. Znoszono jej kwiaty, różnobarwne kamyczki, muszle, paciorki z bursztynu i lalki, — lalki, rozkoszne figurynki z wypalanej gliny lub kości słoniowej, — małe, płaskie istotki o ruchomych nogach i rękach. Pod wieczór usypiała ją stara babcia z Lacjum bajką: »Był sobie raz król i królowa . . .«

Gdy miała lat sześć, nauczono ją czytać i pisać. Nie tylko po łacinie, ale oczywiście przedewszystkiem po grecku, albowiem tym językiem kobieta mówi w salonie i pisze listy miłosne. Pod kierunkiem uczonych niewolników

czytała Homera i komedje Menandra. Mówiło się tam wiele o miłości, której obrazy spotykała na malowanych ścianach domu, gdzie przedstawiano różne przygody bogów i bohaterów. Wbrew woli ojca wzięto nauczyciela tańców i cytrzystę. Attilja jadała teraz przy wspólnym stole. Upominano ją, że potrawy trzeba brać końcami palców i nie obcierać ust całą garścią.

Gdy ukończyła dwunasty rok życia, dowiedziała się, że ma narzeczonego. Poznała go w pewien siwy poranek styczniowy, napełniony gwarem dostojników i zapachem wytwornych kobiet, którzy zebrali się w obszernem atrium, wyścielonem dywanami. Ubrano ją w białe ciężkie szaty i na głowę narzucono chustkę szkarłatną. Obok niej stał wysoki mężczyzna w todze i w tunice, ozdobionej szerokim szlakiem purpurowym. Przyszedł kapłan, odmówił modlitwy, posypał jej głowę mąką zmieszaną z solą, poczem Attilja, ująwszy za rękę narzeczonego, powiedziała: »Gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja«. Odprowadzał ją ulicami tłum licznych gości i klientów, w żółtym i czerwonym blasku pochodni, przy śpiewie swawolnych piosenek, które rozumiała niedokładnie, oszołomiona i zawstydzona. Gdy stanęli przed nowym jej domem, pan młody chwycił ją wpół i przeniósł przez próg sieni. Było to wspomnienie owego »porwania Sabinek«, o którem opowiadała jej niańka, pomarszczona babcia z Lacjum. Attilja Pomptilla posmarowała drzwi wilczym tłuszczem, dotknęła ogniska, stojącego pod kapliczką Larów i została panią domostwa, o którem nie wiedziała nawet, w jakiej dzielnicy leży.

Mąż jej był pretorem i nader miłym człowiekiem. Mówił do niej: pani, — domina. Prowadził ją ze sobą do znajomych i Attilja po raz pierwszy widziała ulice Rzymu przez rozsunięte firanki lektyki. W towarzystwie trzynastoletnia *domina* mówiła niewiele, wiedząc, że jest



Amorki przy pracy (ścienna dekoracja rzymska).

głupia. Czytała teraz wszystko co znać trzeba. Pieśni Kallimacha i Anakreonta, bo dobrze jest zacytować przy stole poetę, który kochał wino. Poetów łacińskich, zwłaszcza »Enejdę«, aby móc wziąć udział w rozmowie, gdy zaczną porównywać Wergilego z Homerem.

Poznawała świat. Widziała mężczyzn, którzy nie byli podobni do jej męża i kobiety, które nie przypominały jej matki. Mąż jej miał ciało ogorzałe od ćwiczeń sportowych i dbał jedynie o to, aby mieć togę bez plam, która dobrze leży, nie nosić zbyt obszernego obuwia i nie być rozczochranym. Natomiast *bellus homo*, prawdziwy wytworniś, nosił włosy starannie fryzowane, błyszczące od nardowej pomady i pachniał wonnemi olejkami, któremi wytarły go z rana młode niewolnice, potulne narzędzia domowej rozpusty. Idąc, wymijał przechodniów krokiem tanecznym i nucił przez zęby melodje hiszpańskie lub aleksandryjskie. Miał togę z najcieńszej materji, rzemyczek u trzewiczka z fantazją zawiązany i kilka pierścieni na białych palcach. Znał rodowody wszystkich koni w cyrku i miłostki wszystkich dam z towarzystwa.

Ci eleganccy panowie po całych dniach przechadzali się około świątyń i portyków, gdzie zbierały się piękne i bezczynne kobiety. Zmieniały one kochanków prawie tak często, jak mężów, których porzucały zanim powiędły kwiaty weselne. Jedne zadowalały się uściskami własnych niewolników, dyskretnych i uległych, zawsze gotowych do odejścia, inne uciekały z gladjatorami lub postrzygały sobie włosy i w szatkach chłopięcych włóczyły się z aktorami. Stare bezdzietne baby oblegały tłumy łowców spadku, a te, które nie znalazły zadowolenia w miłości, przyjmowały twardą służbę u bogini Izydy i na rozkaz kapłana szły boso po śniegu i lodzie.

Attilja Pomptilla często odwiedzała swoją siostrę, która



Typ rzymskiej wielkiej damy.

była westalką. W szarych ścianach zamkniętego domu dziewic Westy spływała na nią słodycz ciszy i łagodności, z jaką białe kapłanki pełniły swe święte obrzędy. Widok wiecznie płonącego ogniska, w którem zdawały się spalać wszystkie niegodziwości Rzymu i dotknięcie drobnej dłoni siostry, patrzącej na nią czystością oczu bez zmazy, wracały jej na dzień jeden zapomnianie dzieciństwo. Po południu odnosili ją niewolnicy w lektyce do domu i miała zaledwie tyle czasu, by się wykąpać, namaścić i przebrać na ucztę.

Attilja Pomptilla należała do najwytworniejszych dam w Rzymie. Nie ubierała się przesadnie, jak Lolja Paulina, która miała suknię, naszywaną perłami i smaragdami. Owszem, była raczej skromna, lecz w tunice koloru fal morskich wydawała się jedną z Nereid. Jej szczęśliwa uroda nie potrzebowała wymyślnych sztuk kosmetycznych. Nie różowała policzków, ani nie przylepiała na nich małych muszek. Nie podczerniała oczu, ocienionych długiemi rzęsami, a włosy miała dość obfite, aby do upięcia fryzury nie kupować cudzych warkoczy u handlarzy pod świątynią Herkulesa.

Na ucztach bawiła się rzadko. Tańce dziewcząt andaluzyjskich obrażały jej wstydliwość i nie mogła patrzeć na to, jak małe dzieci obchodziły starszych panów, szepcąc im do ucha wyuczone bezeceństwa. Do stołu zapraszano dowcipnisiów i gawędziarzy, którzy ją nudzili swojemi bredniami. Potem grano w kości i w »para nie para«, a wszystko kończyło się ponurą pijatyką. Wracało się do domu przez ciemne ulice, w otoczeniu silnych niewolników, którzy nieśli latarnie i przetrącali żebra rabusiom.

Ze wszystkich rozkoszy wielkomiejskich najwięcej dlań uroku miały igrzyska gladjatorskie. Gdy pierwszy raz poszła z mężem do amfiteatru, usiadła na swojem

miejscu z zamkniętemi oczyma i z silnem postanowieniem, aby ani przez chwilę nie spojrzeć na okrutne widowisko. Ale uszy ją zdradziły. Bo gdy z powodu upadku gladjatora powstał krzyk ogromny całego ludu, Attilja, pobudzona ciekawością i pewna, że potrafi wzgardzić widokiem, obrażającym jej kobiecą wrażliwość — otworzyła oczy i odtąd nie mogła już ich oderwać od ciemnych plam krwi na żółtym piasku areny. Jej dusza drżała jakąś okrutną rozkoszą, od której szedł purpurowy rumieniec na jej białe jasne czoło. Biła oklaski, domagała się lwów i rózeg na opieszałych zapaśników, była nieubłagana dla zwyciężonych, szalała wraz z całym tłumem, od którego umiała się tak bardzo oddalić w zwyczajnem życiu.

Gdy okres igrzysk się skończył, brała oczyszczenie w radosnych objęciach morskiego krajobrazu. Opuściwszy Rzym wraz z dziećmi jechała nad morze Neapolitańskie, gdzie miała cudowną willę. Tam były pokoje, w których słońce cały dzień świeciło przez kolorowe okna z miki i aleje bukszpanowe w ogrodzie i łaźnie z wielkim basenem do pływania. Słuchało się szumu fal i opowiadało dzieciom bajki. I tam właśnie przyszła zła wiadomość. Mąż jej stracił łaskę u cesarza i został skazany na wygnanie. Trzeba było jechać na wyspę Sardynję, między rude skały, gdzie jedynem towarzystwem były gromady półdzikich pastuchów balearskich.

W drugim roku wygnania mąż jej zaniemógł ciężko. Jakiś kapłan wędrowny powiedział, że on umrze, jeśli się nie znajdzie ktoś, kto się za niego poświęci bóstwom podziemnym. Attilja poszła w nocy do jaskini, o której mówiono, że jest wejściem do piekła. Wśród syku żmij, kłębiących się po wilgotnych zakamarkach pieczary, uroczyście, w słowach należytych, ofiarowała swoje zdrowie i życie za zdrowie i życie męża. W kilka dni później

umarła. Jedna z niewolnic, która słyszała tajemnicze zaklęcia pani w grocie wężów, wyjawiła prawdę. Pretor M. Cassius Philippus wybudował swej żonie w tem miejscu, gdzie była pieczara, grobowiec, którego ściany wyłożył marmurem i pokrył mnogiemi napisami, sławiącemi cnoty zmarłej. Wieść o tej nowej Alkestis doszła do Rzymu. Oficer cesarski przywiózł pretorowi pozdrowienie imperatora i pozwolenie powrotu. Cassius odesłał dzieci do stolicy i sam został.

ANNA ZAHORSKA.

O szkole średniej dla dziewcząt.

Stwarzając szkołę, państwo lub społeczeństwo powinno sobie zawsze postawić pytanie:

— Kogo chcę wychować? Do jakich zadań?

Nasza szkoła ma tendencję stać się celem sama dla siebie. Nie przygotować uczenicę do życia i pracy, lecz wypełnić z całą surowością i pedantyzmem założenia pedagogów.

Dziecko, któremu serce pęka z bólu z powodu dublowania klasy lub chybionej matury, uczy się na progu życia, czem jest nieubłagalność, bezlitosność, nieodwołalność....

W życiu późniejszem człowiek dorosły znajduje więcej pobłażliwości dla swych niedoborów, niż ta wątła jeszcze łatwo łamiąca się roślina — dziewczynka lub dorastająca dziewczyna.

Pochodzi to stąd, że pedagogowie uważają za rzecz zasadniczą, pierwszorzędną, dokładne wykucie programu. Człowiek, nie znający go dobrze, nie może być człowiekiem dojrzałym.

Tymczasem ktoś, kto samodzielnie nie rozwiązał przez cały czas szkolny ani jednego zadania matematycznego, stał się wybitnym literatem. Ktoś, kto miał wielkie nieporozumienia z polonistą, stał się wybitnym przyrodnikiem.

Przedewszystkiem dla wygody pedagogów za mało się indywidualizuje stosunek do uczniów. Wynika stąd ogromna a bezowocna strata czasu i sił dla wielu z nich. Już w szkole średniej prawdziwy nauczyciel o otwartem sercu i głowie, nie zaś współczesny pedagog-biurokrata,

mógłby wesprzeć i rozwinąć indywidualne zdolności dzieci, zamiast je przytłaczać koszarową tresurą mózgów.

Jeżeli chodzi o szkołę średnią dla dziewcząt, nie postawiła ona sobie wytycznych, dla jakiego ustroju i dla jakiej formy życia pracuje. Wobec tego, że kobieta zmuszona jest wyjść do pracy poza dom, szkoła średnia obecnie odbywa wyścig z męską i chce przygotować dziewczęta do wyższych zakładów. I niewątpliwie część dziewcząt tam trafia. Ale czy wszystkie dziewczęta z tego powodu potrzebują przejść program szkoły męskiej z łaciną, matematyką etc.?

Nieszczęściem jest w chwili obecnej zbytnia podaż pracy inteligenckiej, a zarazem chorobliwe tłoczenie się inteligencji w większych ośrodkach. Popycha to inteligencję do zdobywania dyplomów kosztem nieludzkich wysiłków. Dla podniesienia słomki uruchamia się dźwignię. Panna z dyplomem uniwersyteckim siedzi na posadzie, gdzie wystarczyłoby wykształcenie czteroklasowe. Maszynistka już musi być maturzystką itd.

Trzeba zważyć, że państwo dokłada do wychowania każdej uczenicy w szkole państwowej i że lata nauki, która nic później w życiu nie przynosi (o ile dana uczenica od urodzenia nie ma zamiłowań intelektualnych), są stratą z punktu widzenia ekonomji społecznej.

Posłuchajmy, co mówi o tem Hipolit Taine:

»Wszystko jest konkursem; dochodzimy do chińskich obyczajów. Przygotowujemy, zdajemy egzamina. Skutkiem tych obyczajów — nauka mechaniczna lub przesadzona, życie gimnazjalne, dzień spędzany przy pulpicie, nuda, oczekiwanie, intrygi, ciasnota poglądów, charakter biurokratyczny.

A jednak konkurs jest konieczny. W jaki inny sposób zrobić wybór wśród kandydatów? Nie znaczy to, aby

wszystko, czego każą im się uczyć, było niezbędne lub pożyteczne dla ich stanu, ale jest to sposób odjęcia pozorów niesprawiedliwości. Prawdziwe, wielkie studja zaniechają wskutek tego. Kandydaci zapychają swą pamięć, wstępują do zakładów przygotowawczych, wyciskają w pocie czoła matury i bakalaureaty. Na egzaminie historji uczeń naszkicował dzieje starożytne i nowożytne 150 wysp śródziemnomorskich; inny podał na dwunastu stronicach dzieje soboru florenckiego, cytując ówczesne kalambury łacińskie. Ten kandydat — cudo — został człowiekiem szóstej kategorji. Oto owoce konkursów, miernoty i potworności.«

Taine pisał to już bardzo dawno. Ale stan rzeczy nie zmienił się po dziś dzień.

Gwałtowne dążenie do szkoły średniej, wzmagane przez drapanie się zbogaconych żywiołów ludowych na wyższe szczeble drabiny intelektualnej, daje dużo do myślenia. Czy te masy dziewcząt są wychowywane wyłącznie do umysłowej pracy zarobkowej? A do życia rodzinnego — nie?

Okres powojenny jest okresem wielkiego rozprzężenia rodziny. Wiele kobiet, które mogłyby zostać przy dzieciach i pracy domowej, idzie poza dom, do biur, szkolnictwa i innych zawodów. W domu zaś trzymają niżej od siebie wykwalifikowane zastępczynie. Takie usposobienie kobiety współczesnej, nie lubiącej domowego ogniska, wzmaga jeszcze i dopinguje wyścig kwalifikacji i dyplomów.

Zatem szkoła średnia ma pomóc w tym wyścigu z mężczyznami, w tym biegu do mety z przeszkodami, w którym kobieta dotąd przychodzi — ostatnia?

Zależy to od przewidywanych linij rozwojowych społeczeństwa. Jeżeli rodzina ma w dalszym ciągu ulegać rozkładowi — kobieta powinna dążyć do szkoły średniej z męskim programem.

Ale należy przypuścić, że najprzód zarobki męskie znów wzrosną i ustanie konieczność zarobkowania dla kobiet. Potem ustanie straszliwa zaraza zabaw i strojów, gdy kobiety wolą siedzieć w biurze, byle tylko mieć na dancing i jedwabne pończochy.

Wreszcie służba domowa stanie się jeszcze rzadsza i droższa niż teraz Obok tego zostaną wprowadzone maszyny i ułatwienia w gospodarstwie, jak zagranicą. I wtedy praca poza domem nie będzie się kalkulowała inteligentce, bo ją tyleż będzie kosztowała służąca, co zarobi sama. (Już i obecnie nieraz się to zdarza.)

Stosunki zatem ukształtują się w ten sposób, że nastąpi reemigracja do ogniska domowego.

I wtedy szkoła średnia będzie musiała wychowywać nie tylko biuralistki, nauczycielki itd., lecz i matki rodzin.

Obecnie szkoła średnia mało się z tem liczy. Nie widzi w uczenicy przyszłej matki i żony. Widzi w niej przyszłą inteligentkę, szarpiącą się na rynku pracy z mężczyznami.

Tymczasem kobiecie, która stworzy przyszłe ognisko domowe, potrzeba mniej łaciny i matematyki, a więcej psychologji i pedagogiki! Mniej abstrakcyjnego przyrodoznawstwa, a więcej higjeny i — horribile dictu! chemii w zastosowaniu do odżywiania. Mniej chronologji, a więcej socjologji, by twórczyni ogniska domowego zrozumiała znaczenie tej komórki społecznej w związku z olbrzymiemi zjawiskami życia społecznego i narodowego.

Szkoła średnia uczy dziewczęta pięknych haftów, witraży itd. Estetyka ma olbrzymie znaczenie. Ale obok tego — czyż nie powinna kobieta nauczyć się szycia i zasad gospodarstwa domowego?

Tem bardziej, że obecnie wiele dziewcząt posiada matki, pracujące poza domem, które ich tego nauczyć nie mogą.

Kobieta współczesna uważa, że marnuje się, pracując w ciasnem kółku dla swych ukochanych. Wszystkie Marty nagwałt chcą być Marjami bez żadnych kwalifikacyj po temu. A jak cudnie wielki pisarz, Rabindranath Tagore, opisuje pracę domową kochającej kobiety: „Każda jej czynność była, jak modlitwa wznosząca się ku niebu".

Jeżeli szkoła średnia zacznie wychowywać dziewczęta dla życia rodzinnego, oddzielając w starszych klasach pewien odsetek zdolniejszych uczenic dla obszerniejszych studjów, niewątpliwie odbije się to na zdrowiu społeczeństwa.

Dużo sił marnują dziewczęta w szkole średniej dlatego, że w społeczeństwie nie dość jeszcze jest równouprawniona praca techniczna i fizyczna z czysto umysłową. Jest wiele dziewcząt zdolnych do rysunków lub robót, a w szkole średniej dręczących się bez wyjścia. Istota, której kazano zrobić wysiłek ponad możność, na całe życie zachowuje ślad przygnębienia i odrazę do życia umysłowego. Tymczasem nauczywszy się rzemiosła, znajdzie drogę właściwą i życie da jej zadowolenie. Nie bierzemy jeszcze pracy dość po amerykańsku. Dystyngowańszą rzeczą jest być biuralistką, niż krawcową lub introligatorką. Z chwilą ustania tego przesądu, szkołę średnią będzie omijało mnóstwo dziewcząt, dla których jest ona całkiem zbędną.

Co do strony wychowawczej naszych szkół średnich, grasuje tam tresura i dyscyplina, która trzyma dziecko pod bezustannym terorem. Spóźnianie się, stopnie, promocje: wieczny kij . . . W dzieciach chce się wyrobić punktualność i obowiązkowość. Bardzo dobrze. Ale życie dziecka jest nie tylko bezustanną tresurą. Życie dziecka jest bogatsze, pełniejsze od życia starszych i godne jest być celem samo dla siebie.

Pedagogowie nie myślą wcale o tem, że powinni dać dzieciom nie tylko wiedzę, lecz i szczęście.

Prawem dzieci jest szczęście. Życie dość im przyniesie ciężarów. Jeżeli ich życie domowe odbywa się w mrokach, niech szkoła da im trochę jasności. Jeżeli w domu mają słońce, niech szkoła nie rzuca na nie cienia.

Wymęczone ciągłym konkursem, wyścigami dziesięcioletniemi, dzieci już wchodzą w życie znużone i zdenerwowane. A cóż dopiero, jeżeli szkoła jest miejscem teroru moralnego, przed którym wzdryga się i stula płateczki dziecinna dusza-mimoza.

Na stosunki w szkole średniej mogliby mieć wpływ rodzice, gdyby nie apodyktyczność, megalomanja i absolutyzm nauczycieli. Chcą oni w rozmachu pedagogicznym nauczać nawet rodziców. Rodzice dotąd zachowują się potulnie, aby nie narazić się nauczycielom, co może się odbić na dzieciach. Wszakże jeszcze zeszłej zimy w Warszawie wstrząsnął ogółem rodziców fakt wydalenia przez szkołę średnią dziewczynek za artykuł krytyczny matki-literatki (zresztą bez wymienienia szkoły, tylko z przytoczeniem faktów).

Atoli trzeba zdać sobie wreszcie sprawę, że niema racji trząść się przed »panią nauczycielką«, która jest tylko delegatką społeczeństwa, a nie absolutną w niem władzą. Rodzice wykształceni i świadomi w interesie dzieci powinni współpracować ze szkołą i dążyć do uzyskania największego na nią wpływu. Dzieci są nie materjałem do przeżuwania i mielenia w żarnach szkoły, lecz celem szkoły. Jeżeli tam i owdzie dziecko z powodu egzaminów dostaje zapalenia mózgu lub odbiera sobie życie, jest to winą rodziców, że pozwolili szkole nie liczyć się z dzieckiem i z nimi.

Dużo niedoborów ma współczesna szkoła średnia. Ale największym zarzutem, który można jej postawić,

jest to, że będąc organem, wyodrębniła się w samodzielny organizm, nie dbający o całość, wpatrzony we własne cele.

Czekajmy nowego pokolenia pedagogów, ludzi bez rutyny, twórczych, o sercach szerokich, by na pytanie nasze: »Czy dzieci nasze są w naszej szkole szczęśliwe?« mogli zawsze z podniesionem czołem odpowiedzieć: »Tak«.

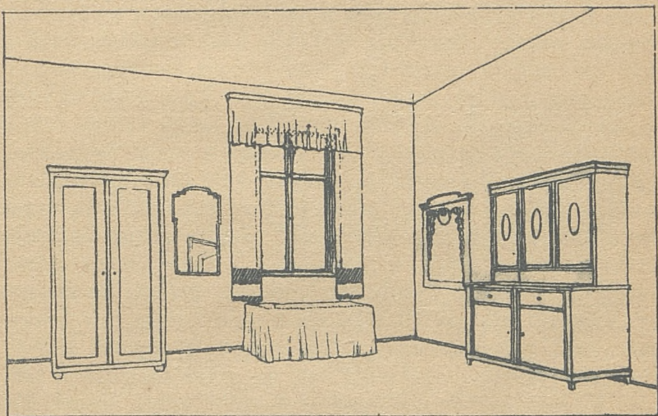


ZINA KULCZYCKA

Dom kulturalnej kobiety.

Ach, to ty, droga Zosiu! Jakże się cieszę, że nareszcie wróciłaś! Tylko daruj, że zastajesz mię w negliżu, ale twój telegram dopieroco przyszedł, a ja nie miałam jeszcze czasu ubrać się, gdyż zaczęłam prędko szyć suknię na wyjazd.« »Chwała Bogu, że nie jesteś chorą, gdyż w pierwszej chwili przypisywałam Twój negliż o tej porze tej przyczynie. Zostałaś zawsze tym roztrzepanym dzieciakiem! Przecież czas na toaletę powinien się znaleźć już zrana, gdyż i tak musisz w końcu znaleźć potrzebną na to półgodzinkę mimo szycia, choćby dopiero przed obiadem. A ślady twej czynności widzę wszędzie, na każdym sprzęcie jakaś szmatka!« »Cóż mam począć, nie mam przecież osobnego pokoju na szycie.« »Na to jest rada, droga Stasiu. Oto np. otomanę można zasłać prześcieradłem i na niem rozłożyć wszystko, czego ci potrzeba do szycia. Tam znajdziesz każdą rzecz bez szukania po pokojach, a w razie potrzeby, zgarniesz wszystko prędziutko do prześcieradła i zanim ktoś wejdzie, pokój już w porządku.« »Moja droga Zosiu, ty zawsze znajdziesz radę na wszystko. To też z niecierpliwością oczekiwałam twego przyjazdu, bo chciałam się z tobą poradzić co do urządzenia mego domu. Pewnie widziałaś teraz dużo wykwintnych domów zagranicą i w kraju i potrafisz zwrócić mi uwagę na różne braki w moim domu. Mów zupełnie szczerze; wiesz przecież, że od ciebie chętnie przyjmuję wszelkie uwagi jako od osoby bywającej w świecie. Gdy się trochę odświeżysz po podróży, przejdziemy razem całe mieszkanie.«

»Zacznijmy więc od przedpokoju. Radziłabym ci nie wieszać tyle rzeczy na kołkach toalety. Przecież gość jakiś będzie w kłopocie, gdy zechce umieścić swą wierzchnią garderobę, a twoje płaszcze tu zupełnie niepotrzebnie się zapylą. Jeżeli ta szafa już nie może stać w którymś pokoju, usuń ją w takie miejsce, żeby się każdy o nią nie trącał. Te stare obrazki także powinny lepiej spo-



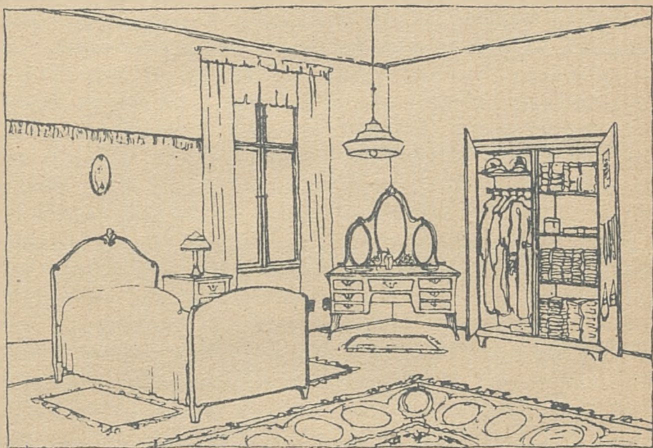
czywać na strychu. Przedpokój nie powinien robić wrażenia rupieciarni. Wybierz dwa lub trzy wesołe obrazki lub drewniane panneaux w żywych kolorach, a wszystkie zdegradowane ‚ozdoby‘ usuń czem prędzej.« — »Prawda, Zosieńku, masz słuszność. Jakoś zawsze przykro mi rozstać się z wysłużonemi już rzeczami, ale mnie samą czasem raziły te starzyzny.«

»Cieszy mię, że nie bierzesz mi za złe mej otwartości. Kuchenkę, jak widzę, masz ładną i jasną. Podoba mi się bardzo, że dookoła pomalowana dość wysoko olejną

farbą. To bardzo praktyczne. Sprzęty masz ładne, ale gdybyś je przyozdobiła jakiemś łatwem malowidłem, byłyby weselsze. Zupełnie inaczej pracuje się tobie i twej pomocnicy w przyjemnej kuchni. Nie powinno się przecież z niechęcią wchodzić do niej, tylko jak do wesołego i jaśniejącego czystością przybytku. Tę ławę do pomywania pod oknem mogłabyś otoczyć jakąś kretonową zasłoną, wtedy możnaby pod nią schować cebrzyczek. Tylko czemu urządziłaś taką wystawę garnków na ścianie. Przecież muchy spacerują po nich i kurz wciąż osiada. Czyż nie szkoda tracić tyle czasu na ciągłe czyszczenie? Lepiej ustaw je na dole w kredensiku. Tam będą zawsze czyste i gotowe do użytku. Widzę, że twoja Frania także lubuje się w wycinankach na półkach i u okna. Zagranicą tego nie ujrzysz. Tam służące wyszywają łatwym ściegiem paski do półek a u okien wiszą ładne firaneczki z jasnego kretonu. Nie kosztuje to więcej, jak te różne papiery, które wkrótce wiszą w strzępach i tracą kolor pierwotny, jeśli ich się wciąż nie zmienia. Ścierki do naczynia zasłania się ładnie wyszytym ręcznikiem lub kretonem. Taki garnitur jest bardzo trwały, a zawsze świeżo i ładnie wygląda.« »Poradź mi, co mam uczynić z łóżkiem Frani. Ona musi spać w kuchni, gdyż niema dla niej osobnego pokoju. Ale tu tak ciasno, a gdy jest więcej do gotowania i pieczenia, każdy coś kładzie na łóżko.« »Zaraz opiszę ci, co niedawno widziałam. Za łóżkiem znajdowała się listwa przybita do ściany w wysokości poręczy łóżka. Do niej przyczepiono na zawiasach deskę, tej szerokości i długości, co łóżko. W dzień spuszczano tę deskę na łóżko, a ponieważ miała z trzech stron zasłonę z kretonu, łóżko było zupełnie zasłonięte, a deska, spoczywająca na poręczach, tworzyła duży stół. Na noc podnosiło się deskę do góry i przymocowywało zasuwą do ściany.« »To doskonały pomysł, zaraz dam

sobie zrobić takie urządzenie. Chodźmy teraz do pokoju sypialnego.«

»Dobrze, że wybrałaś taki jasny i słoneczny pokój na sypialnię: tylko nie zasłaniaj tak okien, dziś już nikt tego nie czyni. Daj białe, markizetowe firanki, które tylko wąsko otaczają okna a dla ochrony przed ciekawymi,

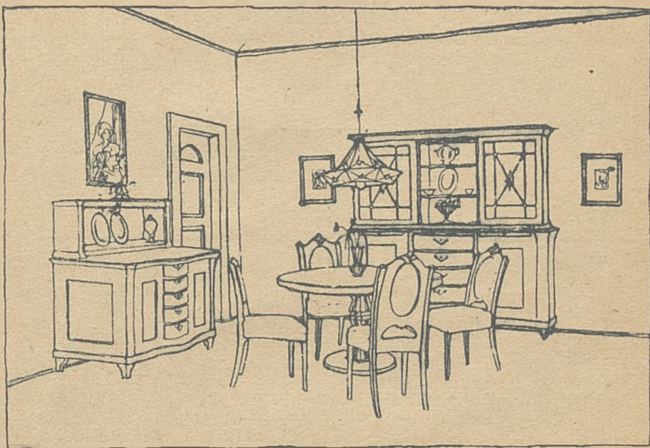


daj witrażyki przed szyby. Wszystko to możesz sama bardzo niedrogo sporządzić. Także nakrycie twych łóżek już niemodne i niepraktyczne. Ta równiutko zasłana kapa, te powiewne ‚kapryski‘ czynią, że każdy boi się zbliżyć do łóżka. Dziś urządzają się wygodniej: łóżka nakrywają dużą narzutą jak otomanę, poduszki chowają pod podobną narzutą, a kilka ozdobnych poduszek uzupełnia złudzenie otomany, na której można o każdej porze dnia spocząć, nie narażając się na gniew gospodyni i jej lament nad zmiętemi falbankami.«

»Bardzo mi się podoba ta innowacja, a ponieważ kapa i tak już dość zniszczona, spróbuję wkrótce wprowadzić u siebie tę nową modę.« »Czy wolno zaglądnąć do szafy?« »Ależ naturalnie! Tylko nie będziesz zachwycona, bo przestałam wiązać bieliznę wstążkami, gdyż podarły się prędko. Wskutek tego nie mogę utrzymać należytego porządku.« »W takim razie uszyj sobie paski z ładnej materji i zapinaj je na sprzączki, a dla regulowania objętości zaopatrz je w sprzączki do przesuwania, jak u podwiązek. Zawsze opłaca się wiązać w ten sposób posortowaną bieliznę, bo nie przewraca się całych stosów przy wyjmowaniu jednego kawałka. Dobrze, że dałaś zamiast kołków drąg do wieszania sukien, bo zyskałaś na miejscu. Radziłabym ci jeszcze wkręcić kilka mosiężnych haczków wewnątrz drzwi na torebki, krawatki i paski. Także spis bielizny, znajdującej się na poszczególnych półkach, bardzoby się przydał przy twoich bogatych zasobach. Bardzo to praktyczne, że masz dużo półek. Jak widzę, przeznaczyłaś dla każdego z was osobną półkę.« »Rzeczywiście; niezawsze przecież jestem w domu, a gdy w mej nieobecności zachodzą do szafy, wywracają w poszukiwaniu jakiegoś drobiazgu wszystkie półki. Tak każdy już wie, gdzie leżą jego rzeczy. Ale przejdźmy do jadalnego pokoju; obawiam się, że znajdziesz dużo do krytykowania.«

»Wcale nie jest tak źle. Masz bardzo ładne meble i ładnie je ustawiłaś. Powiedziałabym tylko, że zadużo ponawieszałaś na ściany. Te makatki usunęłabym, gdyż nie są wartościowe, choć może ktoś miły ci je wyszył. Zagranicą niema zwyczaju wieszać tyle na ścianach. Ta tradycja pozostała nam po przodkach, którzy ze Wschodu przywozili cenne makaty i kobierce jako łup wojenny. Dziś jednakowoż rzadko kto posiada jeszcze prawdziwe gobeliny lub makaty, a te różne imitacje, te

strzyżone dywaniki, te różne ręczne robótki więcej szpecą, niż zdobią. Dwa — trzy obrazy dobrych mistrzów wystarczają zupełnie dla ozdoby. Pokój jadalny wymaga poważnego stylu, zwłaszcza, że meble są zazwyczaj okazałe i masywne. U okien widzi się teraz firanki z kolorowych wzorzystych materjałów, niewymagających

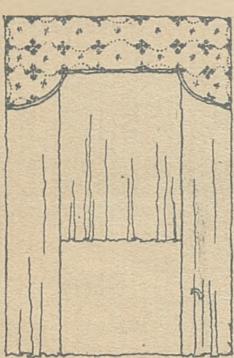


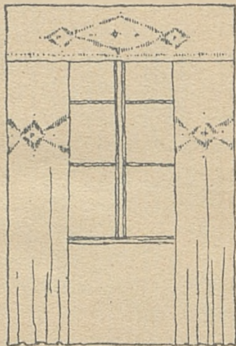
częstego prania. Kilka kosztownych naczyń zdobi kredense, piękne flakony z kwiatami (ale nie sztucznemi!), oto wszystko. Podłoga zwykle cała wyłożona linoleum.«

»Jak podoba ci się gabinet mojego męża?« »Bardzo stylowy. Tylko powiedz mi, jak można pisać przy biurku zastawionem tylu bibelotkami? Widać zaraz, że twój mąż po swej pracy biurowej ma niechęć do biurka, inaczej powyrzucałby te różne figurynki wątpliwej wartości, a pozostawiłby tylko ten ładny bronz, gustowne przybory do pisania i tę fotografję.« »Wątpię, czy

Tadeusz da się nakłonić do sprzątnięcia tych różnych pamiątek.« »Mądra żona wszystko potrafi. To nie musi być zaraz. Po trochę usuniesz to i owe, a mąż twój z czasem zapomni. Zresztą myślę, że zrozumie twoją intencję.«

»Mój pokój znasz już dobrze. Przypuszczam, że jest dość przytulny z tem mnóstwem poduszek na sofce i z tymi miękkimi dywanami. Nie mogąc sobie pozwolić





na prawdziwe perskie, kupiłam skóry i kilimki. Te obrazki wszystkie dobre, nie możesz zaprzeczyć.«

»Rzeczywiście bardzo tu przyjemnie. Tu już mogłaś pozawieszać dużo obrazków. Dobrze, że pochowałaś roboty twej jedynaczki. Wprawdzie matce wszystko miłe, co dziecko stworzy, ale drudzy ludzie niezawsze mają dla tych rzeczy zrozumienie. Nowy kierunek w nauce prowadzi do stwarzania całych stosów różnych robót, które jednakowoż mają na celu wyrobienie zręczności i pomysłowości, a nie ozdobienia mieszkań rodziców. — Widzę, że masz nowy fortepian. Nasuwa się tylko myśl,

że rzadko kiedy grywasz, bo te różne rzeczy stojące na fortepianie muszą podczas grania dźwięczyć. Na fortepianie nie powinno nic stać, choć wielka płaszczyzna zachęca do tego. Także nakrywanie fortepianu nie jest przyjęte. Powinien ci wystarczyć ten postument z Chopinem w pobliżu fortepianu. A zresztą jest tu rozkosznie z tem mnóstwem kwiatów. W każdym pokoju, a najbardziej w pokoju kobiety, tworzą one najpiękniejszą ozdobę. Wymagają tylko stosownych do otoczenia i rodzaju kwiatu flakonów i żardinierek, a także pielęgnacji, gdyż zaniedbane robią przykre wrażenie.«

»Dziękuję ci, najdroższa, za twe uwagi. Gdy jeszcze coś spostrzeżesz, powiesz mi innym razem; teraz już odpocznij.«

»Nie spodziewałam się, że znajdę w tobie tak rozumną słuchaczkę, która nie czuje się dotkniętą memi życzliwemi radami. A więc jutro zaczniemy razem wprowadzać te różne zmiany!«

MISS PUK.

Figurynka porcelanowa.

Znakomity humorysta, kryjący się pod pseudonimem Miss Puk, naszkicował tu przezabawną scenę redakcyjną. Niech jednak nasze miłe Czytelniczki nie sądzą podług tej humoreski redakcji „Świata Kobiecego“. Nasza „figurynka porcelanowa“ nie ma wąsów, ani basowego głosu.

Panna Emilja nerwowo rozdarła opaskę pocztową. Był to ostatni numer tygodnika wychodzącego w stolicy p. t. »Kobieca Dusza«. Oczy panienki gorączkowo przebiegły rubrykę »Odpowiedzi i Rady Redakcji«, aż znalazły to, czego tak szukały.

— Pannie Emilji z Rożniatowa. Pyta nas miła pani, jak przezwyciężać wstydliwość w towarzystwie? Sama byłam panną i odznaczałam się również ogromną nieśmiałością. Proszę nie rozpaczać i być cierpliwą — to winno wkrótce przejść i przejdzie. Nazwę kremu na porost brwi podałam już w tamtym numerze. Na wypadek jakichkolwiek nowych wątpliwości, proszę pytać szczerze. Podpisana panią zrozumie i odczuje. Figurynka porcelanowa.

Panna Emilja z radością przytuliła tygodnik do serca i siadła do pisania.

— — — — — — — — — — — —

Hapuński, sekretarz redakcji tygodnika »Kobieca Dusza« nienawistnie spojrzał na stos listów, złożonych na jego biurku, podrapał się w resztkę włosów na tyle głowy i z westchnieniem otworzył list pierwszy. Po przeczytaniu zamyślił się głęboko, poczem szybko napisał:

— Pannie Emilji w Rożniatowie. Zapytuje pani, jak należy, przy dzisiejszej szczupłej modzie, postępować z biustem? I ja byłam panną, a chyba sam ten fakt

już wystarczy do uspokojenia obaw pani. Z własnego doświadczenia gorąco polecić mogę do tego celu francuski biustospinacz »Ballon captif«.

Hapuński wziął list następny.

— U mego dziecięcia kiełkują pierwsze ząbki. Jakie jest pani zapatrywanie na korzeń fiołkowy? O radykalną odpowiedź prosi: Stroskana Matka.

Hapuński splunął i już pisał.

— Sama jestem matką i spędziłam wiele bezsennych nocy nad kolebką moich wielu nowonarodzonych dzieci. Pomimo to w stosunku do korzenia fiołkowego stoję na stanowisku negatywnym.



Dalszy list przyniósł czytającemu również dość kłopotu.

— Mimo moich zaledwie dwudziestu lat, jestem bardzo głęboko nieszczęśliwa. Mąż mój nie rozumie mnie wcale i codziennie brutalnie pastwi się nad moją duszą. Jaka na to rada? Czy to prawda, że w Paryżu chodzą obecnie elegantki już bez pończoch, lecz zato z nogami aż do kolan malowanymi w ręczne kolorowe rysunki? Zapoznana z Buczacza.

— Tak, — odpisywał Hapuński — paryżanki nierzadko obecnie ozdabiają swe minjaturowe nóżki malowidłami. Sama jestem kobietą, to też z radością witam nasze paryskie siostrzyce, jako pionierki nowej, światoburczej mody. Czem jest w istocie nasz mały pantofelek . . .

Tu popatrzał na swoje olbrzymie powykręcane, niemodne amerykany.

» . . . ten czarujący drobiazg, ściągający łakome spojrzenia mężczyzn? . . .«

Przy tych słowach but pokręcił zadartym nosem i szybko a wstydliwie schował się pod biurko.

Hapuński przeczytał z dużem zadowoleniem ostatnią odpowiedź.

— Coby się stało z »Duszą Kobiety« — gdyby mnie tu nie było? . . .

— — — — — — — — — — — —

Panna Emilja czytała ostatnią odpowiedź »Figurynki« z łatwo zrozumiałem wzruszeniem.

— Czuła, subtelna, wyrozumiała, uprzejma — szeptała sama do siebie — taka rozumna, a odpowiedziała mi na wszystkie moje pytania. I zawsze tak trafnie, z czuciem, prawdziwie po kobiecemu . . . Muszę pojechać, aby ją poznać i poradzić się jeszcze w wielu innych moich zwątpieniach i troskach.

Niedługo potem wchodziła Emilja z bijącem sercem do redakcji »Duszy Kobiety«.

— Chciałabym mówić z panią »Figurynką Porcelanową« . . .

— Pierwsze drzwi na prawo. Pokój sekretarza.

Drżąc zapukała do wskazanych drzwi.

— Proszę! — huknął opryskliwy głos.

To chyba nie tutaj — pomyślała, otwierając z trwogą.

— Czego pani sobie życzy? — warknął gruby, łysy jegomość z za biurka.

— Czy mogłabym mówić z panią »Figurynką Porcelanową?« Przepraszam, że nie znam właściwego nazwiska . . .

— Klemens Hapuński — sekretarz redakcji.

— Bardzo mi miło. Czy mogłabym widzieć teraz tę osobę?

— Owszem. Do usług pani.

Emilja sądziła, że łysy jegomość zawoła teraz lub zadzwoni na kogo.

Hapuński skrzyżował ręce na brzuchu i puścił palcami młynka.

— Słucham. O co chodzi?

— Ja nie do pana. Ja do niej. Do »Figurynki«. Jestem Emilja Barańczykówna z Rożniatowa. Ta pani mnie już zna. Z listów oczywiście.

— »Emilja z Rożniatowa?!« — huknął łysy. Zaraz! Przypominam coś sobie o tej Emilji...

— Czyżby panu mówiła o mnie ta przemiła kobieta?...

— Już wiem. Woda na piegi — ballon captif — krem na liszaje — wągry na nosie i pocące się ręce... Nie, przepraszam, wągry i ręce, to, zdaje się, u »Marzycielki z Tarnopola«... Tak, to pani także pytała o środek na ząbkowanie w siódmym miesiącu? Czy to »Kobietka z Tyśmienicy?«... Już nie pamiętam.

Emilja uczuła, jak śmiertelnie zimny pot rosi jej twarz.

— Zaraz. Tu leży jeszcze ostatni list pani. Oto jest: Emilja z Rożniatowa — to pani?...

— Pan nie ma prawa czytać cudzych listów! — wyrwała mu list z ręki i podarła na drobne kawałki.

Hapuński zachmurzył się.

— A pani nie ma prawa drzeć listów, będących własnością redakcji.

— Mam prawo! Pisałam do »Figurynki«, a nie do pana!

— Powtarzam pani po raz czwarty, że »Figurynka«, to przecież ja. W życiu jestem Hapuńskim, w odpowiedziach »Duszy Kobiety« jestem »Figurynką«.

Emilji oczy rozszerzyły się, pobladła, jęknęła głucho i głowa jej nieprzytomnie opadła na stół.

— Wody!! — ryknął Hapuński — i pobiegł z dzbankiem do wodociągu w przedpokoju. Przyklęknął przed

nią, przytknął jej dzbanek do ust. Szloch jej wstrząsał całym pokojem.

— Pij pani, pij, woda dobrze robi na zawody życiowe, proszę pić, panno Emiljo, wypij wszystko... znowu przyniosę...

Ogarnęło go wzruszenie i żal, więc głosem miękkim i głębokim, choć beznadziejnie basowym, zaczął mówić:

— Panno Emiljo, nie trzeba tak... Sama byłam panną — ja rozumiem pani rozczarowanie...

Histeryczny okrzyk odrzucił go wraz z dzbankiem, w drugi kąt pokoju.

— Precz!! Oszust! Udawać kobietę, by wdzierać się w tajniki niewieście!...

W tem miejscu przerwała się granica wzruszenia Hapuńskiego.

Wstał i brutalnie huknął:

— A więc tak! Nie byłem nigdy kobietą! Jestem od urodzenia pięćdziesięcioletnim mężczyzną, a nie żadną — psiakrew! — figurą porcelanową! Dziennikarz musi często udawać wiele rzeczy. Nawet czasem kobietę. Ale prenumeratorkom w to wglądać nie wolno! »Dusza Kobiety« udziela porad tylko listownie. Proszę opuścić lokal redakcyjny!!...

KONSTANCJA HOJNACKA

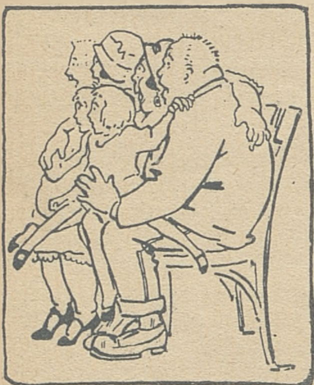
Piękno w otoczeniu dziecka.

Chcąc mówić o dziecku, trzeba zacząć od miłości i tem uczuciem przepoić każdą myśl, każde słowo. Od mądrej, wszystko widzącej miłości a nie od »małpiej«, bezkrytycznej. Ale samo prawo do miłości i trosk o staranne wychowanie umysłowe i etyczne dziecka dziś już rodzicom — nie wystarcza. Ewolucja zaznaczyła i na tem polu swój pochód a, rozszerzając zakres potrzeb, przyniosła nowe postulaty, któremi są starania o kulturę fizyczną dziecka, oraz o piękno w jego otoczeniu.

Dotychczas pamiętano przeważnie o wszystkiem, co dotyczy odżywiania i ubrania dziecka, jego rozrywek lub kształcenia umysłowego. Po największej części byli rodzice dumni z dobrych form dziecka i z tego, gdy zapewniać mogli, że jest »mądre jak stary«. Ileż ironji i smutku kryje się w powyższych trzech słowach — ile zarodów przyszłych chorób kiełkuje w organizmie dziecka, prowadzonego w ten sposób. Największą mądrością wychowawczą powinno być staranie o to, ażeby dzieci mogły właśnie jak najdłużej pozostać dziećmi, zachować bezcenny skarb świeżości duszy i ciała. Do niedawna jeszcze nie uświadamiano sobie, ile cierpi to biedne, młodziutkie ciałko z powodu braku swobodnego ruchu na świeżem powietrzu i w słońcu. Brak zaś ten powoduje zazwyczaj lichy, przerywany sen, rujnuje siły żywotne dziecka i podkopuje jego organizm już w zaraniu młodości.

Jakkolwiek za najkorzystniejszy warunek rozwoju fizycznego dziecka uważaćby należało możność bezpośredniego obcowania jego z przyrodą, to jednak liczyć

się z tem trzeba, że dla mieszkańców miast jest on prawie niedostępny. Stworzyć zatem należy jakieś wyjście z tej trudnej sytuacji. Sen, posiłek, ruch na wolnem powietrzu powinny mieć swoje stałe godziny, bez żadnych wyjątków od raz powziętej normy. Bo wielką szkodę wyrządza nieregularny, nerwowy tryb życia dorosłych, wypaczony przez cywilizację, konieczności zawodowe, towarzyskie i inne. Dziecko, od którego te konieczności są — na szczęście — jeszcze daleko, powinno prowadzić życie tak uporządkowane i regularne, jak ruch kółek w zegarku.



Urządzanie z niem popisów w towarzystwie, prowadzenie w gwarne środowiska, do teatru, do kina, opowiadanie bajek o strachach lub grożenie niemi są to czynniki ujemnie wpływające na system nerwowy, a zatem zasługujące na jak najsurowsze potępienie.

Niezmiernej wagi kwestją jest pokój dziecięcy — jeżeli wogóle osobny istnieje. Czy ma dosyć słońca, powietrza, czy okna w nim stale otwarte lub przynajmniej uchylone? Anglicy oddają swym dzieciom najjaśniejsze i najpiękniejsze pokoje, odosobniając je, ile możności, od części mieszkania starszych i zapewniając im w ten sposób należyty spokój.

Dbając mądrze o kulturę fizyczną dziecka, dajemy mu do rąk najskuteczniejszą broń w walce z życiem: zdrowie, energję i optymizm.

A teraz przejdźmy do kwestji piękna w otoczeniu. Wedle spostrzeżeń wychowawców największy wpływ na duszę dziecka w jego pierwszych siedmiu latach wywiera najbliższe otoczenie. Nie to, co dziecko słyszy — ale to, na co patrzy; nie to, co się do niego mówi — ale to, jakim się jest i co się w jego obecności czyni, wpływa na ukształtowanie się jego życia wewnętrznego. Zatem nigdy dosyć ostrożnym być nie można w wyborze otoczenia i osób, którym się dziecko powierza. To samo odnosi się do ścian w pokoju, ich malowidła i dekoracji, jak również i do wszystkich sprzętów w nim się znajdujących. Wszystko powinno tam być dostosowane i przeznaczone do użytku dziecka, z wyłączeniem rzeczy, które są nieodpowiednie dla jego wzroku.

Również na dobór barw należy zwracać staranną uwagę, gdyż, jak to badania lekarzy-psychologów wykazały, wywierają one poważny wpływ na ustrój psychiczny. Niemniej i nad rodzajem zabawek powinna być roztoczona czujna kontrola.

W życiu dziecka — już i w tym wczesnym okresie — nie powinno brakować żadnego z działów sztuki, których mamy siedm:

taniec
mimika
rzeźba
architektura
malarstwo
muzyka
poezja

a każdy z nich da się w wychowaniu zastosować praktycznie. Przejdziemy je wszystkie poszczególnie, usiłując dać syntezę myśli o pięknie w otoczeniu dziecka.

Barwy.

Na pewne negatywne cechy temperamentu dziecka można z powodzeniem oddziaływać zapomocą barw, dobranych celowo a umiejętnie.

Odnosi się to w równej mierze tak do materjałów na ubrania, jak i do przedmiotów, otaczających dziecko, do ścian jego pokoju, zabawek itp.

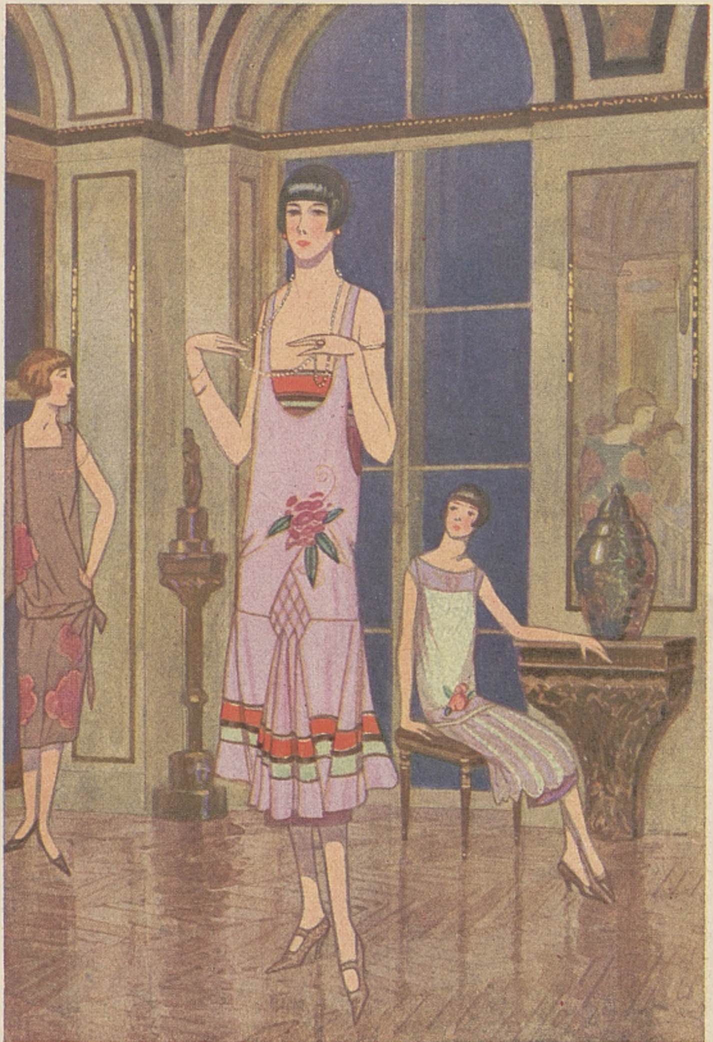
W tym kierunku grzeszą rodzice i wychowawcy nieraz nieświadomością, a nieraz zupełnym brakiem zainteresowania się kwestjami pedagogicznemi i coraz to nowemi zdobyczami wiedzy na tem polu. Uważają, że dziecko »nie rozumie« się na niczem — nie posiada nerwów zrujnowanych życiem, a zatem nie wymaga specjalnych względów, czy też ochrony przed pewnemi wpływami. Tymczasem dziecko wprawdzie nie rozumie się, ale za to odczuwa ujemne czy dodatnie działanie barw — wprawdzie niema nerwów zrujnowanych przez życie, ale mogło je przecież odziedziczyć po rodzicach.

Powinno się zatem zwracać uwagę na indywidualny pociąg do barw. Każde dziecko ma swój ulubiony kolor a obserwacje na tem polu są bardzo zajmujące. Dlatego warto jak najwcześniej zapoznać dzieci z różnorodnością barw, do czego mogą służyć krążki o najbogatszej skali kolorów. Na nich mogłoby dziecko uczyć się rozpoznawać je i przyswajać sobie nazwy. Dobre są do tego celu również wycinanki z kolorowych papierów i układanie z nich wzorów.

Zabawki.

Rola zabawek jest w życiu dziecka bardzo ważna.

Stanowią one dlań jakoby drugi świat, w którym swobodniej się porusza, żyje i czuje, aniżeli w rzeczywistym. Nie krępując w niczem jego bujnej fantazji,



niczemu nie przecząc — nie przeszkadzają tem samem w wykonywaniu najoryginalniejszych pomysłów zabawowych dziecka, owszem są do nich naturalną podnietą.

Warto więc zastanowić się nad ich rodzajem, oraz nad sposobem obdarowywania, które stosowane w formie rozrzutnej przynosi dziecku szkodę, zamiast pożądanej rozrywki. Nadmierne zasypywanie dziecka zabawkami prowadzi w krótkim czasie do znudzenia się niemi i zobojętnienia, co zauważyć można u dzieci w domach zamożnych. Chłonny i ruchliwy umysł dziecka, przerzucając się szybko z przedmiotu na przedmiot, nuży się też łatwo a w następstwie traci zainteresowanie i zapał.



Dzieje się z niem w minjaturze to samo, co z dojrzałym człowiekiem, który zwiedzając nieznane miasta radby w jak najkrótszym czasie zobaczyć jak najwięcej i wyzyskać wszystkie możliwe sposobności. Tego rodzaju pośpieszne wchłanianie wrażeń stępia zdolność odczuwania a wówczas nawet najwyższego piękna nie zdoła dusza przeżyć w pełni.

Do stanu zobojętnienia na urok zabawek przyczynia się również pewien zmanierowany ich typ. Są to owe kosztowne zabawki, przesadnie w szczegółach wykończone a jakże często grzeszące przeciw estetyce. Poza tem są wzorowane przeważnie na strojach, mimice i ruchach

dorosłych, oraz na rzeczach z otoczenia, przez co nie przynoszą niczego z bajki, za czem znowu dusza dziecięca stale tęskni.

Przy tego rodzaju zabawkach w każdym szczególe najdokładniej wykończonych i bogato przyozdobionych niema już miejsca na twórczą pomysłowość dziecka i rozbudzenie jego fantazji. A chodzi przecież właśnie o tę pracę wewnętrzną w duszy dziecięcej, która buduje i rozwija, która powinna być istotną wartością i celem każdej zabawki.

Lepiej zatem spełniają swą rolę rzeczy proste, niewymyślne — zabawki z gałganków lub z drzewa, prymitywnie ozdobione.

Wtedy w dziecku, zainteresowanem nowością a groteskowością rozbawionem, budzi się fantazja i chęć pracy w kierunku ulepszenia, upiększenia po swojemu. Występują wówczas na jaw cechy indywidualne, rozmaite upodobania i uzdolnienia, nieznane dotychczas otoczeniu. Spostrzeżenia zaś tego rodzaju mogą rodzicom dopomóc do zorjentowania się w duszy dziecka i do naturalnego rozwoju jego indywidualności.

Do najlepszych należą zabawki ruchome, np. z drzewa naiwnie wycięte, które za poruszeniem jakiejś prymitywnej maszynerji, albo poprostu sznurka, wykonywują różne ruchy. Np. podskakujące pajacyki, żaby, owady, zwierzątka. Dając kształt w ruchu, wnoszą życie, zaciekawiają, podniecają pomysłowość a zachęcając do pracy twórczej, wyrabiają samodzielność.

W porównaniu więc z wrażeniami, jakie wywołują kosztowne zabawki, odnoszą zwycięstwo proste, nieskomplikowane i im też rodzice powinni oddawać pierwszeństwo.

Natomiast książki z obrazkami powinny być wysokiej wartości artystycznej w myśl tych mądrych słów, że co

najpiękniejsze i najlepsze, jest właśnie najodpowiedniejsze dla dzieci.

Sztuka w życiu dziecka.

Ażeby rozwinąć w dziecku zmysł piękna, trzeba je niem otoczyć od najpierwszych chwil i wnieść ten pierwiastek w życie codzienne, w najdrobniejsze i najprozaiczniejsze jego przejawy.

Chodziłoby zatem nie o to piękno od święta, na pokaz — ale o piękno na codzień, przenikające nasze najprostsze sprawy i czynności, wyzierające ku nam dyskretnie z każdego drobiazgu w otoczeniu. Chodziłoby o to, żeby je wyławiać z ukrycia, przeczuwać pod pozorami brzydoty lub pod maską zaniedbania, przewidywać jego możliwość wszędzie i w radosnym mozole trudzić się wykrzesywaniem go zewsząd.

Wdzięczną tę misję spełnić może wobec dziecka jedynie ten, kto sam ukochał piękno i uczynił zeń jeden z niezbędnych warunków swego istnienia. Wzruszenia estetyczne podnoszą ton życia, czynią człowieka lepszym, przystępniejszym a nadewszystko budzą twórcze natchnienia.

Rozmiłować się w pięknie, to tyle, co wyzbyć się zawiści, małostkowych wad i grzeszków, a nauczyć się wyrozumiałości i dobroci w obcowaniu z ludźmi. Ażeby jednak wydobyć wszystkie rozkosze i wszystko dobro zeń płynące, musimy istotnie posiadać poczucie prawdziwego piękna.

Dziecko odtwarza i naśladuje wszystko to, co widzi i słyszy dokoła siebie, a świeżość jego duszy jest tak żywa, że instynktownie odczuwa nastroje psychiczne swych bliskich. Wobec tego nie słowami i upomnieniami działać należy, ale odzwierciedlaniem w życiu własnem tych pierwiastków, które dziecku wszczepić pragniemy.

Na harmonijny rozwój zmysłu piękna działa pobudzająco bliski kontakt z przyrodą — a obserwacje świata roślinnego i zwierzęcego zaostrzają zmysł spostrzegawczy. Dziecko uczy się widzieć i rozróżniać — a wówczas można już wprowadzać je powoli w świat sztuki.

Niezaprzeczone i wielkie wychowawcze znaczenie sztuki bywa dotychczas niedoceniane w sferach pedagogicznych i rodzicielskich. Pod jej przemożnym wpływem przeistaczają się nawet najtrudniejsze i najniesforniejsze dzieci, na które żadne inne środki nie działały.

Chcąc rozbudzić w dziecku zapał do sztuki i wprowadzić w któryś z jej działów, należy mu dać pierwszorzędną siłę fachową. System brania tanich sił do początków nauki jest zupełnie fałszywem wyrachowaniem. Zasadnicze początki, to podwaliny przyszłego rozwoju talentu dziecka, stanowiące o jego rozkwicie lub upadku. Lepiej zatem nie rozpoczynać nauki wcale, aniżeli przystąpić do niej bez należytego kierownictwa.

Taniec.

Działem sztuki, w którym dziecko najwcześniej zaczyna się wypowiadać, jest taniec.

Pod formą gimnastyki rytmicznej wprowadzony, połączyłby z miłą rozrywką i inne cenne korzyści. Najnowszą jego odmianą jest eurytmja *), która skupia w sobie wszystkie pożądane zalety. Wyrabia nietylko poczucie rytmu, zręczność, sprawność fizyczną, przytomność umysłu i przedziwny wdzięk ruchów, ale jednocześnie wpływając kojąco na system nerwowy, wytwarza radosny, swobodny nastrój. Eurytmja może być połą-

*) Wprowadzona obowiązkowo w typie szkół waldorfskich (Waldorfschule, Stuttgart), przyniosła nadzwyczaj dodatnie wyniki.

czona ze słowem a zatem z poezją, albo z muzyką i śpiewem.

Poezja.

Wiersze rytmiczne, stosownie do wieku dziecka dobrane, nadają się doskonale do taktowania. Nawet najmniejsze z dzieci potrafi wtedy uchwycić rytm słowa i oznaczyć go ruchem rąk, krokiem lub biegiem rytmicznym. Słuchając zaś pięknie i wyraźnie skandowanych wierszy, wyrobi w sobie łatwo, wraz z poczuciem rytmu, poszanowanie dla żywego słowa. A ponieważ dziecko uczy się słowa od swego otoczenia, przyswaja więc sobie zarówno zalety jak i wady wymowy. Niezmiernie ważną rzeczą zatem jest zwrócenie uwagi na czystość języka osób przebywających stale z dzieckiem.

Słowo odróżnia człowieka od wszystkich innych stworzeń i jest zewnętrzną formą wypowiadania się tak jego duszy indywidualnej, jak i ducha całego narodu. Tego, czem ono być powinno, nikt lepiej od Słowackiego nie scharakteryzował: chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa, a czasem był jak piorun jasny, prędki, a czasem smutny, jako pieśń stepowa. A czasem piękny, jak aniołów mowa.

Muzyka.

Można być muzykalnym i nie grać na żadnym instrumencie — albo też grać i nie być muzykalnym. Do tych ostatnich należy bardzo znaczny procent dziewcząt, ćwiczących całemi dniami na fortepianie ku ciężkiemu utrapieniu otoczenia. Z muzykalnością nie mają te biedactwa nic wspólnego a są jedynie ofiarami bezkrytycznych postanowień rodzicielskich.

Zanim dziecko rozpocznie naukę gry na jakimkolwiek instrumencie, należy poddać jego uzdolnienia ocenie po-

ważnej siły fachowej. Niestety, panują u nas pod tym względem dziwne zwyczaje. Gdy dziecko dochodzi do wieku mniej więcej 7—10 lat, postanawia się, że »to już najwyższy czas« na rozpoczęcie nauki gry — dajmy na to — na fortepianie. Bierze się więc wówczas »tanią« nauczycielkę — i dla dziecka zaczyna się okres męki w przymusowem bębnieniu całemi godzinami. Nie interesuje to już zazwyczaj rodziców, odpoczywających w błogiem poczuciu spełnionego obowiązku.

Niemuzykalność jest pewnego rodzaju kalectwem psychicznem, którego przyczyna leży w zaniedbaniu kształcenia zmysłu muzycznego w najpierwszych latach dziecięcych. Eurytmja, połączona z muzyką, wpaja bez trudu znajomość dźwięków i tonów. Dzieci, w szeregu urozmaiconych ćwiczeń eurytmicznych, przyswajają sobie taktowanie, nazwy i rozpoznawanie tonów. Według słuchu rozróżniają uderzone akordy. Wszystko to zaś razem rozwija poczucie rytmu, harmonji, piękna i czystości tonu — czyli rozbudza muzykalność. Obserwacje nad stopniem muzykalności poszczególnych dzieci mogą umożliwić — przez umiejętne przeprowadzenie — rozwój jej nawet u jednostek upośledzonych w tym względzie.

Wielki nacisk położyć należy na wybór utworów muzycznych, na których kształcą się dzieci. To, co się w przeciętnych domach słyszy, urąga wszelkim pojęciom o muzyce, jako o czystej sztuce, jako o pierwiastku wnoszącym w życie dziecka ton pogodnej, radosnej harmonji.

Rzeźba.

W tym dziale sztuki jest modelowanie najdostępniejszym i najłatwiejszym pierwszym krokiem.

Ostatnie lata przyniosły u nas duży postęp w tym kierunku przez zaprowadzenie godzin modelowania

w przedszkolu (ochronce) i szkołach. Dziecko posiada nadzwyczajną zdolność spostrzegawczą i oryginalną pomysłowość, wypaczaną, niestety, przez niewłaściwe wychowanie. Nauka modelowania, prowadzona umiejętnie, rozwija wspomniane wyżej cechy, obudza sprawność oka, t. zn. dziecko nietylko patrzy, ale widzi, dostrzega



dokładnie wszystko na oglądanym przedmiocie. Prócz tego wyrabia się zręczność rąk i poczucie kształtu.

Podczas godzin modelowania można dziecku przyswoić — bez znużenia jego umysłu — cały szereg wiadomości o każdym modelowanym przedmiocie. Nadają się tu wszelkie kształty ze świata mineralnego, roślinnego, zwierzęcego, przyczem można poruszać kwestję różnic i podobieństw miedzy jednemi a drugiemi.

Prócz tego mamy do rozporządzenia cały fantastyczny świat bajki, pociągający żywo wyobraźnię dziecka. A więc postacie karzełków, krasnoludków, boginek, smoków, czarownic itp.

Obserwacje, robione podczas godzin modelowania nad dziećmi i dojrzałymi ludźmi, wypadają na niekorzyść tych ostatnich. Skupienie, z jakiem dziecko zbliża się do poznania rzeczy nieznanych a zajmujących je, nie da się z niczem porownać. Zdolność zaś zapamiętania kształtu, nawet bardzo skomplikowanego, jest wprost zadziwiająca. U starszych natomiast zaznacza się wyraźnie brak pamięci kształtów, chociażby najczęściej spotykanych, oraz zrozumienia rysów charakterystycznych, odróżniających jeden przedmiot od drugiego. Przyczyna tego braku leży w bezmyślnem obcowaniu z przedmiotami otaczającemi nas. Bierze się je zazwyczaj obojętnie do rąk lub spogląda na nie bez zainteresowania się ich pochodzeniem, powstaniem, częściami składowemi. Gdyby ci ludzie w swych latach dziecięcych uczyli się modelować, nie doszliby w wieku dojrzałym do tego rodzaju bezmyślnej obojętności. Modelowanie więc, jako odtwarzanie kształtów, wpłynęłoby na korzystną zmianę w tym zakresie, gdyż oprócz wyszkolenia pamięci i zmysłu obserwacyjnego nauczyłoby wnikać głębiej w charakter i istotę rzeczy.

Architektura.

Architekturę można wprowadzić w życie dziecka za pośrednictwem rysowania i modelowania form architektonicznych. Również z pomocą odpowiednich zabawek.

Istnieją wprawdzie różne odmiany kamyczków, cegiełek i drewienek, z których dzieci budują domy, zamki, kościoły itp. Nie nadają się one jednak do wszystkich wymarzonych pomysłów dziecka, do zamków na szklanej

górze, do podwodnych pałaców, czyli wogóle do architektury fantastycznej. Braki te uzupełniają dzieci, budując w porze letniej z piasku, kamieni, mchu i muszelek wały obronne, twierdze, labirynty podziemne, piramidy itp.

Wszystko to jednak blednie w porównaniu z modelowaniem, gdyż z kawałka wosku, gliny czy pasteliny może dziecko wymodelować każdy upragniony kształt, zaspokoić najfantastyczniejsze marzenia.

Malarstwo.

Zapał, z jakim garną się dzieci do ołówków kolorowych, do farb i obrazków, najlepiej i najwymowniej przemawia za potrzebą nauki malarstwa. Dzieci same, bez jakiejś specjalnej zachęty, gdy tylko pochwycą ołówek lub farby, malują i rysują z nieugaszonym zapałem. Każdemu z nas znane są chyba ciche tragedje domowe po odkryciu poważnych sztychów, upiększonych na kolorowo ręką dziecka.

Ten pęd do rysunku i barw, to instynktowne szukanie ich, powinno pouczyć wychowawców, czego dziecku trzeba.

Rysunki dzieci dają bogaty materjał obserwacyjny. Odbijają się w nich zdolności dziecka, upodobania i zamiłowania do specjalnych kolorów. Dziewczynki interesuje inny temat, inny chłopców — jak również rodzaj pociągnięć ołówka czy pendzla bywa zupełnie inny u dziewczynki a inny u chłopca.

Nie należy gasić entuzjazmu dziecka do barw, rysunku i malarstwa, lecz tak jak w poprzednich działach sztuki z umiejętnością i zrozumieniem przeprowadzić je przez zasadnicze początki.

Na kształtowanie się smaku estetycznego dziecka wpływają obrazy, rozmieszczone w jego pokoju. Wybierać

je należy celowo, z uwzględnieniem wieku i potrzeb dziecka, choćby chwilowych — a także zależnie od tego, cobyśmy mu przyswoić chcieli lub z czem zapoznać. Niech ich będzie nie dużo, ale za to często zmieniane. Nie muszą to być, oczywiście, oryginalne dzieła sztuki, na które nie każdy może sobie pozwolić, ale już bezsprzecznie reprodukcje o wysokiej wartości artystycznej. Barwy ich jasne, szlachetne — a treść przystępna. Więc np. nad łóżeczkiem Madonna Rafaela — obojętne, która, gdyż wszystkie są pełne harmonji tak w rysunku jak w barwie. Poza tem wesołe, jasne obrazki, oddające sceny z bajek, legend, ze świata zwierzęcego i roślinnego.

Mimika.

Jeżeli zważymy, że dziecko najdokładniej powtarza słowa i gesty drugich, choćby ich nawet zupełnie nie rozumiało, to pojmiemy, z jaką łatwością zaznajomić je można z pięknym ruchem i szlachetną mimiką.

W tych pierwszych siedmiu latach wychowanie dziecka opiera się prawie wyłącznie na naśladowaniu i przykładzie. Tak więc i tu zasługę lub winę poniesie otoczenie dziecka, jeżeli ono nie nabędzie naturalnego wdzięku w ruchach i mimice.

* *
*

W imię tych wszystkich bezcennych wartości, które w obcowaniu z sztuką spływają ku nam, nie utrudniajmy dziecku przystępu do niej. Raczej otwórzmy przed niem na oścież bramy, wiodące do poznania prawdziwego piękna.

Z chwilą, w której człowiek wchodzi w świat sztuki, przeistacza się zupełnie, gdyż jedynie ona może uzewnętrznić nieprzebrane bogactwo duszy ludzkiej. Wtedy

człowiek staje się wartością sam przez siebie, sam dla siebie. Sztuka jest tem czemś zupełnie jedynem, co nie gasi indywidualności, lecz przeciwnie, rozbudza, rozwija twórcze możliwości.

W kontemplacji dzieł sztuki przeżywa człowiek siebie samego ponownie i po tysiąckroć razy — a zawsze z biciem serca, wzruszonego cudem chwili. Odtwarzają mu one bowiem to jego własne życie wewnętrzne, jakie on sam tylko zna — i jakim być może jedynie wtedy, gdy przebywa sam na sam z własną duszą.

W każdem uczuciu, nawet najszlachetniejszem, w każdej miłości doszukują się ludzie pierwiastków egoistycznych — jedynie miłość do sztuki jest od nich wolna.

Ukażmy więc dzieciom naszym czyste rozkosze takiego umiłowania.

O Modzie i o sztuce ubierania się.

Kiedy „Nieśmiertelni", tj. członkowie Akademji Francuskiej, których zadaniem jest układanie słownika ich pięknej mowy, dojdą do litery „M" — a mam nadzieję, że ani ja, ani piękne Czytelniczki moje nie dożyjemy tej odległej epoki — i kiedy trzeba będzie dać definicję dokładną, precyzyjną i akademicką wyrazu „Moda", myślę, że ci uczeni mężowie będą się czuli ogromnie zakłopotani.

Jak miłość, „to cygańskie dziecię", jak śpiewa Carmen, tak i moda nie znała nigdy prawa. Albo raczej, jeżeli ustanowiła jakie, to poto, by je czem prędzej wywrócić!

Moda składa się z dobrych i złych rzeczy. Jeżeli ma złe strony, to winne są temu kobiety, słuchające ze ślepą wiarą wszystkich nawet jej kaprysów. Mimo wrodzonej kokieterji kobiet, która powinnaby je uprzedzić i oświecić, przyjmują one, z zamkniętemi oczami, fantazje i deformacje, dochodzące niejednokrotnie do karykatury. Nie daleko szukając, przypomnijmy sobie grube niewiasty w wąskich spodnicach spętanych (rok 1910—1912), albo kobiety nieforemne w sukienkach dziecinnych krótkich, odsłaniających nogi jak kłody (lata powojenne)! Dowcipny Alfons Karr tak o tem powiada:

Bardzo często moda, zamiast iść posłusznie za wdzięcznemi zgięciami i zachwycającem ondulowaniem ciała kobiecego, bawi się zupełnem jego wynaturzeniem i deformowaniem srogiem. Ale gdyby wieczorem, rozbierając się, kobieta, mająca gust prawdziwy, spostrzegła, że ciało jej podobne jest istotnie do postaci, jaką mu nadawała

dzień cały, znalezionoby ją nazajutrz utopioną we łzach własnych.«

Ostatnia moda, ostatni jej »krzyk«, to najczęściej próba, potrzebująca jeszcze nowej próby. Krawiec chce stworzyć coś »nowego«, nowego za wszelką cenę, a klientki są ofiarami i własnego snobizmu i tyranji mistrza nożyc.

— Pan nie chce! słyszałam raz odpowiedź *essayeur*'a pewnej firmy z ulicy *de la Paix*, odpowiedź, jaką w mojej obecności otrzymała stała klientka, żądająca drobnej jakiejś zmiany.

»Pan« nie życzył sobie... klientka usłuchała...

Prawdziwa elegancja składa się z gustu, czyli ze zrozumienia i wyboru. Widzieć to, co w każdej nowości jest śmiesznem, lub brzydkiem, wynaleźć drobny szczegół potrzebny, z którego uda się wyciągnąć coś dodatniego dla siebie, a nadewszystko unikać błędów, jakie można popełnić przez przyzwyczajenie wzrokowe do pewnych zdeformowań — oto rola gustu w kwestji mody.

Do tego wszystkiego potrzeba wyrobienia i finezji, nie dających się zastąpić żadną radą.

Jeżeli jest rzeczą niegodną kobiety inteligentnej słuchać pokornie bez dyskusji i zastanowienia dekretów mody, jest również nieprzystojnie chcieć wyróżnić się za każdą cenę. Toaleta powinna mieć cechę osobistą, niezbyt wiele oryginalności, a już ani śladu ekscentryczności!

Można być kobietą »modną« i oryginalną jednocześnie, wynajdując kombinacje osobiste, o pierwiastkach, zapożyczonych z kierunku aktualnego. Ale robić przeciwnie, niż wszyscy, ubierać się »na złość« modzie, jest również grubym błędem, jak naśladownictwo bezmyślne w ubieraniu się »jak wszyscy«. Widuje się nieraz osoby, których strój, złożony z pierwiastków krzyczących, z form przesadnych, zdaje się być przeznaczony jedynie po to, by

zwracać na siebie uwagę. Fantazje te zresztą dozwolone są artystkom znanym, oraz kobietom światowym, których wygląd i sytuacja zgadzają się z przelotnymi kaprysami, tem bardziej, że ich stosunki finansowe pozwalają używać materjałów kosztownych i przybrań wartościowych, co ratuje ekstrawagancję tę od wulgarności. A przytem mogą one sobie pozwolić na to, by toaleta taka, po paru »występach«, zniknęła nazawsze z widowni, nie powszedniejąc, a pozostając li tylko wybrykiem jednodniowym. Pięknym Czytelniczkom radzę strzec się ich naśladownictwa! Ogół kobiet żyje w ramach o wiele ciaśniejszych, a nawet panie Nowobogackie przestały być już imponująco bogatemi... Nie wpadajcie w sidełka!

Chorobą ostatnich czasów jest doszukiwanie w sobie gwałtem jakiegoś typu, a nawet tworzenie go sztucznie. Ale nie każda brunetka musi być podobną do Turczynki, do Egipcjanki, lub Japonki czy Hinduski. Więc jeżeli piękna pani posiada typ wschodni, nie trzeba koniecznie głowę owijać szalem czerwonym, albo ubierać się bez ustanku w materje o deseniach różnokolorowych; wystarczy małe zaznaczenie w szczególe lub biżuterji. Również jeżeli pani ma w twarzy coś skandynawskiego lub japońskiego, proszę podkreślić to jakimś ornamentem drobnym, ale nigdy nie dochodzić do przesady, do robienia ze siebie typów z maskarady...

Prostota i dyskrecja są dwiema zasadniczemi zaletami ubrania kobiecego, co nie przeszkadzają być elegancką, a nawet elegancję podkreślają.

Nie należy więc gonić za modą, za ekscentrycznością, za szykiem. Tajemnica toalety, zadowalniającej tę, co ją nosi i jej otoczenie, leży w harmonji, tj. w uzgodnieniu elementów subjektywnych i objektywnych — że wolno mi tu użyć tych słów, będących, zresztą, pedanckiemi jedynie pozornie. Rozważyć więc zawsze należy stosunek

osoby do kroju, form, materjału i kolorów. Trzeba również brać pod uwagę stanowisko społeczne i ramy. Zbytnia elegancja jest nie na miejscu w skromnem mieszkanku, ubogo umeblowanem; jeżeli stan finansowy nie pozwala na częstą zmianę toalet, trzeba je nosić »dyskretnie«, tj. w sposób nie zwracający uwagi, tak, by je otoczenie »zapominało«, i nigdy krojem zbyt modnym. Bardzo strojny kapelusz, przybrany długiemi piórami, wymaga toalety również strojnej; zaś suknia bogata wyglądałaby śmiesznie w towarzystwie małego kapelusza sportowego lub filcu. Kobiety, nie chcące być niewolnicami mody ani strojów, których czas jest zajęty pracą umysłową lub nauką, zrobią dobrze, adoptując dla siebie pewien rodzaj, typ ubrania i nosząc typ taki przez lat kilka, jak długo będzie on w harmonji z ich osobą, wiekiem i ogólną linją; potem, gdy same zmienią wygląd i wszystko dookoła nich ulegnie zmianie, stworzą sobie nową całość na przeciąg lat kilku i tak dalej — gdyż trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że każda kobieta, rozważana z osobna, nie będzie miała dziesięciu sposobów dobrego ubierania się — ma zawsze tylko jeden. A gdy go znajdzie, niechże ma na tyle rozsądku, by się go trzymać i nie szukać czegoś nowego. Najlepsze artystki psują swe dzieło, chcąc je zbyt poprawiać . . .

* *
*

Umieć dobrze się ubrać!

Ależ wszystkie kobiety umieją się ubrać! Jest to rzecz znana i uznana. Biada śmiałkowi, któryby tej odwiecznej prawdzie zaprzeczył! Naogół jednak mężczyźni, zabierający głos w tej materji, mówią to z uśmiechniętą ironją i lekką pogardą.

A jednak trzeba mieć odwagę powiedzieć, że przeciwnie, bardzo mało kobiet posiada tę sztukę tak łatwą i trudną

zarazem. Dla wielu z nich, kierujących się instynktem do tego, »w czem im do twarzy«, ileż wysiłków, idących na marne, ileż dobrej woli, zatopionej w oceanie trudności, jakie przedstawia strój kobiecy.

Wyłania się nowe pytanie:

— Jeżeli kobieta nie umie się ubrać, nie nauczy się tego nigdy.

Błąd ten jest poważniejszy — i bardziej rozpowszechniony. Znam matkę, doskonale znającą się na sztuce ubierania się, mówiącą o swej córce, mającej lat ośmnaście:

— Ha, trudno! Ona nie posiada za grosz kokieterji. Zmysłu tego brak jej zupełnie!

Jedyna odpowiedź na takie postawienie kwestji brzmi następująco:

— Umieć ubrać się jest sztuką i wiedzą: trzeba uczyć się ubierać.

W tem miejscu mogę usłyszeć nową definicję Arystotelesa: »Niema wiedzy o rzeczach przemijających« — co właśnie będzie wodą na mój młyn, gdyż nie mówimy tu o rzeczach przemijających, ale o tych, które trwają; nie mówimy o modzie, ale o ubieraniu się.

A jest między temi pojęciami wielka, bo zasadnicza różnica.

Strój kobiecy jest dzisiaj rezultatem powolnego, lecz pewnego postępu, dokonanego poprzez niezliczone ewolucje. Strój kobiecy podlega prawom stałym, które należy znać, pod karą wpadnięcia w ekstrawagancje mody, co się nie zdarza n i g d y kobiecie eleganckiej.

Padło znów nowe słowo: »elegancja«. Już słyszę nowe zarzuty:

— Naturalnie! Kobieta zawsze będzie mówiła o wydatkach niepotrzebnych, o rozrzutności na fatałaszki, szaleństwie . . .

Nie! I po stokroć razy nie! Ani mi się śni popadać w dysertacje o zbytku i najnowszych kreacjach luksusowych. Mówić zamierzam o wystrzeganiu się błędów gustu i błędów finansowych.

A teraz, gdy mamusie, tatusie i mężusie już się uspokoili, zabierzmy się do rzeczy poważnych.

Kiedy artysta chce stworzyć dzieło, najpierw studjuje i bada swój przedmiot, a potem stara się o zebranie niezbędnych sobie materjałów.

Chcąc posiąść umiejętność ubierania się, należy postępować w tenże sposób. W tym wypadku przedmiotem jest kobieta; materjałami są rozmaite pierwiastki ubrania.

Poznać swój przedmiot... Każda kobieta powinnaby umieścić złote litery maksymy, oklepanej, lecz jakże prawdziwej: »Poznaj siebie samą.« Napis ten niech będzie w miejscu najwidoczniejszem, na lustrze, w łazience, na gotowalni, wszędzie, gdzie kobieta zajmuje się sobą. Maksyma ta stosuje się bowiem nie tylko do strony moralnej, ale i fizycznej człowieka.

Aby umieć ubrać się, trzeba znać siebie, tj. wiedzieć, co się posiada dobrego i złego, swoje piękno i swoje niedoskonałości. A »znać siebie« to przedewszystkiem, znać te niedoskonałości, błędy..., piękno bowiem potrafi zawsze pokazać się i uwidocznić!

Więc gdy kobieta pozna siebie gruntownie i dokładnie, nie przymykając oczu na to, co znajdzie w sobie brzydkiego, kiedy będzie wiedziała, jakich efektów szukać powinna, a jakich unikać, wówczas dopiero będzie w stanie zająć się pomyślnie kombinowaniem dla siebie ubrania.

Wychodząc z pierwiastków, jakie posiada, musi ona słuchać pewnych zasad, podyktowanych przez kształty jej ciała, jego zwinność lub sztywność, koloryt cery i cha-

rakter ogólny swej fizjonomji. Chodzi tu bardziej o ukrycie błędów, niż o pokazanie wdzięku ... Przytem nigdy sobie nie pochlebiać: stojąc przed lustrem, nie uważać chudości za szczupłość, zbytniej wybujałości za smukłość, otłuszczenie za miłą okrągłość, itd., itd.

Nie mówię tu o pięknościach doskonałych ..., gdzież je znajdziemy zresztą? Pamiętajmy, że krój nadaje toalecie elegancję kształtów, a rozmaitość tkanin i materjałów w skojarzeniu odpowiedniem do okoliczności i budowy tej, dla której są przeznaczone, uzupełniają wrażenie harmonji i wdzięku. Zaś wybór inteligentny kolorów podkreśla piękną cerę, kolor oczu i włosów, poprawiając jednocześnie karnację mniej ładną. A przez układ przybrania dochodzi się do całości, jeżeli niezawsze doskonałej, to przynajmniej zadowalniającej.

Znajomość tych zasad jest więc dla kobiety rzeczą wielkiej wagi, jeżeli nie życzy ona sobie dać się ubierać bezkrytycznie u krawcowych i jeżeli chce umieć odpowiedzieć na ich okropne: »Tego się nie robi, proszę pani!« czy »Tego się nie nosi!«, ale odpowiedzieć słusznie, ze znajomością rzeczy.

Znajomość rzeczy bynajmniej nie zabija indywidualności, ani oryginalności, przeciwnie: daje im podstawy rozwoju, pozwalając na wszystkie pomysły gustu i fantazji. Wszakże nie buduje się domu, nie poddając się pewnym zasadniczym podstawom fizyki i geometrji, co jednakże nie przeszkadza wcale genjuszowi architektury rozwijać się swobodnie. Podobnie i ubiór kobiecy pozostawia wolne pole fantazji i pomysłom indywidualnym. Sztuka ubierania się jest więc zarówno i sztuką i umiejętnością.

I jeszcze jedna uwaga: Strój nasz powinien być zawsze w zgodzie z budżetem, a nawet w najskromniejszym należy zostawić pewną kwotę rocznie na kupno paru sztuk bielizny. Prawdziwa bowiem kobieta, obda-

rzona wrodzonem zamiłowaniem elegancji i estetyki, nie ogranicza się nigdy jedynie do dbałości o swoją szatę wierzchnią; o to, co widzi każdy, suknię, płaszcz, kostjum, kapelusz. To, czego nie widać, będzie dla niej równie ważnem; czuje ona potrzebę rozwinięcia tam właśnie jeszcze większej wytworności, staranności i elegancji — bo to jeszcze bliższe jej ciała, jeszcze bliżej ją otacza. To właśnie *dessous*, w harmonji z modą i jej osobistością, drobiazgowo czyste i świeże, eleganckie a w dobrym guście, daje jej samej zadowolenie instynktu piękna, jaki przyroda przynosi w darze kobiecie.

EFEB.

Pielęgnowanie urody.

Estetyczne obowiązki kobiety

Do estetycznych obowiązków kobiety należą starania o utrzymanie wrodzonych wdzięków — a w braku ich o zdobycie interesującej powierzchowności. Ponieważ kobieta nie wiele może liczyć na wskazówki ze sfer najmiarodajniejszych, t. zn. lekarskich, które przynajmniej u nas nie chcą poświęcić kulturze ciała tyle uwagi, na ileby zasługiwała, musi w pracy nad sobą oprzeć się na własnej inicjatywie. Czyli, zapoznać się z zasadami higjeny i z osobistemi brakami, oraz zrozumieć, na czem polega prawdziwe piękno, nie mające nic wspólnego z chwilowemi kaprysami mody lub wypaczonemi pojęciami.

Całokształt piękności.

Regularne rysy i prawidłowa budowa nie stanowią jeszcze o całokształcie piękności; składa się nań bowiem dużo innych warunków, które, o ile nie są wrodzone, mogą być zdobyte. A więc przedewszystkiem zdrowie i wdzięk.

Zdrowie.

I tu jeszcze za mało jest nie być chorą lub chorowitą — lecz trzeba mieć pełnię zdrowia. Higjeniczny tryb życia jest zatem pierwszym szczeblem, którego w zabiegach o piękność bezkarnie pominąć nie wolno. Zdrowie zapewnia niezrównany blask oczu, świeżość cery, naturalny karmin warg, zdrowe zęby, bujne włosy,

młodociane ruchy i — humor. Brak zdrowia gasi ogień spojrzenia, sprowadza żółtą cerę, przerzedza zęby i włosy. Zanik mięśni wpływa na zwiotczenie kształtów, przez co całe ciało traci elastyczność i robi wrażenie czegoś zużytego.

Wdzięk.

Wdzięk polega na harmonji ruchów. Trzeba przedewszystkiem obserwować siebie i opanować. Wyszkolić mięśnie i nakłonić je do posłuszeństwa. Nie pozwolić sobie na niedbałość postawy, złe trzymanie głowy, garbienie się, sztywne gesty, ciężki chód, leniwe pokładanie się na krzesłach, fotelach itp. Są to wady, które przy dobrej i wytrwałej woli można poprawić, a raz już przyswoiwszy sobie staranne ruchy, zmienić je na stałe przyzwyczajenie i nie opuszczać się nawet sam na sam ze sobą.



Piękność nie jest przypadkiem.

Nietzsche mówi: »Schönheit ist kein Zufall.« Dużo prawdy w tem twierdzeniu, jeśli zważymy, ile pokoleń pracuje nad doskonaleniem się rasy, nad kształtowaniem się pewnego typu piękności w poszczególnych rodzinach. Twierdzenie, że starania o piękność świadczą o lekkomyślności — jest sądem powierzchownym. Człowiek ulega nieświadomie powszechnemu prawu doskonalenia się w każdym kierunku, dlaczegóż więc miałby pomijać piękno fizyczne, będące źródłem tylu rozkoszy, wzruszeń estetycznych i natchnienia artystów.

Piękność, zdrowie i dobroć to nierozdzielna trójca.

Ponieważ ideał piękności łączy się z ideałem zdrowia i dobroci (jak się to później okaże) — zatem wszelkie wysiłki w tym celu musimy uważać za zgodne z etyką. Próby zdobycia piękności fizycznej z pominięciem higjeny i etyki pozostaną zawsze bezskuteczne. Fakt, że istnieją ludzie źli lub chorzy a niebrzydcy, wcale nie przeczy powyższym wywodom. Są to nietrwałe przebłyski urody, zależne zresztą od indywidualnych gustów i od nastroju chwili. My zaś rozpatrujemy ideał prawdziwej piękności ludzkiej.



Brzydota i choroba są zawsze przekroczeniem jakichś praw.

Brzydota i choroba, to widoczne oznaki przekroczenia praw przyrody i higjeny. Grzeszymy tak samo przeciwko tym, które znamy, jak i tym, które nie doszły do naszej świadomości.

Wartość i wychowawcze walki o piękność.

Zapoznanie się z temi prawami, przestrzeganie ich i walka z wykroczeniami — wszystko to razem posiada niezaprzeczone wartości wychowawcze. Kształcimy umysł, zdobywając potrzebne wiadomości, uczymy się panowania nad sobą i nad swemi namiętnościami. Rozwijamy zalety ducha i serca przez pokonywanie nagłych wybuchów gniewu, irytacji, złego humoru, które więcej szkodzą piękności, aniżeli choroba i niedostatek. Ponieważ człowiek szorstki, bezwzględny, zadąsany, zgryźliwy, nie może podobać się i być pięknym — przeto uczymy się uprzejmości, uśmiechów, względów wobec drugich, wyrozumiałości, współczucia — a zatem dobroci. Staramy się o czystość i higjenę w życiu codziennem, o zwalczanie brzydkich przyzwyczajeń i ruchów;

pragniemy wywierać miłe, estetyczne wrażenie i sprawiać drugim przyjemność swoim widokiem.

Pielęgnowanie urody dostępne dla wszystkich.

Każda kobieta, nawet zawodowo pracująca i żyjąca w ograniczonych, trudnych warunkach rodzinnych lub finansowych, może oddawać się staraniom o kulturę ciała. Rzecz jasna, że wymagania jej i środki muszą być mniejsze, aniżeli u niezależnej damy światowej, która swobodnie rozporządza czasem i pieniądzmi.

Kosmetyka.

W tym minjaturowym traktaciku o potrzebie pielęgnowania piękności nie możemy sobie pozwolić na rys historyczny z tej gałęzi higjeny, którą nazywamy krótko kosmetyką. Wiadomo, że istniała już w najodleglejszych czasach i u wszystkich kulturalnych ludów a zajmowała ważne miejsce nie tylko w życiu kobiety, lecz i mężczyzny.

Dawniej a dziś.

Dziś zmieniły się tylko jej środki nie tyle chemiczne, ile przybyły biologiczne. Na pomoc przyszły jej również wynalazki z dziedziny przyrody i techniki. Dawniej główny nacisk kładziono na środki zewnętrzne, jak kremy, pudry, barwiki itp. Do kosmetyki nie wchodziło wychowanie fizyczne, lecz stanowiło osobny dział.

Higjena główną podstawą.

Dziś główną jej podstawą jest higjena. Zdrowy ten prąd wyszedł z Ameryki, która, zdystansowawszy zupełnie na tem polu Francję, stała się jedyną wyrocznią w zakresie kultury fizycznej wogóle, a kosmetyki w szczególności.

Systemy amerykańskie.

W zawartych tu radach opierać się będziemy głównie na systemach amerykańskich, jako na najracjonalniejszych

i najświeższych zdobyczach wiedzy kosmetycznej. Znana powszechnie piękność Amerykanek i ich sprawność fizyczna jest najlepsza reklama i gwarancja.

Amerykańskie instytuty piękności.

Tamtejsze instytuty piękności przestrzegają następujących zasadniczych warunków:

Porady są ściśle indywidualne. — Szablon zupełnie wyłączony — bo co dobre dla jednych, może drugim przynieść szkodę. Np. przed wyznaczeniem ćwiczeń gimnastycznych odbywa się szczegółowe badanie nago.



Przemiana materji — intensywne odżywienie i odnowa tkanek.

Ćwiczenia fizyczne na świeżem powietrzu. Gry i zabawy ruchowe, sporty, gimnastyka. Masaż.

Nauka o umiejętnem stosowaniu odpoczynku — o unikaniu wytwarzania się produktów znużenia w organizmie, które działają jak najzjadliwsze trucizny.

Gimnastyka mięśni twarzy. Dotychczas pamiętano o gimnastyce wszystkich poszczególnych części ciała, a zapominano o mięśniach twarzy.

Gimnastyka duchowa.

Higjena ciała i duszy.

Skóra.

Jednem z najważniejszych zadań kosmetyki jest pielęgnowanie cery, utrzymanie jej w świeżości i usuwanie pojawiających się chwilowo błędów. Szyja i ręce wymagają tych samych starań.

Czystość i oddychanie skóry.

Rozpocząć należy od czystości i zapewnić skórze normalne oddychanie. Samo obmycie ciała nie wystarcza; potrzebne są o ile nie codzienne, to przynajmniej bardzo częste ciepłe kąpiele. Po umyciu mydłem i opłukaniu wodą, wziąć chłodny tusz. Na osoby nerwowe niedobrze wpływa wielka różnica temperatury pomiędzy kąpielą a tuszem.

Kąpiel i osuszanie.

Ciało należy starannie osuszyć i natrzeć obojętnym olejkiem, np. migdałowym. Zabieg ten zalecany jest dlatego, ponieważ mydło odtłuszcza skórę, która staje się przez to wrażliwsza na zaziębienie.



Miękkie czy szorstkie ręczniki.

Jakim ręcznikiem należy wycierać ciało, miękkim czy szorstkim — to zawisło od wrażliwości skóry. Trzeba więc wypróbować.

Umiejętne mycie twarzy.

Niewiele kobiet zdaje sobie z tego sprawę, jak niezmiernie ważną czynnością jest umiejętne mycie twarzy i jaki wpływ wywiera na piękność cery.

Nie myć za często.

Za częste mycie szkodzi cerze, upośledza jej świeżość a nierzadko powoduje zgrubienie naskórka i wypryski. Niektórzy lekarze polecają mycie raz na dzień, tj. wieczorem, przed udaniem się na odpoczynek nocny. Chodzi o usunięcie pyłu i nieczystości, nagromadzonych na skórze w ciągu dnia. Są jednak i tacy, którzy twierdzą, że co-

dzienne mycie wodą i mydłem jest nietylko zbędne, ale nawet szkodliwe.

Wytarcie twarzy bułką; mycie serwatką.

Radzą lekkie wytarcie twarzy bułką, t. zw. miękuszką — albo mycie serwatką. Czasem, zależnie od tłustości lub suchości cery — umycie watą zwilżoną w przegotowanej wodzie z dodatkiem wody kolońskiej, octu toaletowego, wódki francuskiej — albo delikatne wytarcie obojętnym tłuszczem, jak np. masłem kakaowem. Natomiast słynny dermatolog dr. Paschkies każe myć twarz dwa razy dziennie, rano i wieczór.

Gorąca i zimna woda.

Wedle jego zdania woda do mycia twarzy powinna być gorąca z następowem polaniem zimną. (Najlepiej wypróbować indywidualnie.) Do gorącej poleca dodać kilka kropel wody kolońskiej, albo octu toaletowego lub zwykłego. Radzi unikać tynktury benzoesowej, jako zatykającej gruczoły łojowe.

Miękka woda.

Woda do mycia musi być miękka, t. zw. deszczowa, rzeczna, albo przegotowana. Ta ostatnia powinna być codzień świeża, gdyż przechowywana z dnia na dzień, łatwo kwaśnieje.

Otręby migdałowe lub pszenne.

Doskonałym środkiem, nadającym twarzy i rękom delikatną, białą skórę, są otręby migdałowe lub pszenne. Garstkę otrębów wsypać do płóciennego woreczka, zanurzyć w miękkiej wodzie, wycisnąć i takiem mleczkiem myć się codzień.

Mydła.

Do mycia twarzy nadają się mydła natłuszczone i to nie za często używane. Alkaliczne naogół drażnią skórę i z tego powodu należy ich unikać.

Mycie jajem.

Cerze wrażliwej, której nawet natłuszczone mydło szkodzi, dobre usługi oddaje mycie jajem. Rozkłócić żółtko z białkiem, lekko natrzeć twarz i spłukać letnią wodą, albo zimną, nigdy gorącą, gdyż białko ściełoby się zaraz.

Zimna, czy ciepła woda.

Tego pytania nie można rozstrzygnąć szablonowo. Zależy to od rodzaju skóry i od przyzwyczajenia. Cerom tłustym zalecana bywa woda ciepła lub gorąca, natomiast suchym robi dobrze zimna.



Sucha skóra.

Przyczyną suchej cery bywa najczęściej mycie twardą wodą i ostremi alkalicznemi mydłami. Należy więc unikać tych rzeczy i używać mydła, ile możności najrzadziej, a jeśli trudno obejść się bez niego, w takim razie powinno być — jak już nadmieniono — natłuszczone. Zastąpić je można z powodzeniem otrąbkami migdałowemi. Woda musi być miękka. Po umyciu, gdy skóra jeszcze napoły wilgotna, dobrze jest wetrzeć delikatnie trochę tłuszczu, np. masła kakaowego, albo obojętnego kremu o znanych składnikach, np.

oleju rycynowego	18 *g*
olejku migdałowego	8 »
olbrotu	4 »

Skórę suchą trzeba dlatego starannie pielęgnować i odżywiać, gdyż zaniedbana powoduje powstawanie zmarszczek.

Tłusta skóra.

Odtłuszczenie skóry odbywa się najlepiej zapomocą waty zwilżonej w benzynie. Wycieranie pudrem i obfite pudrowanie zatyka pory i zanieczyszcza skórę. Ciepła woda, obojętne mydło użyte raz na dzień, woda kolońska usuną tłuszcz wydzielający się zbyt obficie a nie zaszkodzą cerze. Dobrze jest również stosować następujący płyn:

wody kolońskiej 15 *g*
mleka surowego 15 *g*

Wągry.

Czarne punkciki, pojawiające się najchętniej na nosie i w jego okolicy, to zatkane gruczołki łojowe, które usuwać trzeba — o ile są duże — wygniataniem. Przy drobnych wystarczy mycie zajętych miejsc benzyną.

Nie wolno posługiwać się paznokciami.

Wygniatanie ich paznokciami jest czemś nietylko niechlujnem i szkodliwem, ale w dodatku zbytecznem, bo istnieją do tego celu specjalne przyrządziki. Poza tem zalecane jest mycie piaskiem toaletowym. W upartych przypadkach należy wziąć parówkę twarzy, albo robić gorące okłady, po których łatwiej wągry wygnieść.

Parówka.

Co do parówki, jako środka kosmetycznego, są zdania podzielone. Jedni zalecają, drudzy przestrzegają. Zaprzeczyć nie można, że są przypadłości, przy których parówka oddaje duże usługi przez wywołanie transpiracji. Skóra może wówczas łatwo wydzielić wszystkie nieczystości. Jednak stale używana i nadużywana, chociażby z następowem zmywaniem zimną wodą, działa parówka z czasem niekorzystnie i upośledza jędrność

skóry. Trzeba tu zatem kierować się istotną potrzebą, natomiast brać raz na miesiąc całkowitą parówkę.

Parówka bez przyrządu specjalnego.

Parówkę twarzy można mieć w domu bez specjalnego aparatu. Zagotować wodę w kociołku, zbliżyć twarz do szyjki, z której uchodzi para, przykryć prześcieradłem kociołek wraz z głową i poddać twarz działaniu pary od 10—15 minut. Następnie obmyć twarz chłodną wodą z przymieszką octu toaletowego.

Wypryski.

Prawdziwem utrapieniem kobiet są drobne wypryski, nie oszczędzające nieraz najpiękniejszej cery. Są to również zatkane gruczołki łojowe, które przeszły w stan zapalny — albo też mają inne poważniejsze przyczyny, jak np. zaburzenia żołądkowe i nerwowe. Indywidualnie dobrze nieraz robi kuracja arszenikowa, zażywanie drożdży, zmiana diety — picie na noc kwaśnego mleka, uregulowanie trawienia. zażywanie siarki sproszkowanej dwa razy dziennie na koniec noża — i zewnętrznie przetwory siarkowe, jak np. maść:

tlenku cynku	1·50 *g*
sproszkowanego kwiatu siarczanego	1·50 *g*
olejku migdałowego	3 *g*
olejku kakaowego	3 *g*

Zmarszczki.

Największym nieprzyjacielem piękności i młodości kobiety są zmarszczki. Przynosi je nietylko wiek — czasem zjawiają się przedwcześnie.

Powody przedwczesnych zmarszczek.

Powody przedwczesnych zmarszczek są liczne i różnej natury: suchość skóry, złe przyzwyczajenia mi-

miczne, choroba, wychudzenie, zmartwienia długotrwałe, nocne czuwania, brak odpoczynku, wysoki stopień nerwowości — a wkońcu mogą być następstwem nadużywania szkodliwych kosmetyków. Jakakolwiek bądź jest przyczyna zmarszczek, kobieta ma prawo i powinna starać się o ich usunięcie.

Nieuczciwa reklama.

Przestrzec tylko należy przed nieuczciwie reklamowanemi środkami kosmetycznemi, jak kremy, wody itp., mającemi rzekomo usuwać zmarszczki. Stosowanie ich, to tylko strata czasu i pieniędzy.

Jedyny skuteczny środek, to masaż.

Jedynym środkiem, który może częściowo usunąć zmarszczki i zapobiec ich dalszemu tworzeniu się — jest umiejętny masaż. Zaznaczam umiejętny, bo to, co się uprawia w różnych instytutach i salonach fryzjerskich, niema nic wspólnego z prawdziwym masażem.

Szkodliwości nieumiejętnego masażu.

Dziwne te rękoczyny wykonywane przez laików przynoszą cerze raczej nieobliczalną szkodę. To samo można powiedzieć o masażach uprawianych przez niektóre panie na sobie samych, podług rycin i ze słyszenia. O ile która nie przeszła kursu u specjalistki, nie powinna brać się do masażu.

Masaż, to sztuka, którą trzeba studjować poważnie.

Masaż jest sztuką, którą trzeba studjować teorytycznie i praktycznie, zapoznawszy się wprzód z anatomją. Ale na tem nie koniec. Trzeba go zawsze poprzedzić gimnastyką i umieć stosować indywidualnie. Działanie masażu należy wspomagać należytem odżywieniem zwiędłej skóry.

Płyn odżywiający zwiędłą skórę

Takim znakomitym, odżywczym środkiem jest następujący płyn:

alkoholu	15	*g*
tynktury będźwinowej . .	2	»
ambrowcu	2	»
balsamu mekka	5	kropli

Stosuje się go w następujący sposób: do pół kwaterki wody wlać 5—6 kropli płynu, dopóki się woda nie zabieli. Umyć się tem wieczór i nie obcierać, lecz pozwolić zaschnąć na twarzy.

Rano zmyć chłodną, przegotowaną wodą.



Krem liljowy używany przez nasze prababki.

Również dobrym środkiem odżywiającym skórę jest krem liljowy, używany przez nasze prababki:

sok z 2 cebulek białej lilji		
miodu	10	*dkg*
topionego białego wosku	$5^1/_2$	»

Nacierać twarz na noc a rano zmyć wodą.

Tusz w formie deszczu kroplistego.

Stosowanie tuszu kroplistego na twarz daje nadspodziewane wyniki. Pobudza czynności skóry, czyni ją gładką, zaróżowioną delikatnie i tak jakby soczystą. Woda powinna być ciepła przez cały czas trwania, tj. 5—10 minut, a na zakończenie o temperaturze pokojowej. W braku łazienki z tuszem, można użyć koneweczki z sitkiem do podlewania kwiatków.

Piegi.

Kobiety dotknięte piegami muszą poświęcić dużo cierpliwości i starań, jeśli chcą odzyskać czystą cerę.

W handlu jest mnóstwo środków ogłaszanych jako bezkonkurencyjne, a w rzeczywistości bezwartościowych i nawet szkodliwych.

Ostrożność w wyborze środków.

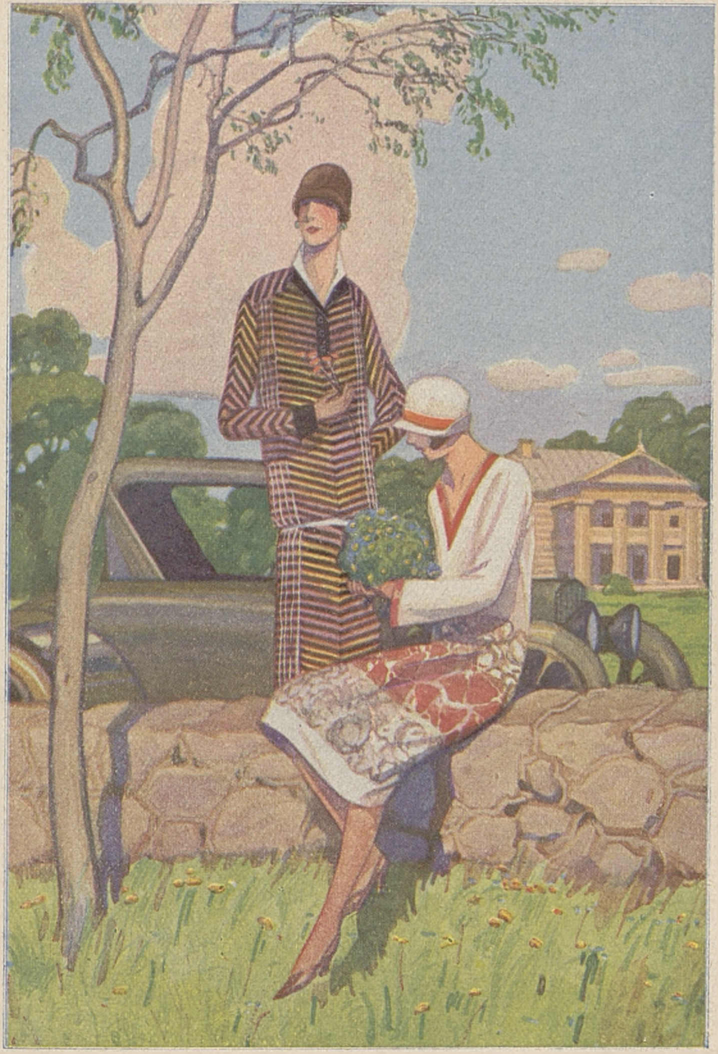
Trzeba więc wielkiej ostrożności w ich wyborze, gdyż już niejednokrotnie spowodowały ostre podrażnienia skóry i długotrwałe wypryski. Najlepiej byłoby korzystać z wypróbowanych już środków i poleconych przez znane a wiarogodne osoby.

»Tuja« — niezawodny płyn.

Takim wypróbowanym i niezawodnym preparatem usuwającym piegi jest »Tuja« wyrobu dra Séguinaud. Albo »Benignina« dra Stenzla. Oczywiście, ponieważ piegi nie są zmianą naskórka, lecz tkwią w najgłębszych warstwach skóry, więc też i leczenie wymaga dłuższego czasu, a nawet musi być co roku powtarzane z nastaniem wiosny. Przy piegach wystrzegać się należy — niestety — słońca i unikać czarnych kolorów.

Domowe środki.

Prócz wymienionych istnieje jeszcze długi szereg domowych środków, z których przytoczę kilka. Myć się stale w wodzie, w której cały dzień mokła pietruszka; nietylko giną lub przynajmniej bledną piegi, ale i cera delikatnieje i bieleje. Smarować piegi świeżo wyciśniętym sokiem z cytryny, albo z niedojrzałych porzeczek. Jeżeli występuje pieczenie i zaczerwienienie skóry — zmyć letnią wodą i natrzeć tłuszczem. Zamoczyć kawałek waty w wodzie utlenionej i delikatnie zwilżyć twarz; nie obcierać, lecz pozwolić wyschnąć. Kto nie znosi czystego soku z cytryny, niech spróbuje następującej mieszaniny: 1 część wody różanej, 2 części soku cytrynowego. Dobrze zakłócić i po umyciu zwilżyć miejsca pokryte piegami.



Almanach Świata kobiecego IV

Opalenizna.

Usunąć ją można myciem wodą utlenioną — kwaśnem mlekiem — przykładaniem świeżych łupin z ogórków — mieszaniną po równych częściach śmietanki i soku cytrynowego — albo następującym kremem:

białego wosku topionego .	32 *g*
kleiku jęczmiennego . . .	162 »
2 białka	

Środki zapobiegawcze.

Najlepiej jest jednak — o ile ktoś nie chce się opalić — zapobiegać temu używaniem któregoś z wymienionych środków przed pojawieniem się opalenizny. Wychodząc zaś na słońce, pudrować się kolorowym pudrem dra Unny — a jeśli go dostać nie można, to następującym:

łojku oczyszczonego	90 *g*
tlenku cynku	5 »
węglanu magnezjowego	5 »
rozczynu ichtjolu	2 »
glinki czerwonej do zabarwienia.	

Zaczerwienienie nosa.

Zanim zacznie się używać jakichś środków, należy wprzód poznać przyczynę zła i dopiero po jej ustaleniu rozpocząć leczenie. Są one tak różnorodne, że trudno wymienić tu wszystkie. Zajmiemy się temi, które najczęściej się pojawiają i łatwo dają się usuwać. Cięższe przypadki z reguły i tak nie nadają się do leczenia domowego i bezwzględnie wymagają wskazówek lekarza.

Ucisk ubrania.

Przy zaczerwienieniach nosa z powodu ciasnego obuwia, ucisku ubrania, przylęgających woalek wystarczy usunąć przyczyny a normalne zabarwienie powróci.

Niedyspozycje żołądkowe.

Złe trawienie i dolegliwości żołądkowe powodują często czerwoność nosa. Należy wówczas leczyć główne cierpienie i poddać się ścisłej diecie, najlepiej jarskiej. Unikać ostrych przypraw.

Alkohol.

Nadużywanie alkoholu prowadzi do zaczerwienienia i zniekształcenia nosa. Pomoże jedynie wyrzeczenie się napoi wyskokowych, łagodna dieta — a zewnętrznie przetwory siarczane.

Chwilowe zaczerwienienia.

W przypadku chwilowych zaczerwienień, np. przy wyjściu na zimne powietrze, dobrze robi przykładanie płatków waty zmoczonych w benzynie, albo gorące kompresy. Przy czerwoności nosa należy wogóle unikać zimnej wody, silnego nacierania przy myciu i masażu. Mydło zastąpić jajem, albo otrąbkami. Na noc nałożyć zwykłą siarczaną maść.

Błękitne promienie.

Przy czerwoności nosa najlepszą i najkrótszą kuracją jest naświetlanie błękitnemi promieniami — i elektryczność. Musi o tem jednak zadecydować lekarz, jak i we wszystkich cięższych i uporczywych przypadkach.

Odmrożenie nosa.

W lżejszych przypadkach stosować pendzlowanie olejkiem sosnowym lub terpentyną z dodatkiem gliceryny, albo kolodjum; w cięższych zaradzi jedynie prąd elektryczny.

Cierpienia kobiece.

Nierzadko przyczyna zaczerwienienia nosa leży w cierpieniu kobiecem. Trzeba więc i tę możliwość brać pod rozwagę.

Delikatne, białe ręce.

Starannie pielęgnowana ręka należy do całokształtu piękności kobiety, nic więc dziwnego, że każda z pań pragnie nadać swym dłoniom estetyczny wygląd. Czerwone ręce, chociażby były nienaganne w rysunku, nie mogą robić miłego wrażenia. Chcąc mieć delikatne, białe ręce, trzeba im poświęcić trochę uwagi i czasu przy codziennej toalecie.

Umiejętnie myć.



Nie używać ostrych mydeł, sody, nie narażać na gwałtowne zmiany temperatury, nie myć zimną wodą wprost z wodociągu, nie myć za często, po umyciu dokładnie osuszyć i wetrzeć odrobinę tłuszczu, albo parę kropel płynu, złożonego z 1 części wody przegotowanej, 1 części wody kolońskiej, 1 części gliceryny i odrobiny kamfory.

Nie za ciasne, a miękkie rękawiczki.

Nie nosić ciasnych rękawiczek i unikać robionych ze skórki, t. zw. glacée. Odpowiedniejsza jest jelonkowa, duńska, antylopowa — wogóle miękka i podatna. Przy pracy fizycznej, połączonej z zabrukaniem rąk, używać starych, luźnych rękawiczek. Jeżeli to niemożliwe — wówczas natychmiast po dokonanej pracy umyć ciepłą wodą z przymieszką boraksu, otrzeć je lekko i na wilgotną jeszcze skórę wcierać powyżej podany płyn, albo wogóle jakiś obojętny tłuszcz — byle nie samą glicerynę — i nałożyć rękawiczki. Rękom trzeba dostarczać dosyć tłuszczu, którego pozbawia je stosunkowo częste mycie

Odtłuścić je łatwo przez dodanie do wody paru kropli amonjaku i umycie mydłem — albo wytarcie mąką pszenną.

Spirytus do rąk.

Jeśli mimo wszystko ręce stracą na skutek pracy delikatność, trzeba je myć spirytusem mydlanym, który przygotowuje się w ten sposób: 3 części spirytusu zwykłego, 1 część wody różanej i 1 część cienko pokrajanego mydła hiszpańskiego. Stopić na wolnym ogniu i przefiltrować. Jako tłuszcz, znakomicie na zniszczone ręce działa łój kozłowy. Ma tę zaletę, że jest bardzo tani i niezawodny w skutkach — ale ze względu na niezbyt miły zapach znajduje mało zwolenniczek.

Wybielanie rąk.

Mnóstwo jest środków i gotowych preparatów do tego celu, najpewniejsze jednak są te, których składniki znane i wypróbowane. A więc sok z cytryny i gliceryna po równych częściach — białko z 5 *g* ałunu — woda utleniona — moczenie rąk w gorącej wodzie po 10 do 15 minut z dodatkiem szczypty ałunu — unikanie zimnej wody. Zresztą — środki podane na wybielenie cery.

Biust.

Trzy są przyczyny, z powodu których kobiety zasięgają stosunkowo często porady. Za małe — za duże — lub obwisłe piersi. Należy rozwiać odrazu wszelkie złudzenia co do reklamowanych pigułek, kremów i płynów, rzekomo wpływających na usunięcie którejkolwiek z tych wad.

Za małe piersi.

W tym przypadku chodzi o niedostatecznie rozwinięte mięśnie piersiowe, albo o brak podściółki tłuszczowej — czasem i jedno i drugie razem.

Gimnastyka, ćwiczenia oddechowe, masaż.

Rozwój mięśni pobudzi gimnastyka wraz z ćwiczeniami oddechowemi uprawiana codziennie, systematycznie — i masaż. O żadnych innych środkach niema mowy. W braku podściółki tłuszczowej trzeba się starać o przybranie ciała wogóle, pić dużo mleka, jeść tłuste rzeczy — i stosować masaż, nie tylko samych piersi, ale i mięśni dookoła. Skutek niezawodny.



Za duże piersi.

Zniekształcenie tego rodzaju usunie jedynie i wyłącznie masaż wraz z kuracją odtłuszczającą całe ciało. Oczywiście, masaż zupełnie inny, aniżeli przy za małych piersiach.

Obwisłe piersi

Ta wada jest najtrudniejsza do usunięcia i wymaga dużo cierpliwości. Oprócz stałego, codziennego masażu rano i wieczór, należy: nosić napierśnik podtrzymujący je i unoszący do właściwej pozycji — myć zimną wodą z przymieszką alkoholu — uprawiać sporty i gimnastykę.

Ogólne wskazówki.

Warunkami prawidłowego rozwoju piersi są: czystość, ruch, mycie zimną lub przynajmniej chłodną wodą, brak wszelkiego ucisku ubraniem, kąpiele powietrzne i proste trzymanie się. Wogóle życie higjeniczne i wprawianie w ruch wszystkich mięśni ciała. Ponieważ masaż, jako środek leczniczy, odgrywa przy pielęgnowaniu piersi

wybitną rolę, należy zwrócić uwagę, że nieumiejętnie wykonywany może wywołać odwrotny skutek. Konieczne są zatem wskazówki lekarza.

Włosy.

Ażeby włosy utrzymać w całej pełni ich piękności i bujności, należy im poświęcić uwagę i starania od lat dziecięcych.

Czystość.

Przedewszystkiem dbać o czystość i nie dopuścić do powstania łupieżu, najgorszego wroga włosów. Myć je nie za często — zależnie od potrzeby odtłuszczenia. Nie używać kupnych przetworów. Myć w odwarach z rumianku, z kwiatów przydrożnej babki, w kwilaji, a zamiast mydła lub shampoonu używać żółtka jaja. Nie polewać za zimną wodą, nie tuszować zimno. Po umyciu opłukać letnią wodą z dodatkiem octu. Suszyć rozpuszczone i nie rozczesywać aż wyschną. Suszenie gorącem powietrzem stale uprawiane szkodzi. Przy czesaniu rozdzielać na pasma — nie szarpać — używać miękkiej szczotki i nie za ostrego grzebienia — a gęstego bardzo rzadko. Uczesanie zmieniać co pewien czas, nie upinać ciasno, nie zakręcać gorącem żelazkiem. Dobrze jest skórę na głowie podczas czesania lekko pocierać i masować. Unikać ciężkich, twardych i za ciasnych kapeluszy. Nie sypiać w czepku. Szczotki i grzebienie utrzymywać w jak największej czystości.

Tłuste włosy.

Tłuste włosy wymagają częstego mycia, które źle wpływa na ich piękność. Dobre usługi oddaje wtedy mycie benzyną, albo wytarcie na sucho pudrem ryżowym

a potem wyczesanie i wyszczotkowanie. Rzecz jasna, że na puder mogą sobie pozwolić jedynie blondynki.

Wypadanie włosów po chorobie.

Jeżeli wypadanie włosów jest w następstwie przebytej choroby, to wraz z ogólną poprawą stanu przestaną również i włosy wypadać. Żadne zewnętrzne środki nie pomogą.

Łupież.



Częstym powodem wypadania włosów jest łupież, pojawiający się pod dwiema postaciami: łupież suchy i tłusty. Pierwszy jest mniej szkodliwy i łatwo da się usunąć; oprócz wyrafinowanej czystości, wcieranie maści siarczanej po poprzedniem umyciu spirytusem mydlanym i wysuszeniem włosów. Łupież tłusty przedstawia się poważniej; powoduje silne wypadanie włosów i jest uporczywy. Z domowych środków zalecić można, oprócz częstego mycia i wyczesywania gęstym grzebieniem, wcieranie w skórę następującego płynu: 3 części wódki francuskiej lub żytniej i 1 część soku z pączków topoli. Nacieranie spirytusem kamforowym. Lekarze stosują z powodzeniem prąd elektryczny i preparaty smoły, albo resorcyny. Przy wszystkich zresztą chorobach włosów najlepiej jest nie rozstrzygać i nie wybierać leczenia na własną rękę, lecz w porozumieniu z lekarzem.

Farbowanie włosów.

W jednym tylko przypadku jest farbowanie włosów usprawiedliwione — a to, gdy włosy przedwcześnie siwieją. Zmienianie naturalnego koloru włosów na inny,

dowolny, nie da się niczem innem usprawiedliwić, jak tylko wygórowaną próżnością, zresztą źle pojętą, bo w rezultacie na takiej zmianie cierpi harmonja typu urody.

Henna.

Z całego szeregu środków rzuconych na rynek kosmetyczny — jeden tylko, tj. »henna« jest nieszkodliwy, jako roślinny i niezawodny. Barwi na wszelkie żądane odcienie od jasno złotego do czarnego włącznie. Własnoręcznego farbowania nie można przeprowadzić dokładnie — trzeba mieć pomoc drugiej osoby, oprócz wyczerpujących wskazówek. Najlepiej jednak udać się do specjalisty fryzjera.

Wyjaśnianie włosów.

Do wyjaśnienia włosów używana jest 3% woda utleniona. Po zwilżeniu gąbką lub szczoteczką należy rozczesywać włosy rzadkim grzebieniem, póki nie wyschną. Następnie umyć jak zwykle i nasycić brylantyną, ażeby w ten sposób choć w części usunąć szkodliwe działanie wody utlenionej. Odrastające ciemne włosy trzeba tak samo wyjaśniać co pewien czas. Zależnie od ilości zabiegów osiągnąć można najjaśniejszy odcień.

Otyłość i szczupłość.

Zanim zacznie się przeciwdziałać jednej, czy drugiej, należy poznać istotną przyczynę i dopiero oparłszy się na niej rozpocząć leczenie. Bez porady lekarskiej narazić się można na różne niebezpieczeństwa.

Otyłość.

Do otyłości najlepiej nie dopuszczać, prowadząc higjeniczny i ruchliwy tryb życia i nie jeść ponad zwykłą miarę. Przy kuracji odtłuszczającej pamiętać o tem, że

następstwem nagłego schudnięcia są zwykle zmarszczki i brzydkie zwiotczenie skóry.

Leczenie odtłuszczające.

Amerykanki utrzymują swą tuszę w równowadze w sposób bardzo prosty. Oprócz czynnego trybu życia i sportów — o ile która ma wrodzoną skłonność do tycia — przez 2 dni w tygodniu nie jedzą nic innego, jak tylko surowe owoce i piją kwaśne mleko.



Lecznica dra Tarnawskiego w Kosowie.

Kuracje odtłuszczające, przeprowadzane w lecznicy dra Tarnawskiego w Kosowie, służyć mogą za wzór tego rodzaju zabiegów, gdyż prócz diety czysto jarskiej działa wpływ słońca, powietrza i gimnastyki. Zatem kto chce schudnąć, musi mało jeść, najwyżej 3 razy dziennie — unikać tłustych, słodkich i mącznych potraw — nie pić wody podczas posiłków — dużo się ruszać — nie kłaść się w ciągu dnia i nie sypiać po obiedzie.

Szczupłość.

Przy nadmiernej szczupłości stosuje się to wszystko, czego się zabrania przy otyłości. A zatem forsowne odżywianie — ograniczenie ruchu — leżenie po posiłkach — potrawy mączne, słodkie i tłuste — dużo mleka i masła — wypoczynek ciała i umysłu. Zmiana otoczenia bardzo pożądana.

Ochotnicy starości.

Właściwie nie wiek decyduje o starości, nie ilość lat — ale własna myśl człowieka, który nagle konstatuje: starzeję się. Od tej chwili zaczyna człowiek zajmować inne stanowisko do świata i ludzi — zaczyna suggestjonować siebie i drugich. Ellick Morn nazywa tych ludzi »ochotnikami starości«.

Punkt zwrotny.

Myśl o starzeniu się, to punkt zwrotny w życiu każdego człowieka, to istotne i dobrowolne zbliżanie się do starości. Źródło radości istnienia zostaje w ten sposób zatrute, gdyż człowiek, nie straciwszy chęci używania — doznaje uczucia lęku, że już nań zapóźno. A wtedy, pod uporczywem działaniem tej myśli prześladowczej wkracza nieuniknienie fizyczna starość.

Duchowa gimnastyka.

Jakikolwiek bądź jest powód starzenia się i jego fizjologiczny mechanizm, zaprzeczyć nie można, że nastrój wewnętrzny i wpływ ducha odgrywa w tem ważną rolę ujemną lub dodatnią. Nie dać się starości, pokonywać ją rozważnie i umiejętnie, ćwiczyć myśli w tym kierunku i opanowywać wszelkie depresje — oto zbawienna gimnastyka duchowa, zalecana i uprawiana w Ameryce. Ludzie pozostają tam, wbrew wiekowi, młodymi — bo odnawiają się stale, idą śmiało naprzód i budzą w sobie drzemiące a utajone energje, tkwiące w każdym człowieku. Goldferneaux mówi: »Organizm, to zbiornik energji o zmiennem napięciu, wyczerpującej się i odnawiającej nietylko na drodze zmysłów, lecz także innemi sposobami.« Do tych innych sposobów należy również dostarczanie sobie codziennie najdrobniejszej chociażby przyjemności. Uczucia radosne pobudzając krążenie krwi wpływają na żywszą

przemianę materji — a więc odnawiają, odmładzają organizm.

Zapobieganie starzeniu się.

Hasło amerykańskie brzmi: zapobiegać starości! Łatwiejsza i weselsza to metoda, aniżeli uciążliwe pokonywanie jej wtedy, gdy się już na dobre rozgościła. Zapobieganie zaś streszcza się w higjenie duszy i ciała.

Higjena duszy i ciała.

Głównemi warunkami tej pierwszej są: rozumny cel w życiu, umiłowanie pracy, wielostronność zainteresowań, optymizm i życzliwość w stosunku do ludzi — umiejętność przystosowania się do warunków — unikanie podejrzliwości i nałogu krytykowania wszystkiego. Brak humoru i wiary w siebie, brak miłych rozrywek w dobranem towarzystwie, przyśpiesza starość, która pod wpływem innej postawy duchowej mogłaby być jeżeli nie usunięta, to przynajmniej na długie lata odsunięta.

Ponieważ ogólne zasady higjeny ciała są wszystkim znane, wobec tego wspomnę tylko o pewnych zaniedbywanych lub niedocenianych szczegółach. Nie należy przemęczać się fizycznie, ani umysłowo, bo produkty znużenia działają na organizm, jak trucizna. Nie popełniać nadużyć w żadnym kierunku — nie wyczerpywać systemu nerwowego brakiem odpowiedniego odpoczynku, który, umiejętnie stosowany, jest doskonałym regulatorem naszych sił. Dbać o spokojny, nieprzerywany sen, o dostateczną ilość ruchu, słońca i powietrza. Wcześnie kłaść się spać i wcześnie wstawać, odżywiać się dostatecznie i punktualnie, szanować się w okresach fizjologicznych, dbać o zdrowe uzębienie, czynności trawienia uregulować na wzór zegarka i nie lekceważyć żadnego objawu zakłócenia harmonji w organizmie.

MARJA OCHOROWICZ-MONATOWA

Nowoczesne gospodarstwo.

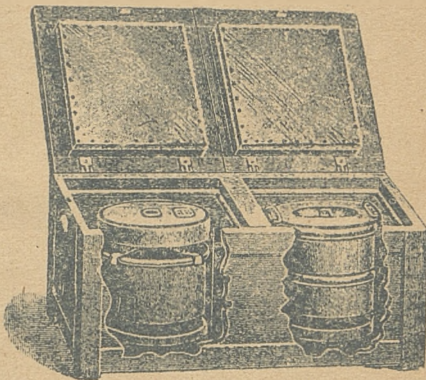
Oddział ostatniej »Wystawy higjenicznej w maju i czerwcu 1925 w Wiedniu, poświęcony nowoczesnemu gospodarstwu domowemu (»*Der neue Haushalt*«), dał obraz wszystkich uproszczeń i ułatwień, dokonanych w ostatnich kilkunastu latach z coraz to wyraźniejszym celem zaoszczędzania miejsca, pracy i czasu. Nowe urządzenia domu dotyczą wszystkich części gospodarstwa: kuchni, gotowania, prania i sprzątania mieszkania.

Miejsca mamy coraz mniej — nędza mieszkaniowa jest klęską ogólno-europejską. I w Wiedniu też, mimo że gmina zajęła się od trzech lat budową 25.000 mieszkań, z których znaczną część oddano już do użytku,. a reszta stanąć ma do końca roku 1927, i mimo, że ludność miasta nie tylko nie wzrosła, ale nawet spadła, miejsca na nowo kojarzące się małżeństwa jest bardzo mało, a mieszkania coraz mniejsze i ciaśniejsze.

Fabrykanci mebli liczyć się z tem muszą i budują nowe kredense, które służą równocześnie jako szafy biblioteczne, jako toaletki z lustrami i jako biurka do pisania — albo szafy na bieliznę, pościel i garderobę, z których wysunąć można łóżko pojedyncze, 100 *cm.* szerokie, lub podwójne na 150 *cm.* Zaoszczędzanie miejsca ostatnio znalazło tu użycie. Dla dzieci sporządzono kołyskę, dającą się złożyć i wygodnie przenieść, jak torebka, na ogród. Jest to rodzaj hamaka, którego po włożeniu wewnątrz nieprzemakalnego batystu Billrota użyć też można jako wanienki do kąpieli.

Urządzenia kuchenne tak samo zmierzają do jak najlepszego wyzyskania miejsca. Kuchenki gazowe o trzech i więcej paleniskach, skrzynki do dogotowywania ulepszonej konstrukcji, przyrządy do oziębiania, a zatem konserwowania potraw, napojów itd., wszystkie te ulepszenia do najskromniejszych zastosowane mieszkań z małemi kuchniami — wielce ułatwiają prowadzenie gospodarstwa.

Skrzynka do dogotowywania (Kochkiste) dzięki swym złym przewodnikom ciepła utrzymuje wstawiane do nich garnki przy wysokiej temperaturze przez kilka godzin, a gospodyni może tymczasem zająć się poza kuchnią, a nawet poza domem. Wrząca zawartość garnka dogotowuje się spokojnie, a po kilku godzinach albo zupełnie gotową przedstawia potrawę, albo bardzo już krótkiego wymaga gotowania na ogniu. Obok okazów wystawionych czytać można było poświadczenie technologicznego muzeum przemysłowego (»Technologisches Gewerbemuseum«), że »próby przeprowadzone ze skrzynką do dogotowywania wykazały zaoszczędzenie 64% opału przy sporządzaniu obiadu na 5 osób«.



Skrzynka do dogotowywania.

Nie mniej ważnem jest zaoszczędzanie czasu. Nie trzeba wystawać godzinami w kuchni i uzyskuje się jakie dwie godziny lub więcej czasu dziennie.

Lodownie z kłopotliwem nieraz staraniem się o lód w lecie zastępują nowe przyrządy »*friddory*«.

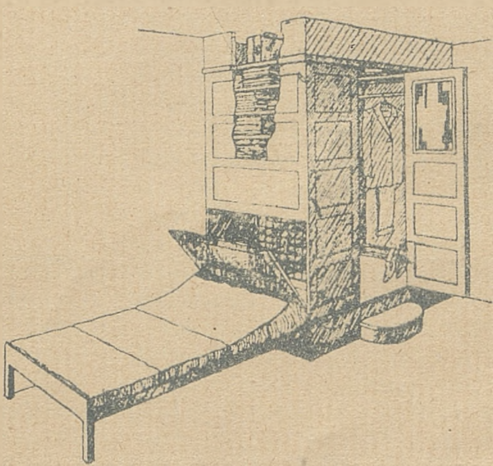
Friddor jest skrzynką, której ściany, kładzione w metalowych spojeniach, sporządzone są z materjału hygroskopicznego, porowatego, chłonącego wodę, a po wyjęciu z wody szybko ją wyparowującego. Materjał ten dał fabrykant opatentować. Codzień wstawia się raz rano skrzynkę na 5 minut do wody — a tylko w dni upalne wstawianie to do wody powtórzyć trzeba trzy razy, co pięć godzin. Skutkiem szybkiego ulatniania się wody następuje znaczne ochłodzenie się ścian — a przechowywane wewnątrz skrzyni w przegródkach masło, mleko, mięso, wędliny itd. w najgorętsze nawet dni nie ulegają zepsuciu. Wyższa temperatura przyśpiesza tylko wyparowanie wody, a tem samem sprowadza chłód wewnątrz skrzyni. Skrzynka daje się łatwo rozłożyć i przenosić; ściany wykładane są wewnątrz blachą cynkową. Dla gospodarstw małych przyrząd ma wielką doniosłość.



Szafa-łóżko, złożona.

Nie brak też małych nowych ułatwień gospo-

darstwa, jak automatyczny palnik do zapalania gazu (»Onwin«), który jest wężykowo zwijanym, na rączce osadzonym drucikiem, a przytknięty po otwarciu kurka lampy lub pieca, zapala gaz uchodzący, rozżarzywszy się automatycznie — albo jak nowa płyta porcelanowa (»Reform«), zaopatrzona w liczne dziurki, która włożona do garnka uniemożliwia



Szafa-łóżko, rozłożona.

wybieganie gotującego się płynu, zwłaszcza mleka — albo jak szczypczyki, służące do odejmowania z kuchni rozpalonych rynek i garnków z gotującą się potrawą.

Najważniejszym bodaj postępem są urządzenia elektryczne. Coraz bliżsi jesteśmy spełnieniu przepowiedni Edisona, że służbę domową zastąpi

elektryczność. Wystawiono różne elektryczne przyrządy do ogrzewania mieszkań, prasowania (żelazka elektryczne), do usuwania kurzu z podłóg, dywanów, kobierców, mebli, ścian zapomocą pomp ręcznych obsługiwanych elektrycznym prądem, a wsysających kurz tak dokładnie, jak tego żadne trzepanie i ścieranie nie dokona; dalej przyrządy do czyszczenia podłóg i froterowania szczotkami osadzonemi na walcach, posuwających się po podłodze na kółkach, a puszczonych w ruch elektryczną siłą.

Na przyszłe czasy wskazują dzisiejsze już urządzenia kuchenek elektrycznych bez dymu i płomienia — przyrządy do robienia w każdej chwili herbaty czy kawy na stoliku w pokoju podczas rozmowy z gośćmi, czy członkami rodziny, do przygrzewania nocą mleka dla niemowląt bez wstawania z łóżka, bez narażania dziecka na swąd z maszynek spirytusowych lub naftowych, z prostem tylko wstawianiem flaszki z mlekiem do naczynia z wodą, które łączy się z prądem elektrycznym.

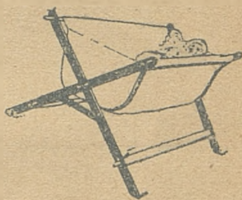
Pomysły wprzągnięcia elektryczności w gospodarstwo domowe coraz szerszy obejmują zakres. Wystawiono np. szklanki z gotującą się w nich wodą. Szklanka nie pęka, woda wrze — w wodzie widać mały cylinder niklowany z przewodami elektrycznemi. Cylinder ten nazwano: »*Torpedo*«. Szklankę napełnia się płynem (kawą, herbatą, rosołem, czy wodą czystą). Wkłada się cylinder, a następnie dopiero łączy się go z elektrycznością. Płyn ogrzewa się zwolna, więc szklanka nie pęka.

Nadzwyczajnem ułatwieniem każdego gospodarstwa wszędzie, gdzie jest elektryczność pod ręką, będzie tak zwany elektryczny zbiornik gorącej

wody. O jego rozpowszechnienie stara się przedewszystkiem sama gmina wiedeńska, która dzięki rozbudowaniu sił wodnych rozporządza wielkiemi dziś już zasobami elektryczności, a rozporządzać będzie niemi w większej jeszcze ilości. Wedle ilości osób w mieszkaniu, zapotrzebowania kuchni, gotowania, prania, łazienki, dostarcza elektrownia miejska zbiorniki różnej wielkości, dające się połączyć z wodociągiem w mieszkaniu i elektrycznością. Przyrząd zegarowy zamyka prąd elektryczny automatycznie, ilekroć woda w zbiorniku osiągnęła temperaturę 90^{0}. Zegar ten regulujący prąd wstawia się tylko na noc. Zużycie elektryczności małe, a nadto gmina policza cenę bardzo zniżoną. Najskromniejsze gospodarstwo może tedy mieć o każdej porze wodę gorącą na wszystkie potrzeby domowe.



Kołyska przenośna, złożona.



Kołyska przenośna, rozłożona.

Na szczególniejszą uwagę na wystawie »Nowoczesne gospodarstwo« zasługują różne nowości, ułatwiające tak uciążliwe w każdem gospodarstwie pranie bielizny. Dotychczasowe środki rozmaite, stosowane w pralniach, albo i u prywatnych praczek, którym powierzano bieliznę, niszczyły ją bezlitośnie, i gospodynie po dotkliwych nieraz stratach wracać musiały do prania w domu. Każde skrócenie czasu tego prania z wyziewami, wilgocią, osiadającą na ścianach, z wydatkami na węgiel, sodę, mydło,

każde ułatwienie tej pracy samej uznać musimy jako pocieszający postęp.

Otóż postęp ten zaznacza się w dwóch kierunkach; raz w nowych preparatach chemicznych, zastępujących w znacznej mierze mydło i sodę, powtóre w przyrządach maszynowych, usuwających prawie zupełnie bezpośrednie dotykanie rękami bielizny w wodzie gorącej i umożliwiających doskonałe wypranie bielizny w jednej trzeciej dawnego zapotrzebowania czasu.

Środkiem chemicznym, powołanym może do wywołania przewrotu w całej technice prania, jest nowy, opatentowany proszek: »*Burnus*«.

Pomysł użycia tego proszku jest bardzo prosty. Wszelkie tłuszcze, a w znacznej części i mączkę trawimy tylko dzięki wydzielinom wątroby i trzustki. Wynalazca »burnusu« zastosował tedy wydzieliny gruczołów trzustki odpowiednio spreparowane, aby »trawiły« brud bielizny, tj. tłuszcz i białko zawarte w nim. Ponieważ proszek »burnus« jest pochodzenia zwierzęcego, przeto nie zawiera żadnych składników, które niszczyć mogłyby włókno bielizny, jak osławiony chlor, ługi, lub różne kwasy silne. Proszek ten sprzedawany w patronach, z których jeden starczy na 30 *l* wody, działa specyficznie tylko na brud. Rozpuszcza go woda, nabierając szarawo-brunatnego koloru. Nie wolno używać wody gorącej, gdyż zniszczyłaby właściwości proszku.

Jak wspomniałam, do naczynia zawartości 30 *l* wody letniej, lub nawet zimnej, wsypuje się jedną torebkę »burnusu«, miesza, aby się dobrze rozpuścił, a następnie wkłada bieliznę brudną i zostawia przez noc. Na drugi dzień tyle brudu już się rozpuściło, i zeszło z bielizny, że z bardzo wielkiem ułatwieniem,

daleko mniejszem zużyciem mydła, opału i pracy ludzkiej wyprać można bieliznę zwykłą metodą.

Burnusu używają już trzy wielkie szpitale wiedeńskie — a prof. uniwersytetu Dr. Grafe, zbadawszy jego chemiczne składniki i porobiwszy różne doświadczenia w swojem laboratorjum, najlepsze wystawił mu świadectwo.

Z różnych zaś przyrządów, ułatwiających pranie i wyżymanie bielizny, największem uznaniem cieszy się maszyna ręczna »*Rumplex*«. Wprowadzono ją do kursów szkół gospodarskich, między innemi do »Bundeslehranstalt für wirtschaftliche Frauenbildung« i najgoręcej poleciła ją »Państwowa organizacja gospodyń austrjackich«.

»Rumplex«, opatentowany w szeregu państw, oczywiście daleko mniej wymaga pracy niż pranie ręczne. Główną zaletą jego jest zupełne wykluczenie dotykania bielizny gorącej rękami i bardzo wielkie skrócenie czasu pracy, a tem samem i zużycia opału i mydła. »Rumplex« pierze automatycznie bieliznę, a osobnym przyrządem do wyżymania wyciska z niej wodę tak gruntownie, że suszenie następne wymaga nawet w słotne, zimne dni kilku tylko godzin czasu.

Nad ułatwieniem prania pracuje się wciąż. O żelazkach elektrycznych, znanych zresztą oddawna, wspominałam już wyżej. Samo nawet wieszanie bielizny do wysychania jest przedmiotem nowych pomysłów. Jedna z firm wiedeńskich reklamuje swoje nowe klamerki do wieszania bielizny. Uniemożliwiają one spadanie bielizny przy suszeniu na wolnem powietrzu nawet przy zerwaniu się wichru, chronią sznury przed wilgocią i psuciem się, a bieliznę wieszaną przed kurzem sznurów.

W różnych tedy kierunkach technika i wynalazczość nowoczesna, zdążająca do zaoszczędzenia pracy ludzkiej w wyręczaniu się przyrządami i siłami przyrody, ułatwia także gospodarstwo domowe i niedalekie zapewne już są czasy, w których zapotrzebowanie służby domowej zejdzie do minimum, a utrzymywanie domu w porządku wzorowym wymagać będzie tylko małej cząstki tego czasu i tych trudów, które dziś poświęcać musi z uszczerbkiem dla innych zajęć każda gospodyni.

Kącik dobrej gospodyni.

Ostatnich lat dziesięć przyniosło kobietom niesłychane wprost zdobycze. Bez walk, które ośmieszały swego czasu bojowniczki o prawa kobiety, osławione feministki, a tylko pod wpływem wielką wojną przeistoczonego życia, wyswobodziły się kobiety z krępujących je do niedawna więzów, wyszły z ciasnego kółka domowych zajęć i zaczęły żyć pełnem życiem człowieka, który umie zarobić na życie i uniezależnić się materjalnie od rodziców i od męża.

Dla bezstronnego obserwatora jasną jest jednak rzeczą, że nowe te stosunki obarczyły kobietę podwójnemi obowiązkami, bo nie odjęły jej obowiązków pani domu i matki, a przydały jej pracę fachową. Ponieważ zaś do niedawna praca około gospodarstwa i dzieci wypełniała całe życie kobiety i często jej nawet dnia nie starczyło na wykonanie wszystkich ciężących na niej obowiązków domowych, jakiż więc niedobór musiałby powstać w bilansie czasu kobiety nowożytnej, która tylko kilka godzin dziennie może domowi poświęcić, gdyby nie to, że ta nowa kobieta siłą swej inteligencji i większego wyrobienia życiowego umie sobie radzić mądrzej i lepiej od kobiety wczorajszej.

Nie mogłybyśmy więc z humorem (bo tego zawsze się od kobiety wymaga, i całkiem słusznie!) podołać wzmożonym obowiązkom, jeślibyśmy chciały gospodarzyć po wczo-

rajszemu, gdyż dziś nastało to jutro, do którego tęskniłyśmy i którego oczekiwałyśmy. Nie możemy gospodarować już po babsku, bo przestałyśmy być »babami«, a zostałyśmy jednostkami społecznemi, odpowiedzialnemi na równi z mężczyzną za własne postępki i za byt rodziny. Nie możemy już jednem słowem gospodarzyć niefachowo, tylko trzeba nam korzystać z wszelkich udoskonaleń i uproszczeń gospodarskich, musimy czytać naszą, kobiecą literaturę fachową (za granicą niema inteligentki ni półinteligentki, którąby nie abonowała pisma kobiecego i nie korespondowała pilnie z jego redakcją, nie mówiąc już o kobiecych bibljoteczkach domowych), musimy opierać się nie tylko na tradycjach, wyniesionych z domu matki, lecz trzeba nam stale kształcić się w tej tak trudnej i skomplikowanej dziedzinie, jaką jest prowadzenie domu.

Ponieważ zaś szczęście rodzinne jest ufundowane w znacznej mierze na ładzie, dostatku i nastroju, jaki w domu panuje, przeto działalność pani domu ma tak zasadnicze znaczenie, że wykonywanie jej bez należytego przygotowania, bezmyślne, z dnia na dzień, jest srogim grzechem wobec najbliższych.

Znaczny jednak procent kobiet pracuje dziś zawodowo i nie może poświęcać całego dnia domowi, przeto tem inteligentniej, tem bardziej planowo trzeba ten dom prowadzić, i tem mniej można rozpraszać się na drobiazgi, które często zasłaniają kobiecie całokształt jej działalności.

Okazało się, że kobieta, zostawszy lekarką, profesorką czy urzędniczką, nie straciła bynajmniej swych czysto kobiecych zamiłowań. Chce dalej wyglądać ładnie, chce, by dom jej był elegancko urządzony w miarę skromnych nawet środków, by przyjęcia u niej były »jak się należy«, ponieważ zaś umie już sama zarabiać, więc z jednej strony nauczyła się lepiej cenić pieniądze, a z drugiej rozumniej je wydawać.

Uważałyśmy zatem, że nie może w naszym Almanachu zabraknąć działu czysto gospodarskiego i tak, jak piszemy o tem, jak dom należy urządzić, jak można modernizować mechanicznemi przyrządami gospodarstwo, tak też musimy podać naszym Czytelniczkom garść cennych rad i przepisów gospodarskich.

Kilka uwag o sprzątaniu.

Posadzkę trzeba po zamiataniu wytrzeć wilgotną ścierką, a potem froterować suknem starannie, co oszczędzi ciągłego froterowania szczotkami. Ściany od czasu do czasu ścierać zapomocą szczotki do zamiatania, owiniętej w wykręconą w wodzie, cienką ściereczkę, którą trzeba często płukać. Sposób ten nie wznieca wcale prochu, nie niszczy tapet, ani malowidła.

Linoleum wycierać mlekiem, z gorącą wodą. Gdy bardzo brudne, użyć nieco mydła, wystrzegać się jednak amonjaku, nafty, terpentyny, spirytusu, benzyny i sody, gdyż te wszystkie środki nadwerężają kolory i powłokę linoleum niszcząc je.

Nacieranie woskiem i polerowanie suknem, raz na tydzień, przywraca mu ładny połysk.

Klawjaturę fortepianu wyciera się papką z kredy i mydlin, albo tylko watą i spirytusem, polerując flanelą klawisze.

Szyby, lustra. Mętne, brudne szyby myć gałązkami pokrzywy zwykłej i deszczówką. Polerować cienkiem płótnem.

Wodą z octem, a jeszcze lepiej wodą z trochą nafty czyści się szyby bardzo dobrze.

Kreda, roztarta ze spirytusem, czyści ładnie lustra.

Gipsem lub wapnem poplamione szyby wycierać silnym octem, potem wodą — i polerować.

Popryskane farbą pokostową szyby nasmarować szarem mydłem, po paru godzinach zmyć terpentyną. Tak samo czyści się pędzle z farb olejnych.

Ramy obrazów. Świeżą miękuszką bułki wycierać plamy od much na złoconych ramach, albo surową, przekrojoną cebulą i polerować suknem. Także woda z octem usuwa plamy.

Spłowiałe meble wyściełane można w domu z łatwością odfarbować. Kupić w drogerji pakiecik farby, jakiej się używa do barwienia sukien, w żądanym kolorze. Na kanapkę i 6 krzeseł, obitych materjałem wełnianym, wystarcza 7—8 pakiecików. Farbę namoczyć w małej ilości zimnej wody, ugotować ją w 8 litrach deszczówki i tak gorącą, jak tylko można, szczotkować meble wytrzepane, czyste, nową szczotką od rzeczy. W jednym dniu meble wyschną. Wyciera się je potem

płócienną suchą szmatką i szczotką, żeby nie farbowały.

Meble pluszowe szczotkuje się przy farbowaniu popod włos. Dla ustalenia właściwego koloru, próbuje się farbę najpierw na kawałku materji.

Gdy w szafie czuć stęchliznę, wstawić naczynie z kipiącem mlekiem, które stygnąc w zamkniętej szafie, zabiera w siebie przykrą woń. Potem mleko wylać, gdyż jest nie do użycia. (Można niem wytrzeć linoleum.)

Walka z robactwem.

Pluskwy. Mieszkanie, zanieczyszczone pluskwami, można tylko siarką gruntownie i raz na zawsze oczyścić. Odsuwa się w tym celu meble od ścian, zdejmuje obrazy, rozbiera pojedyncze części łóżek, a zamknąwszy i zasłoniwszy szczelnie drzwi i okna, żeby dym uchodzić nie mógł — i po zabraniu kwiatów pokojowych, pokłaść tu i owdzie cegły, na nich umieścić stare puszki blaszane, napełnione tłuczoną siarką, którą skropić dobrze spirytusem i zapalić uciekając czem prędzej z pokoju, od gryzącego dymu, który wszędzie wnika, niszcząc pluskwy i ich zarodki. Od czasu do czasu zaglądnąć, czy siarka się pali. — Po paru godzinach pokój otworzyć, wywietrzyć, meble powycierać terpentyną, aby ze wszystkich szpar i kącików usunąć zniszczone zarodki. — Jeżeli w ścianach są pluskwy, zalepić wszelkie otworki z wyrwanych gwoździ papką z gipsu, wody i żółci wołowej. Dać pobielić, lub po-

malować ściany, z dodaniem żółci wołowej do farby.

Mrówki w szafach, pokojach, piwnicach wytępić można, rozrzucając korzenie lub łodygi tataraku. Kamfory, amonjaku też nie lubią. Zmieszać również miałki cukier pół na pół z boraksem i postawić na płaskich talerzykach, gdzie się najwięcej gromadzą. Złakomią się na cukier, a boraks je struje.

Szczury oddalić łatwo, zalewając ich nory terem. Unikają go skwapliwie, bo przylega do ich sierści.

Myszy tępi się zatrutą pszenicą, sypaną do dziur i koło dziur, przyczem trzeba chronić ptactwo domowe od tego smakołyku.

Szwaby uciekają od łup z świeżych ogórków, rozrzuconych po podłodze. Chcąc je szybko wytępić, trzeba zadać sobie pracę codziennego odsuwania na noc od ściany wszystkich rzeczy, aby nie miały się gdzie chować. Potem posypać pod ścianą raz koło razu, naokoło, proszek perski, zgasić lampę i wyjść. Po 2—3 godzinach wrócić ze światłem i moc odurzonych proszkiem szwabów wytłuc packą ze skóry, umocowaną na długim kiju. Po kilku dniach takich zabiegów, szwaby wyginą zupełnie.

Muchy i komary wypędza się wykadzaniem silnym octem.

Olejek bobkowy, domieszany do farby, przed malowaniem pokoi, uwalnia pomieszkanie od much.

Mole. Aby uchronić rzeczy od tych okropnych szkodników, trzeba ciągle, cierpliwie

pilnować trzepania i częstego wietrzenia i zastosować środki zapobiegawcze.

Mole, zaledwie z jajek się wydobywające, jeszcze zupełnie nierozwinięte (nie te latające!), są właśnie najgorszymi niszczycielami.

W lutym i marcu, gdy mole składają jaja, trzeba rzeczy jak najwięcej trzepać, a futra także czesać rzadkim grzebieniem. — Składając rzeczy do kufrów, sypać kamforę, tłuczony pieprz, sól, tytoń, we fałdy, zawijając je w gazety, gdyż mole nie znoszą czernidła drukarskiego.

Gdy się wyścielane meble daje świeżo pokrywać, wmieszać łodygi konopi, zebrane w lipcu i w całości ususzone. Zapach ten odstrasza mole.

Meble, w których są mole, podkurza się parą octu, nalewanego na rozpaloną cegłę, albo dymem proszku zacherlinu, skropionego spirytusem i zapalonego. Robi się to przy zamkniętych oknach, a potem meble trzepie i szczotkuje.

W miejsca pomiędzy oparciem a siedzeniem wkłada się szmatki, napojone olejkiem terpentynowym i owinięte papierem gazetowym.

Do fortepianów wkładać kawałeczki kamfory, by filc młoteczków uchronić od moli.

Dalszym doskonałym środkiem są odpadki skóry juchtowej, której zapachu mole nie znoszą. Skóra ta zachowuje latami swój ostry, odrębny zapach, gdy się więc kupi jej odpadki w handlu skór, lub u szewca, wydatek ten, na pozór większy od naftaliny, kamfory etc., opłaci się stokrotnie, jako rzecz trwała, co roku na nowo będąca w użyciu.

Kwiaty dzikiego bzu — świeże, kładzione, lub wieszane między rzeczami, zapachem swym odstraszają mole; tak samo pachnące mydła toaletowe.

Rozpylanie benzyny na futra, rzeczy wełniane, meble itp. jest bardzo skuteczne.

Mole nie znoszą przeciągu, dobrze jest więc wywieszać od czasu do czasu ubrania, futra, dywany na świeże powietrze, gdy jest wiatr. Trzepać dokładnie i starannie, futra o długim włosie czesać nawet rzadkim grzebieniem.

Gruntowne wysiarkowanie szaf, raz w roku, niszczy wszelkie pasożyty, ich zarodki, a głównie mole. W tym celu wypróżnia się szafę zupełnie, kładzie na dole cegłę, na niej starą jaką puszkę blaszaną (z kondensowanego mleka np.), napełnioną tłuczoną siarką, skrapia spirytus denaturowany, zapala i zamyka szafę szczelnie, aby odór siarki nie przedostawał się do pokoju. Po paru godzinach szafę otworzyć, wywietrzyć, powycierać starannie i dopiero ułożyć i zawiesić rzeczy. Z pokoju tego, podczas siarkowania, wynieść kwiaty, klatki z ptaszkami, ponieważ przykry odór siarki, przedostający się szparami z szafy, jest zabijający.

Dobrze jest ułożyć rzeczy w szafie, póki w niej jeszcze siarką nieco czuć. Zabezpiecza to rzeczy gruntownie od moli.

Chcąc przy tej sposobności wybielić jaki stary, zżółkły koszyk, albo słomkowy kapelusz, wymyć go dobrze wodą, szczotką i mokry powiesić w szafie, dla poddania go wyziewom siarki. Będzie, jak nowy.

Coś o konserwacji bielizny i ubrań.

Łatanie bielizny. Prześcieradła, przetarte na środku, przecina się na pół, zeszywa do środka oba brzegi skrajne, jeszcze mocne; o ile szerokość na to pozwala, odkrawuje się część przetartą i zaobrębia prześcieradło. Jeśli jest wąskie, trzeba wstawić odpowiedniej wielkości części, stębnując na maszynie — i dopiero zaobrębić.

Koszule damskie, które niszczą się najwięcej pod pachami, rozłożyć równo, wyciąć kolisto lub kwadratowo całą część pod pachą, przykroić taki sam kawałek nowy, nieco większy, oraz nowe ramiączka, wstawić starannie i umiejętnie, dać haftcik, czy koronkę, ładnie przystębnować, a koszula trwać będzie jeszcze raz tak długo.

Do koszul męskich dać nowe listewki koło szyi i dziurki świeżo obdziergać. Mankiety u rękawów, wystrzępione, zwęzić, obcinając część przetartą i na nowo zastębnować.

Naprawianie pięknych tiulowych firanek, kap, itp. jest pracą bardzo żmudną. Trzeba przygotować stare, o podobnych deseniach koronki, wycinać odpowiednie fragmenta motywów i stosownemi ściegami, dzierganiem, obrzucaniem itp. inkrustować uszkodzone miejsca, żeby było złudzenie całości, a materjał nie został ściągnięty. — Potem ponownie wyprać, lekko nasztywnić i wilgotne wyprasować.

Cienkie pończochy zniszczone, nieodpowiednie już do pantofelków, ujdą jeszcze do półbucików, jeśli się stopy starannie wy-

naprawia (połata) tego samego koloru rękawiczkami, lub nogawkami bardziej zniszczonych pończoch. W tym celu przewraca się pończochę na lewą stronę, na grzybku rozciąga miejsce dziurawe, aplikuje kawałek cały większy, obrzuca bawełną, potem odwraca na stronę prawą, na grzybku wycina część zniszczoną, lekko zagina obcięte brzegi i do podłożonego kawałka, krytym ściegiem delikatnie przyszywa. Wygląda to porządnie, a pończochy trwają jeszcze dłuższy czas.

Czyszczenie i prasowanie męskich ubrań. Na 2 kompletne garnitury ugotować $^1/_8$ *kg* kwilaju w dwóch wiadrach (baniakach) deszczówki. Letni odwar przecedzić. Ubrania, wpierw przeprane w zimnej deszczówce, prać w kwilaju starannie i delikatnie, nie nacierając, nie kręcąc silnie, tylko wyciskając je. Płukać w zimnej deszczówce potąd, aż woda będzie czysta. Powiesić mokre, bez wykręcania, — dobrze, szeroko rozłożone. Wilgotne prasować przez cienkie płótno, z prawej strony. Spodnie, złożone szwem do szwu, żeby powstały zagięcia równe, kamizelkę z lewej, a potem z prawej strony, przez płótno (żeby się materjał nie wyświecił); surdut, czyli marynarkę — lepiej dać wyprasować do krawca, bo w domu się tego umiejętnie nie wykona.

Na wiosnę wypiera się ubrania zimowe, — w jesieni letnie. Jest to oszczędnie i praktycznie — ubrania trwają dłużej, niżeli chemicznie czyszczone. Do brudniejszych przy praniu wlać nieco amonjaku do kwilaju.

Czyszczenie sukna na biurkach i sto-

łach. Na wyszczotkowane starannie sukno wybić kilka jaj surowych i rozsmarować. Po chwili wytrzeć wilgotną szmatką, do czysta, przykryć sukno wilgotnem płótnem i przeciągnąć gorącem żelazkiem, tu i tam parę razy.

Nadanie białości bieliznie. Zmieszać 2 części mocnego spirytusu z 1 częścią czystego, bardzo jasnego oleju terpentynowego. Dwie łyżki tej mieszaniny dodaje się na 50 *l* wody, wraz z odpowiednią ilością farbki. Ufarbkowana w tej wodzie bielizna blichuje się, gdy schnie. Mieszanina jest zupełnie nieszkodliwa. Może we flaszce stać czas dłuższy, zakorkowana. Użyta bez rozcieńczania wodą. wywabia plamy tłuste i smołowe.

Rady kuchenne.

Obliczanie prowiantów. Biorąc za wskaźnik 4 osoby, liczy się np. na pierogi $1^1/_2$–2 *l* mąki, na placek drożdżowy $1^1/_2$ *l*. Ryżu $^1/_2$ szkl. na osobę, kaszy hreczanej 1 szkl., jagieł małą szklankę. (Jeśli kasza na potrawę.) Grochu, fasoli suchej 1 szklankę dużą na 2 osoby; suchy kupny makaran włoski, gruby na zupę $^1/_2$ *kg* na 3–4 osoby, na potrawę, łazanek więcej, nitkowego drobnego makaranu mniej. Jabłek na 1 dużą blachę do strudla 1 *kg*, śliwek świeżych na 2 duże blachy do placka drożdżowego 1 *kg*. Kapusty słodkiej na pierożki, lub kapuśniaczki, 1 główkę dość dużą na 4 osoby. Sera na leniwe pierogi $^1/_2$ *kg*.

Przy wydawaniu kucharce masła do obiadu, liczyć na zaprażkę 1 dużą łyżkę masła,

na większą łyżkę mąki. Jeżeli przy stole lubią dużo sosu w potrawie, można zaoszczędzić masła, robiąc niewiele zaprażki, a zato dając zaprawę do gotowego już sosu, z mąki rozkłóconej z wodą, lub z mlekiem i zagotowując ją w nim. Przyczyni się sosu tym sposobem dużo, — będzie zawiesisty i pożywny. Ciemny sos trzeba wtedy dobarwić wodą karmelową (upalony na bronzowo cukier, rozebrany gorącą wodą). Skosztować, czy jest w miarę soli, pieprzu, octu!

Smalec do robienia zaprażek jest oszczędniejszy. Zato do gotowego już sosu wrzucić okruszkę świeżego masła, przed wydaniem, co podnosi bardzo smak potrawy.

Obliczanie potraw w stosunku do ilości osób.

Zupy, rosołu	$^1/_4$ *l*	na osobę
sosu	1 *l*	na 8—10 osób
mięsa z kością . . .	$^1/_4$ *kg*	na 1 osobę
pieczeni wieprzowej, polędwicy wołowej . . .	1 *kg*	na 5 osób
mięsa czystego na siekanie	1 *kg*	na 8 osób
1 kurczę		na 1 osobę
1 kura		na 4 osoby
1 bażant, kaczka		na 4—5 osób
1 gęś		na 6—7 osób
1 indyk		na 10 osób
1 zając mniej więcej		na 6 osób
sarnina, czomber		na 12 osób
sarnina, udziec		na 10 osób
ryby	$^1/_4$ do $^1/_3$ *kg*	na 1 osobę

w leguminach z jajami liczyć
1 jaje . . . . na 1 osobę
w leguminie zimnej . . . 1 *l* na 6 osób
lody . . . . 1 *l* na 8—10 osób.

Tabelka przeciętnego czasu do gotowania, lub pieczenia potraw.

(Liczby oznaczają godziny.)

Rosół — sztuka mięsa i pekefleisz .	$2\frac{1}{2}$—$3\frac{1}{2}$
Smak z kości na zupę	2—$2\frac{1}{2}$
Cielęcina	$1\frac{1}{2}$—2
Baranina	$1\frac{1}{2}$—2
Kura gotuje się	2—3
Ozór marynowany	4—5
Szynka wędzona	3—4
Pieczeń wołową dęstuje się	$2\frac{1}{2}$—$3\frac{1}{2}$
„ cielęcą „ „	2—$2\frac{1}{2}$
„ baranią „ „	$1\frac{1}{2}$—2
Kurczę	$\frac{2}{3}$—1
Kapłon, pularda	$1\frac{1}{4}$—$1\frac{1}{2}$
Indyk	2—3
Kaczka	1—$1\frac{1}{2}$
Gęś	2—3
Zając	$1\frac{1}{4}$—$1\frac{3}{4}$
Sarnina	2—$2\frac{1}{2}$
Jarzyny świeże	$\frac{1}{2}$—1
Jarzyny suche (groch, soczewica) . .	$2\frac{1}{2}$—3.

Gry dla dzieci.

Rybak (w pokoju). Wszystkie dzieci, siedząc przy stole, trzymają na nim obie ręce. Jedno z nich, kręcąc wskazującym palcem ciągle wokoło stołu, mówi: »łowię ryby, łowię, łowiłam (em) noc całą i nic ułowiłam nic«. Przy ostatniem słowie usiłuje chwycić którą z rąk, podczas gdy dzieci ręce szybko cofają. Jeśli które dostało lekkiego klapsa po ręce, musi wstać i z kolei być rybakiem. Jeśli nie, rybak dalej »łowi« aż »do skutku«.

Zabawa z rękawiczką. (W pokoju dla starszych dzieci.) Rzuca się komuś rękawiczkę na kolana, wykrzykując jedno z trzech słów: »woda, ziemia, powietrze«. Osoba, która dostała rękawiczkę i usłyszała np słowo »woda«, musi się w momencie zorjentować i powiedzieć nazwę stworzenia, żyjącego w wodzie, poczem rzuca rękawiczkę na kolana innej osoby, mówiąc np. »ziemia«. Tamta w tej chwili ma nazwać zwierzę, żyjące na ziemi. Kto się namyśla i nie wie, co odpowiedzieć, musi dać fant.

Zabawa z groszem. (W pokoju, dla małych.) Dzieci siedzą naokoło stołu, na środku którego leży grosz. Jednemu z dzieci zawiązuje się oczy i daje mu się do ręki patyczek długi, którym ono usiłuje pieniądz poruszyć. Jeśli się mu to uda, grosz zabiera sobie, a drugiemu z kolei zawiązuje oczy, w przeciwnym razie kładzie drugi grosz na poprzedni — itd.

Skaczący wąż. (Na dworze, dla chłopców.) Kilku lub kilkunastu chłopczyków staje

równo — jeden za drugim, chwytając lewą ręką lewą nogę poprzedzającego, zaś prawą kładąc mu na prawem jego ramieniu. Licząc w takt, skaczą wszyscy równocześnie naprzód.

Zabawa z dzwonkiem. (W pokoju, dla małych.) Do lampy wiszącej akuratnie w środku nad stołem przywiązuje się sznurkiem cienkim mały dzwoneczek. Sznureczek ma być tak długi, żeby z wiszącym na nim dzwoneczkiem tylko dwa *cm* od powierzchni stołu był oddalony. Dzieci, siedzące koło stołu, kolejno próbują orzechami (każde: trzema), tocząc je tylko, nie rzucając, trącić dzwonek, by zadzwonił. Orzechy, które nie dotknęły dzwonka, pozostają na stole i służą grającemu, który trafiwszy swoimi trzema orzechami dzwoneczek, jeszcze raz tamtemi do dzwonka celuje. Gdy mu się uda, pozostają jego własnością. — Każdy orzech, jaki dotknął dzwonka, wraca do rąk właściciela.

Zabawa z piłką. (Na dworze.) Siadając na ziemi, tworzą dzieci koło. Jedno, wybrane, staje w środku, rzuca mocno piłką o ziemię, wywołując w tej chwili imię którego z siedzących towarzyszy. Tamten chwyta wyskakującą piłkę, wstając szybko i z kolei idzie na środek. Gdy mu się nie uda, daje fant.

Siłacze. (Na dworze, dla chłopców.) Naznaczywszy drążkiem leżącym, lub wygrzebanym rowkiem granicę na ziemi, stają zapaśnicy dwoma rzędami naprzeciw siebie. Jeden próbuje drugiego przeciągnąć na swoją stronę. Zwycięstwo oznacza fakt, na czyjej stronie większa liczba pokonanych.

Przykazania

1. Nie trzeba widzieć wszystkich męskich zalet tylko u mężów przyjaciółek. Własny mąż ma także nie tylko same wady.
2. Trzeba być od samego rana porządnie ubraną i uczesaną. Niech mąż, wychodząc z domu, nie zatrzyma w pamięci niekorzystnego obrazu swej żony.
3. Gdy mąż wraca na obiad, nie trzeba mu zaraz opowiadać wszystkich drobnych utrapień domowych, wszak i tak nie poradzi na nie, a powinien tylko pozostać ostatnią instancją w najważniejszych aferach ze służbą i z dziećmi.
4. Mężczyźni lubią punktualność — i mają w tem zupełną rację. Trzeba więc być punktualną zarówno ze względu na męża, jak i na siebie samą. Punktualność przysparza czasu a oszczędza nerwów.
5. Mężczyźnie znużonemu pracą zawodową trzeba okazać należytą delikatność i zrozumienie. Nie dobrze jest męża ciągle o wszystko wypytywać — źle jest, gdy mąż nie dzieli się z żoną swymi kłopotami i myślami. Pamiętajcie, że przez ciągłą krytykę stracicie w mężu przyjaciela.

6. Nie opowiadajcie przyjaciółkom o wadach swych mężów. Jeśli wady można przez ciągły a jak najniewidoczniejszy wpływ umniejszyć — tem lepiej, jeśli nie, to poćóż wogóle o nich mówić?
7. Pamiętajcie, że mąż powinien z radością wracać do domu a wychodzić z niego sam niechętnie. Sympatyczne urządzenie mieszkania, równy tok gospodarstwa, pogodny nastrój domowy i miła gosposia czynią z mężczyzny domatora i są skuteczniejsze od słów i łez.
8. Niechaj dzieci, a tem mniej gospodarstwo, nie odbierają waszemu mężowi przyjaciółki i towarzyszki, jaką w żonie mieć pragnie.
9. Pamiętajcie, że dom jest dla mieszkańców a nie dla porządków. Porządek i sprzątanie nie mają być utrapieniem i celem, tylko środkiem do uczynienia domu miłym i swojskim.
10. Pamiętajcie, że zazdrość jest trucizną pożycia małżeńskiego. Lepiej starać się zawsze mężowi podobać, niż walczyć o niego wtedy, kiedy może być za późno. Nie róbcie tragedyj z błahostek — nie bagatelizujcie prawdziwie ważnych zagadnień życiowych.

Książki z ostatniego roku.

Wyliczamy tu kilkadziesiąt książek z tych, które ukazały się w ostatnim roku, a które możemy polecić naszym Czytelniczkom.

Zauważyliśmy wzmożone w ostatnich czasach zainteresowanie się książką, dzięki zaś wznowieniu przedwojennego systemu udzielania książek na raty, zaczynają w domach prywatnych odbudowywać się wojną zniszczone bibljoteczki, lub też — i to nawet licznie — zakładać nowe. Dla tych więc, których ciężkie stosunki powojenne nie zdołały »odzwyczaić od strawy intelektualnej, poniższa garść informacyj. Dla lepszej orjentacji podajemy ceny.[1])

	Zł.
Gabriele d'Annunzio, Notturno. Słynny pisarz wyraził się o tej powieści: jest to moja najlepsza książka . .	6·—
Antologja nowej liryki francuskiej, zebrała i przełożyła Anna Ludwik Czerny. Cenny zbiór utworów najmłodszych, a posiadających już wybitne nazwiska poetów młodej Francji	6·
Balzac H., Gabinet starożytności, przełożył Boy-Żeleński. Każda powieść Balzaca jest źródłem prawdziwej rozkoszy dla wielbicieli tego autora, których jest dziś bodaj jeszcze więcej, niż za życia tego genjalnego twórcy »Ludzkiej Komedji«	5·
Bandrowski J. K., Miasto mojej matki, przemiłe wspomnienia chłopięcych lat autora. Rzadko spotykane ujęcie zjawisk pod kątem widzenia prawdziwie dziecięcym . .	4 80
Bandrowski J. K., Przymierze serc i inne nowele . . .	—·—
Benoit Pierre, Panna De la Ferté. Powieść autora słynnej »Atlantydy«	5·40
Brzeszko-Brzeszkowski M., Na złotym tronie. Powieść sensacyjna o kinematograficznej różnorodności	5·—
Caine W., Wielki Mendoza i mała Senorita. Jeden z najpoczytniejszych powieściopisarzy angielskich wprowadza nas w tej powieści w artystyczne środowisko Londynu. 2 t.	4·40

[1]) Gdzie niema księgarni, książki te wysyła Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie.

	zł.
Jeske-Choiński T., Tjara i Korona. Ilustrowana powieść z XVI. w. Staranne tło historyczne i ciekawa treść . .	6·—
Conrad Joseph, Korsarz. Powieść słynnego autora, który, choć Polak, jest jednym z najznakomitszych pisarzy angielskich	6·—
Coster K. de, Wesołe bractwo tłustej gęby, przełożył i przedmową opatrzył P. Smolik. Są to legendy flamandzkie, barwne, żywe i pełne zdrowego humoru	3·75
Czartkowski Adam, Pan na Tulczynie. Wspomnienia o Stanisławie Szczęsnym Potockim. Gawędy o dawnych obyczajach, pięknie ilustrowane	4·80
Daniłowski G., Bandyci z Polskiej Partji Socjalistycznej. Nowele znakomitego powieściopisarza	3·50
Deotyma, Panienka z okienka. Starodawny romansik. Przemiła ta, choć stara powieść, nie straciła nic ze swej świeżości i czaru	3·60
Conan Doyle, Nowe objawienie. Słynny autor opowiadań o Sherlocku Holmesie i szeregu znakomitych powieści, obecnie zapalony spirytysta, tłumaczy w tej książce, co to jest spirytyzm	1·40
Duch Wierzby. Legendy i baśnie japońskie. Opracował M. Juszkiewicz. 10 ilustracyj	3·—
Diakowski B., Wędrówki zwierząt i roślin. Popularne a bardzo zajmujące opowiadania znanego przyrodnika	3·80
Ejsmond Juljan, Wspomnienia myśliwskie. Kogo tylko interesują przygody myśliwskie, znajdzie w tej książce lekturę zajmującą, miłą i urozmaiconą	2·40
Ford Henry, Moje życie i dzieła. Zarówno interesujące jak pouczające pamiętniki najbogatszego człowieka Ameryki	5·50
Gawalewicz M., Mechesy. Powieść, której treścią małżeństwo bogatego i kulturalnego Żyda z arystokratką . .	6·—
German Juljusz, Iwonka. Powieść, którą obecnie filmuje Warszawa z Węgrzynem i Smosarską w głównych rolach	6·—
Glyn Eleonora, Margrabianka. Powieść ta opowiada nam o losach pięknej a biednej arystokratki angielskiej, o jej nieszczęśliwem małżeństwie i miłości	4·—
Glyn Eleonora, W sieci z róż. Historja wielkiej miłości	3·—

Zł.

Gibeneau J. A. de, Polowanie na Karybu. Zajmujące i nadzwyczaj barwne wspomnienia z podróży. Tłumaczyła M. Rakowska . . . . 3·60

Goetel F., Ludzkość. Dwa opowiadania znakomitego nowelisty . . . . 3·50

Green A. K., Tajemnica zamku. Interesująca powieść kryminalna . . . . 2·50

Grabowski A., Wśród gór i pustyni Coelesyrji. Z ilustracjami autora. Wspomnienia te zainteresują żywo licznych zwolenników książek podróżniczych . . . . . . 4·—

Gross K., Życie duszy dziecięcej. Przełożyła J. Ciembroniewicz. Lektura interesująca matki i wychowawczynie . 1·—

Grubiński W., Lwy i święty Grojonoznaw. Nowele pełne fantazji i finezji, właściwej temu autorowi . . . . 4·—

Grubiński W., W moim konfesjonale. Szkice z polskiej literatury nowoczesnej . . . . 9·—

Guranowski M., Ofiara krwi. Nowele . . . . 5·—

Gyp (hr. de Martel). Piotruś. Powieść. Powieści tej autorki zaleca żywa akcja i doskonały djalog . . . . 2·50

Haggard H. Rider, Ona. Wspaniała powieść fantastyczna słynnego angielskiego powieściopisarza . . . . 6·—

Hajota, Zgubiona. Nowele . . . . 1·50

Hajota, Rosa Nieves. Z cyklu »Z dalekich Lądów«. Opowieść fantastyczna . . . . 5·—

Hauptmann G., Głupiec, przełożył Merwin. Głęboka powieść słynnego dramaturga i powieściopisarza . . . . . 8·60

Hichens Robert, Grudniowa miłość. Powieści tego autora owiewa specjalny czar. Fabuła nadzwyczaj zajmująca . 5·—

Hoffmann E. T. A., Opowieści. Przełożyła I. Wieniewska. Hoffmann i Poe, to dwaj najznakomitsi pisarze fantastyczni. Niema bodaj bardziej pochłaniającej lektury, jak opowiadania hoffmanowskie . . . . 3·80

Iwaszkiewicz Jar., Księżyc na wschodzie. Powieść utalentowanego młodego pisarza, nagrodzonego na konkursie Depart. Kultury i sztuki . . . . 6·—

Kaczkowski Z., Mordeljo. Powieść świetnego, dziś na nowo czytanego pisarza . . . . 4·—

Zł.

Kellermann B., Morze. Powieść autora słynnego »Tunelu« 5·—

Korsak Wł, Pieśń puszczy. Powieść myśliwska z rysunkami autora. Puszcza kresowa, oto kanwa, na której rozsnuwa autor swe przygody . . . . 8·50

Kotarbiński J., Aktorzy i aktorki. Ciekawe wspomnienia wybitnego artysty o słynnych polskich aktorach . . . . 4·50

Kozicki Wład., Ziemia. Powieść wybitnego krytyka teatralnego i historyka sztuki . . . . 10·—

Lacretelle J. de, Silbermann. Przełożył K. Rychłowski, przedmowa O. Ortwina. Bohaterem tej powieści jest młody, bardzo zdolny żyd, treścią jego stosunek do kolegów-Francuzów i końcowy rozdźwięk . . . . 2·80

Lagerlöff Selma, Gösta Berling. Powieść ta opowiada historję pięknego Gösty, w której fantazja łączy się przedziwnie z rzeczywistością. Jest to jedna z najpiękniejszych powieści współczesnych . . . . 9·—

Lagerlöff Selma, Wyrzutek. Powieść . . . . 2·20

Lange A., W czwartym wymiarze. Opowiadanie fantastyczne . . . . 4·—

Lechoń J., Srebrne i czarne. Wiersze o miłości i śmierci 4·—

Leroux G., Rouletabille w zakładach Kruppa. Zręcznie na tle wojennym osnute przygody reportera-detektywa . . . 2·50

Maeterlinck M., Mądrość i przeznaczenie. Są to głębokie a pełne słodyczy rozważania słynnego pisarza, laureata Nobla . . . . 5·40

Majewski S., Wszechenergja wobec materji i życia. Od materjalizmu poprzez naukowe dociekania do wzniosłego idealizmu . . . . 15·—

Makuszyński K., Piąte przez dziesiąte. Arcywesołe historje znakomitego pisarza, dotąd nigdzie nie publikowane . . 1·90

Makuszyński K., Bezgrzeszne lata . . . . 1·90

Makuszyński K., Fatalna szpilka. Przeraźliwe historje, do głębi wzruszające . . . . 3·60

Mniszek H., Królowa Gizella . . . . 8·—

Rygier-Nałkowska Z., Dom nad łąkami. Powieść; czarująca ta idylla daje czytelnikowi godziny niezamąconej, pogodnej rozrywki . . . . 4·80

Zł

Nittmann T., Jej chłopiec. Powieść z pustyni arabskiej, ilustracje A. Żmudy. Zajmujący romans na egzotycznem tle Azji . . . . 1·20

Opałek M., Gdy Alkar kochał Eminę. Obrazki z epoki biedermeierowskiej . . . . 2·70

Ordęga S., Gniazdo czarta. Powieść na tle przeżyć wewnętrznych, spowodowanych Wielką Wojną . . . . 2·—

Ossendowski A. F., Od szczytu do otchłani, wspomnienia i szkice z Dalekiego Wschodu z lat 1905—1906, opowiedziane barwnie i z niezwykłym temperamentem, właściwym temu autorowi . . . . 6·50

Ostrowski J., Chorągiew na dachu. Bohaterem tej powieści chwiejny i nieproduktywny typ młodego Polaka współczesnego . . . . 6·50

Ostrowski J., Sztandar na maszcie. Tu bohaterem jest współczesny młodzieniec polski pełen szlachetnego zapału i energji życiowej . . . . 5·50

Paley ks. Olga, Wspomnienia z Rosji 1916—1919. Przedmowa P. Bourgeta. Ilustrowane. Wstrząsające przeżycia żony W. Księcia, która była świadkiem upadku i końca carskiej rodziny . . . . 5·—

Pałucki J., Dolarowicze. Powieść z życia nowobogackich 3·80

Parandowski J, Dafnis i Chloe, Przekład z oryginału greckiego przemiłej sielanki miłosnej . . . . 5·50

Parandowski J., Eros na Olimpie. Poetyczne opowiadania na tle mitologji greckiej, pięknie ilustrowane . . . . 2·20

Melzer-Rutkowska W., Turcja dzisiejsza. Barwna impresja podróżnicza; temat kobietę dzisiejszą bardzo interesujący . . . . 2·20

Samozwaniec Magdalena, Malowana żona. Komedja znanej z dowcipu autorki Na ustach grzechu . . . . . 3·—

Schnitzler A., Grecka tancerka. Nowela znakomitego niemieckiego powieścio- i komedjopisarza . . . . 4·—

Schroeder A, Hrabia. Nowele opowiedziane z wielkim sentymentem, każda o innym charakterze . . . . 3·50

Schroeder A., Ostatni Hamlet. Serdecznie i żywo opowiedziana historja starego, nieszczęśliwego aktora . . . . . 2·50

Zł.

Sheft Harry, Lukrecja Borgia. Powieść ta przedstawia nam słynną księżniczkę Ferrary jako ofiarę ambitnych i zbrodniczych planów ojca i brata . . . . 6·50

Shaw B., Święta Joanna. Przełożył F. Sobieniewski. Sztuka ta znakomitego autora angielskiego grana była na wszystkich wielkich scenach, również i w Polsce. Nadaje się jako lektura książkowa . . . . 4·80

Śliwiński A., Król Władysław IV. Jak wszystkie prace tego autora, czyta się tę monografję jak zajmującą powieść 5·80

Śliwiński A., Jan Sobieski . . . . 6·—

Smolarski M., Białe moce. Powieść na tle życia korsarzy polskich XVI. w. . . . . —·70

Staff L., Chrystus i nędza. Poemat znakomitego liryka, którego wiersze są ulubioną lekturą subtelnych kobiet . . . 1·50

Stählberg Ester, Niedziela. Przełożyła z szwedzkiego Z. de Bondy, przedmowa Z. Dębickiego . . . . 5·—

Strug A., Ich syn. Nowele . . . . —·70

Strug A., Pokolenie Marka Świdy. Powieść, historja dzieciństwa, młodości i wielkiej miłości, pełna najszlachetniejszego sentymentu . . . . 7·50

Kossak-Szczucka Z., Beatum scelus. Autorka »Pożogi« opowiada historję cudownego obrazu, uprowadzonego z Rzymu do Polski przez ks. Sapiehę . . . . 3·60

Szpyrkówna M. H., Grzech życia. Nader zajmująca powieść autorki »Wielkiego Chama . . . . 7·—

K. Przerwa-Tetmajer, Księżniczka Metella. Powieść utopijna . . . . 5·—

Turgenjew I., Ojcowie i dzieci. Powieść znakomitego rosyjskiego pisarza maluje kontrasty i konflikty dwu pokoleń 3·50

Wasylewski St., Portrety pań wytwornych, szereg postaci wytwornych i pięknych kobiet epoki stanisławskiej przewija się przez tą wykwintną książkę . . . . 16·—

Weyssenhoff J., Noc i świt. Powieść ta odzwierciedla wpływ przeżyć wojny na nasze społeczeństwo . . . . . 9·—

Wierzbiński M., Dwa charaktery. Powieść ta przeciwstawia jasne i proste życie człowieka wsi szarości i kabotynizmowi wielkiego miasta . . . . 2·20

Zł.

W i e r z y ń s k i K., Pamiętnik miłości. Pełne uroku wiersze poświęcone miłości i pięknu . . . . 6·—

W o j c i e c h o w s k i K., Bolesław Prus. Z wstępem J. Kallenbacha. Książkę tę poleca się gorąco niezliczonym wielbicielom Prusa . . . . 3·—

W o j c i e c h o w s k i K., Zwięzły podręcznik historji literatury polskiej. Książki tej nie powinno braknąć w żadnej domowej bibljotece . . . . 2·80

W i e l o p o l s k a M. hr. Jehanne-Walewska, Femina. Opowieść melodramatyczna . . . . 2·50

Z a h r a d n i k J., Ludziom smutnym. Pełne wdzięku i siły wiersze młodego poety . . . . 3·—

Ż e r o m s k i S t e f a n, Przedwiośnie. Powieść wielkiego pisarza była senzacją ostatniego roku . . . . 7·50

* * *

Z kolei wyliczamy nieco książek z dziedziny w y c h o w a n i a, h i g j e n y, g o s p o d a r s t w a itp. Jeżeli nawet niejedna z Pań zadowoli się wypożyczaniem powieści, to żadna nie zdoła obejść się bez książek fachowych, tyczących się wszelkich dziedzin jej domowego królestwa, które przecież bynajmniej nie jest łatwe do rządzenia.

Mała, a umiejętnie dobrana bibljoteczka podręczna odda nieocenione usługi a niejednokrotnie w nagłych wypadkach będzie prawdziwym ratunkiem zaskoczonej chorobą czy jakiemś groźnem niepowodzeniem gospodarskiem, pani domu.

Zł.

A d l e r F., O kształceniu młodzieży w poczuciu obowiązku —·34

B e r g e r i W i n t e r, Gimnastyka dla małych dzieci. Z 65 ilustr. 1·20

B u h l e, Na czem opiera się wychowanie . . . . —·25

B ą c z k i e w i c z J., Jak chronić dzieci od gruźlicy . . . . —·15

B r z e z i ń s k i M., Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi . . . . —·24

B r z o z o w s k a - K o b e r g A., Fizyczne wychowanie dzieci —·25

B ą c z k i e w i c z J., Jak ochraniać dzieci od chorób zakaźnych —·35

B ą c z k i e w i c z J., Jak zachować zdrowie niemowląt . . . —·20

zł.

Bączkiewicz J., O żywieniu niemowląt . . . . —·35

Biegański J., Apteczka domowa przy dworze, szkole itd., pierwsza pomoc w nagłych wypadkach . . . . —·80

Biehler M., Higjena dziecka (ilustrowane) . . . . 6·—

Biehler W., Pomoc doraźna w wypadkach nagłych oraz pielęgniarstwo . . . . 4·—

Breyer S., Lekarz domowy . . . . 4·—

Betten R., Hodowla kwiatów w pokoju (praktyczny podręcznik ilustrowany) . . . . 4·20

Biegański J., Ogrody przy mieszkaniach letnich . . . . —·20

Brzeziński J., Hodowla warzyw. (Nieoceniona książka dla właścicieli ogrodów warzywnych) . . . . 6·50

Ciesielski T., dr., Miodosytnictwo. (Sztuka przerabiania miodu i owoców na napoje) . . . . 2·50

Czarnota J. K., Kuchnia jarska. Mnóstwo najróżnorodniejszych, od prostych do najwykwintniejszych potraw bezmięsnych . . . . 2·50

Daszkiewicz B. Korybut, Pielęgnowanie dziecka chorego —·55

Dupanloup F. ks., Listy o wychowaniu dziewcząt. Tłum. J. Kusztelanówna . . . . 3·—

Ernst E., Obowiązek rodzicielski. (Przyczynek do kwestji wychowania młodzieży) . . . . 3·—

Foerster F. W., Wychowanie człowieka. (Książka dla rodziców, nauczycieli i kapłanów) . . . . 5·40

Foerster F. W., Wychowanie i samowychowywanie. (Wskazania zasadnicze dla rodziców, duszpasterzy i piast. młodz. Tł. J. Kretz-Mirski) . . . . 2·90

Foerster F. W., Młodzież a wojna światowa . . . . . . —·80

Fuelly E., Jak zachować zdrowie, urodę i młodość? . . —·50

Grawitz E., Pielęgnowanie zdrowia w życiu codziennem 1·20

Graczkowiak J., Apteka domowa (Spis 130 roślinnych lekarstw z podaniem ich użycia) . . . . 2·—

Hojnacki W., dr., Higjena kobiety i kosmetyka. Ilustr. 6·—

Hewelka O., O żywieniu i odżywianiu się . . . . —·15

Jaeger G., Higjena ubrania (ilustr.) . . . . 2·40

Jaerszky P., dr., Powietrze, światło i gimnastyka. 42 rycin i tablica ćwiczeń . . . . 2·40

Zł.

Karesewska M., O uprawie warzyw . . . . —·72

Kasprowicz S., Zabawy i gry jako czynnik wychowawczy —·50

Krasnowolski A., O samokształceniu . . . . —·60

Katantar A., Popularny podręcznik gospodarstwa mlecznego (ilustr.) . . . . 1 —

Kneipp, ks. S., Moje leczenie wodą . . . . —·25

Krepko J., Co to są suchoty i jak należy z niemi walczyć —·15

Kanarek, jego wychowanie i pielęgnowanie . . . —·25

Makarewicz Róża, Praktyczna kuchnia. Z licznemi rycinami. Opr. . . . . 15·

Marchlewska B., Co każdy człowiek o higjenie wiedzieć powinien? . . . . —·25

Michałowicz M., O odżywianiu dziecka w pierwszym roku 1·30

Monatowa Marja, Uniwersalna Książka Kucharska. 2000 przepisów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Ilustr., opr. 15·

Moszczeńska I., Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna? . . . . —·35

Neumayer H., prof. dr., Higjena nosa, gardła i krtani. Ilustr. . . . . 1·80

Mering A., Podręcznik przerobu owoców i warzyw . . . 6·—

Przybylska M., Podręcznik dla trykotarstwa ręcznego (ilustr.) . . . . 6·50

Progulski S., dr., Higjena niemowląt (z 15 ryc.) . . . . 1·80

Piesek pokojowy, jego hodowla, choroby i leczenie . . —·55

Rieder H., dr., Woda jako czynnik pielęgnujący zdrowie. Ilustr. . . . . 1·80

Rubner M., prof. dr., Odżywianie i nasze środki spożywcze. Ilustr. . . . . 1·80

Stella J. Sawicki, Czerstwa starość, czyli jak zachować zdrowie do późnego wieku . . . . 1·60

Stella J. Sawicki, Rady dla młodych mężatek . . . . 2·40

Schottelius M., dr., Bakterje i choroby zakaźne. Ilustr. 3·60

Victorini J., Hodowla drobiu. Rasy, pomieszczenie, rozmnażanie, żywienie i higjena kur, gęsi, indyków, pantarek, kaczek itd. Konserwowanie jaj. Ilustr., opr. . . . . 3·60

Weber J., Wyrób win owocowych 1

	zł.
Werybo M., Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym? (Pogadanki, rozmowy, zajęcia i zabawy), ilustr.	4·20
Wróblewski A., Porzeczki i ich hodowla	·50
Zając M., Przeroby owoców i warzyw	—·50
Zawadzki J., Jak powinniśmy mieszkać?	—·12
Zielesak O., Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi	—·40

Mamusiu, o to bardzo proszę!

Nie całuj mnie w buzię!

Nie każ mi się przed ciociami popisywać. Ty także nie pokazujesz, Mamusiu, każdemu, co umiesz.

Nie mówcie do mnie głośno. Mam w uszkach jeszcze bardzo delikatne bębenki.

Mamusiu, poco kaszka taka gorąca? Ja mogę jeść tylko ochłodzone.

Poco mnie tak obtulasz i nakrywasz? Czy dlatego, żebym się zgrzał a potem zaziębił?

Chcę jak najwięcej świeżego powietrza. Trochę chłodu nigdy mi nie zaszkodzi.

Jak mam być zadowolony, kiedy mię tak mocno spowijacie, że ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogę?

Nie wmawiaj we mnie, że bawią mnie tylko wasze krzyki i giesta. Dorośli nie są mi ciągle do szczęścia potrzebni, a jeśli nie rozdenerwujecie mnie niepotrzebnie, potrafię się ślicznie sam bawić.

Nie wmawiaj we mnie, że jestem tyranem całego domu — nie potrzebuję ciągle tylu osób koło siebie — spokój mi dobrze robi.

Bobo.